LECH



HENRYK GROMBECKI „ROK 1920"

ZESZYT NINIEJSZY POŚWIĘCONO CHWALE ORĘŻA POLSKIEGO



I TYLKO Z TAKIMI LICZY SIĘ ŚWIAT

FON

FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

P. K. O.
Konto Nr 6

FOM

FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

P. K. O.
Konto Nr 40001

FOL

FUNDUSZ OBRONY LOTNICZEJ

P. K. O.
Konto Nr 6
z dopisem
„na fundusz lotniczy“

Dochód ze sprzedaży niniejszego zeszytu Kierownictwo Zespołu przeznacza na F. O. N.

LECH

CZASOPISMO POŚWIĘCONE KULTURZE NARODOWEJ MIŁOŚNICTWU PIĘKNA PROPAGANDZIE KSIĄŻKI

TREŚĆ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
WARSZAWA, ŻELAZNA 83 m. 35
tel. 314-42

CENA ZESZYTU 2 Zł.

ZNAK ZESPOŁU LECHA
NACZELNE KIEROWNICTWO I UKŁAD GRAFICZNY
WACŁAW GRYMOWSKI
SEKRETARIAT WYDAWNICTWA
JANINA ŚCIBOR-GRYMOWSKA
TADEUSZ RYSZARD BOBOTEK
SEKRETARIAT REDAKCJI
JAN HERMAN GDOWSKI
KOREKTA I REWIZJA
BOHDAN GĘBARSKI

TŁOCZONO W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH
„MATADOR"
WARSZAWA — GRZYBOWSKA 41, TEL. 5.98-44
ŁAMANIE
KONRAD SURZYŃSKI
TADEUSZ JANKOWSKI
LINOTYP
KAZIMIERZ GOCŁAWSKI
WITOLD TOMASZEWSKI
MASZYNY
ZDZISŁAW RYCHLIK
BRONISŁAW BARENDA

KARTON KREDOWY NA OKŁADKĘ
„J. FRANASZEK" S. A.
WARSZAWA — WOLSKA 41

PAPIER TEKSTOWY 45,5 „VICTORIA"
MIRKOWSKA FABRYKA PAPIERU S.A.
ZARZĄD: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 94

ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE
STUDIO NOWOCZESNEJ FOTOGRAFIKI
REKLAMOWEJ I ARCHITEKTONICZNEJ
JÓZEF KISIELIŃSKI
WARSZAWA — TAMKA 14, TEL. 3.17-72

KLISZE CYNKOWE
WARSZAWSKIE
ZAKŁADY FOTOCHEMIGRAFICZNE
WARSZAWA — DŁUGA 12, TEL. 11.78-48

FARBY ILUSTRACYJNE
WARSZAWSKA WYTWÓRNIA CHEMICZNA
WŁADYSŁAW KUCHARSKI
WARSZAWA — GRZYBOWSKA 41, TEL. 5.98-44

DRUK UKOŃCZONO DN. 30.VII.1939 ROKU.

ZESZYT 6 — 7
lipiec — sierpień 1939 rok

Najbliższy zeszyt poświęcamy rozważaniom na temat „Gdybyśmy zażądali rewizji granic"

ERAZM SAMBORSKI

RASA POLSKA

Wieki walki o byt, walki o polityczną egzystencję, kształtując naród Polski rozwijały głębiej jego zalety, zasadnicze cechy charakteru, w niczym nie osłabiając tych sił psychicznych i energetycznych, które stanowią rasową treść polskiego narodu i są podstawą jego niezniszczalnych wartości i przyczyną dla których siedziby Polaków nad Wisłą i Odrą — są i będą zawsze w posiadaniu narodu polskiego.

Wszystkie zasadnicze rysy charakteru polskiego, rozwijające się nieustannie w ciągu długich wieków w jednym określonym kierunku, dostarczają najwięcej przekonywujących dowodów, że dorzecza Wisły i Odry odpowiadały typowi osiadłych w nich od tysięcy lat Polaków.

Niezwykle trudne warunki do utrzymania się jakiegokolwiek narodu nad Wisłą i Odrą, w pierwszym rzędzie warunki geopolityczne, spowodowały, iż oryginalne cechy rasy lechickiej, cechy może do innej szerokości geograficznej w innym kraju niezupełnie dostosowane, okazały się nieodzownymi dla utrzymania polskiego narodu nad Wisłą i Odrą i jego rasy nad Łabą.

Burzom dziejowym, zamachom na swą wolność i na swe ziemie przeciwstawiali Polacy w najtragiczniejszych momentach dziejowych, w epokach pełnych katastrof — mobilizacje swych zasadniczych wartości oraz niespożyty wysiłek ducha i czynu, na tych wartościach opartych.

Mobilizacja duchowych wartości polskiej rasy wystarczała zawsze, aby naród Polski przetrzymał największe nawałnice dziejowe.

W latach utraty niepodległości okazało się, że związek polskiego szczepu z ziemią nad Wisłą i Odrą jest tak głęboki, tak nie do zniszczenia, iż setki lat niewoli osłabiając rządzące dawniej Polską nawarstwienia, a nawet niszcząc ich związek z Polską — nie zdołały zaszkodzić narodowi polskiemu jako całości.

Niespożyte siły narodu zostały nienaruszone, a tylko zdawały się być pogrążone w letargu przez setkę przeszło lat. Przeżarte kultem złotego cielca przez dwa przeszło wieki upadku i niewoli, dawniej rządzące Polską, nawarstwienia rozpłynęły się w społeczeństwie, aby dać miejsce nowym, niezliczonym szeregom wstępującego na widownię polskiego ludu.

A co zostało z dawnych dzierżycieli Polski — zdrowego i silnego, to wsączyło się w nowe pokolenie wzmacniając w nim główne cechy rasy polskiej.

Trucizna obcej krwi zniszczyła elementy słabe i z nimi została wchłonięta przez ziemię ojczystą, która największe chwasty przerobić potrafi na użyźniające czynniki dla przyszłych pokoleń.

W taki sposób powstała silna, niezmożona, związana tysiącznymi połączeniami z dorzeczem Wisły, Odry i Łaby polska rasa.

I w taki sposób Polak XX wieku jest tylko udoskonaleniem i pogłębieniem typu Polaka - Lechity z przed lat tysięcy, z wieków średnich i z wieków nowych.

Polacy obecnie stanowią tą samą rasę, jak tysiące lat temu, kiedy osiadali nad Wisłą, Odrą i Łabą.

Znaczenie rasy polskiej jest tym głębsze, że utrzymała się ona w czystości wprost niezwykłej w ciągu długich stuleci pobytu i rozwoju narodu polskiego nad Wisłą i Odrą.

Rozpatrując całe dzieje narodu polskiego od jego zarania, kiedy zjawił się on jako grupa plemion nad Wisłą, Odrą i Łabą, aż do ostatnich czasów XX stulecia, zauważamy, że stały, największy, najpotężniejszy czynnik istnienia i rozwoju w dorzeczach tych rzek Polaków — ich indywidualizm — przejawia się i rozwija w ciągu dziesiątków stuleci.

Wszelkie cechy charakteru psychiczne i etniczne Polaka są ściśle zespolone z tym rdzeniem pacierzowym rasy polskiej — **indywidualizmem jednostkowym.**

Wszelkie inne wybitne cechy charakteru polskiego, nawet tak zasadnicze jak bitność, wojowniczość, miłość ziemi ojczystej, przywiązanie do rodziny, wysoka zdolność poświęcenia się dla dobra ojczyzny, wrodzona awersja do przyswajania sobie zwyrodniałych form wymiany — wszystkie te cechy są konsekwencją indywidualizmu, silnego niezwykle, głębokiego i wyjątkowo oryginalnego.

Nawet wygląd Polaka X, XI i XII wieku, z najstarszych rycin przyrównany do rysunków, przedstawiających Polaków w wiekach XV i XVI, albo do typu polskiego z wieku XX wykazuje naocznie, że poza ubiorami typy te, oddzielone wiekami, niczym od siebie się nie różnią.

Również cechy fizjologiczne: wysoka sprawność muskulatury, wytrzymałość na zmęczenie, i ból, także cechy psychiczne: upór w osiąganiu swego celu, miłość do zagonu ojczystego, szlachetność, wierność i t.d. — jednakowo znamionują Polaka ze średniowiecza, jak i Polaka współczesnego, jeżeli nie są oni typami zdegenerowanymi przez wpływy obcych.







w/g „Księgi Jazdy Polskiej".

Orzeł piastowski ks. Mazowieckich



Jak tysiąc lat temu, tak i obecnie stwierdzamy olbrzymi udział kobiet w narodowym formowaniu bytu, a także udział ich w kształtowaniu pojęć patriotycznych, moralnych i etycznych.

Wpływy kobiet na formowanie duszy narodowej, udział kobiety w pochodzie narodu polskiego ku wyżynom, jest tak wybitny, że ta nierównie większa rola kobiety w życiu narodu polskiego, niż w życiu innych narodów rasy białej rzuca się natychmiast w oczy każdemu obserwatorowi życia polskiego.

Jeżeli więc można ustalić, że przez długi czas stuleci typ psychiczny i fizyczny Polaka był i jest zasadniczo ten sam.

Jeżeli można stwierdzić, że wszelkie wpływy obcych kultur, zwyczajów obcych, nawet wpływ chrześcijańskiej religii, przyczyniły się tylko do rozwoju, utrwalenia i okrzepnięcia zasadniczych cech rasowych Lechitów, lecz cech tych nie zmieniły, ani nie zniekształciły, to śmiało możemy z powyższych przesłanek wyprowadzić jedyny logiczny wniosek, że Polacy stanowią wyjątkowo czystą, starą i silną rasę, ponieważ od lat tysięcy reprezentują typ ten sam i taki sam.

Wartości rasowej nie odmawiają nam w ostatnich 50-ciu latach, kiedy antropologia zrobiła tak wielkie postępy, ani — niemieccy teoretycy czystości rasy, ani — obrońcy prymatu rasy celtyckiej — Francuzi.

Uważając Polaków za naród stojący niżej cywilizacyjnie i kulturalnie od siebie, najwięcej zajadli, najwięcej dogmatyczni zwolennicy czystości rasy w Niemczech nigdy nie kwestionują ani czystości, ani wypływającej z niej wartości energetycznej naszej rasy.

Ostatnio niemieccy badacze wartości siły dynamicznej narodów czystych rasowo— stwierdzają jednomyślnie, że potęga energetyczna rasy, jej ekspansywna wartość, jej żywotność są w dużym stopniu zależne od bliskiego związku narodu z przyrodniczymi warunkami jego rozwoju.

Miasta, z ich wyczerpującą ludzkość cywilizacją i gwałtownym tempem życia, działają osłabiająco na zdolności rozwojowe narodu.

Rasiści niemieccy i francuscy, a nawet apologeta Niemców — O. Spengler, uznają, że naród, którego cała potęga znajduje się w granicach wielkich miast uprzemysłowionych — jest bliskim wyczerpania swej energii rozwojowej.

Energię życiową, zdolność rozrodczą i możności odrodzenia tak psychicznego, jak i fizjologicznego, posiadać może naród tylko dzięki swemu zbiornikowi świeżych sił, jakich dostarcza wieś — jedynie życie bliskie przyrodzie.

Dlatego na taki wielki wysiłek zdobywają się Niemcy w celu utrzymania resztek swego wiejskiego elementu.

Polacy w 85% naród rolniczy, są pod względem zdolności do odrodzenia energii narodowej w położeniu bez porównania lepszym niż naród niemiecki, niż jakikolwiek inny wielki naród w Europie.

Pozbawieni zupełnie swych teraźniejszych miast — będą zdolni odrodzić się i duchowo i cywilizacyjnie.

Masy polskiego ludu, ściśle zespolone z przyrodą polskich ziem, będą zawsze w możności odtworzyć kulturę narodową i stworzyć nowe środowiska cywilizacyjne w razie jakiegokolwiek kataklizmu, któryby przyniósł zagładę miastom w Polsce.

Tymczasem w razie katastrofy miast niemieckich, których ludność stanowi 75% ogółu, Niemcy już — swej kultury — swej cywilizacji nie mogliby podźwignąć.

W tej wielkiej różnicy możliwości odrodzenia się etnicznego Polaków i Niemców uwydatnia się ogromna wyższość energetyczna narodu polskiego nad jego sąsiadem zachodnim.

Czując w tem swoją niższość, Niemcy starają się wzmocnić słabiutkie swoje warstwy ludowe przez germanizowanie Polaków, których uważają za równych sobie rasowo, lecz przy tym posiadających świeżość obdarzonej większą energią rozwojową rasy.

Przy pomocy germanizacji Polaków, starają się organizatorzy i twórcy imperialistycznych teorii niemieckich, wzmocnić germańskie zdolności ekspansywne, a nawet pragną doprowadzić je do wysokiego stanu napięcia etnicznego.

Jednak siły przyrodzone ziem przypadłych jako ojczyzna Polakom i ów związek odwieczny krwi polskiej z ziemią — tym prawiecznym dziedzictwem rasy powodują, że Polacy, nie nadają się jako materiał na zbyt dużą domieszkę do krwi germańskiej.

Ze względu na specyficzne właściwości polskie, rasy przyszłych twórców nowego ładu w świecie aryjskim, rasy odnowicieli upadającego obyczaju narodów aryjskich — gwałcenie jej przez mieszanie z elementem innym, przez odjęcie jej podstaw psychicznych i językowych — stanowi groźbę katastrofy dla narodów ośmielających się żywić krwią tego królewskiego pnia ludów aryjskich.

Proces germanizowania szczepów słowiańskich pomiędzy Łabą i Odrą, proces trwający blisko lat tysiąc — zakończyć się musi odniemczeniem tych dzielnic.

Już niemieccy myśliciele i socjologowie zwrócili uwagę na rozkład psychiki germańskiej pod wpływem obcej niemczyźnie — duszy polskiej.

Humanista nowoczesnych Niemiec — E. R. Curtius w studium: „Duch niemiecki za-



Orzeł Przemysława II z r. 1295.

Orzeł jagielloński w/g „Kurzej Stopki".



grożony" — zwraca uwagę na stałe słabnięcie psychyki niemieckiej.

Lecz powody tego słabnięcia ducha niemieckiego nie są jeszcze jasne dla współczesnych myślicieli powojennych Niemiec.

Przytaczany przez A. Górskiego[1]) głęboki pisarz Niemiec współczesnych J. Nadler wyraźnie podkreśla — „napięcie" przejawiające się współcześnie w Niemczech" między rzymsko - niemieckim Zachodem Południowym, a „słowiańsko - niemieckim Północnym Wschodem".

Od wielu wieków — po raz pierwszy może — przyznał pisarz niemiecki, naturalnie pisząc w innym celu, **wpływ czynnika słowiańskiego na kulturę Niemiec.**

Zjawisko to dlatego musi być uznane nawet przez wrogów rasy lechickiej, ponieważ przejawia się z niesłychaną siłą, krusząc, granitowe zdawałoby się, fundamenty kultury germańskiej.

Naturalnie, oddziaływanie duszy polskiej w poprzedniej epoce materializmu i wpływu semicko - socjalistycznych myślicieli na psychikę niemiecką nie mogło się wyraźnie uzewnętrznić.

Dusza polska reagowała jednak zawsze na próby unicestwienia jej przez rozpuszczenie w obcym środowisku.

Przygotowywała w sferach podświadomości przewrót, który wybuchnie w epoce sprzyjającej rozwojowi elementów duszy rasy lechickiej.

Z chwilą jednak kiedy wraz z kończącym się okresem, rozsadzającego organizację państwowe Ariów, żydowstwa — osłabnie psychoza jego wpływów — obudzi się jednocześnie dusza aryjska, uosobiona w rasie lechickiej.

I wszędzie tam, gdzie płynie krew polska, choćby przygaszana wiekami panowania psychiki żydowskiej, wszędzie tam zacznie ona ujawniać swoje niezniszczalne walory i dążenie do wydostania się na powierzchnię życia.

Cały przewrót narodowo - socjalistyczny w Niemczech jest oparty na buncie krwi lechickiej przeciw wiekowej niewoli u obcych jej, a jednak tak niedawno potężnych, dzięki panującej powszechnej psychosferze żydostwa, elementów.

Nawet niemieccy filozofowie przyznają, że współczesna mistyka Niemiec jest „rośliną obcą" (cytata według A. Górskiego)[2]) tylko pochodzenia tej „rośliny" nie chcą przyznać naszej rasie.

K. Burdach — w pracy swej (cyt. A. Górskiego) „Deutscher Renaissance" — „Renesans niemiecki" doszukuje się wpływów Bizancjum, nawet Francji — byle nie zajrzeć prawdzie w oczy.

Niemcy gotowi są przyznać, że ich zjednoczenie zupełne, nie jest jeszcze dokonane.

Wchłaniane przymusowo, nawet dobrowolnie, elementy duszy słowiańskiej, znajdując się coraz liczniej w obcym sobie organiźmie, muszą doprowadzić niemiecki „monolit" do katastrofy psychicznej, a potem w konsekwencji do katastrofy społecznej i politycznej. Istnieje uzasadniona nadzieja, że w najbliższym czasie Niemcy wreszcie dojdą do zrozumienia tej przyrodniczej prawdy. Można więc spodziewać się, że wówczas Niemcy zejdą z tak dla nich niebezpiecznej drogi zwalczania żywiołu polskiego.

Może już w najbliższej przyszłości otworzą się oczy Niemców na prawdziwy kierunek ich dziejów. Dotychczasowy program ekspansji niemieckiej polegał głównie na dążeniu do — wynaradawiania Polaków lub pokrewnych im szczepów, do zniemczenia ich, do — wchłonięcia polskiego elementu przez żywioł niemiecki.

Należy spodziewać się, że program niemczenia wkrótce będzie radykalnie zmieniony w interesie nie tylko Polaków, ale i narodu niemieckiego.

Polacy, nie tylko z punktu widzenia teorii czystości rasy, ale i z punktu widzenia wartości etnicznej wszędzie są uważani za element nader pożądany, o ile się szybko asymilują.

Ale Polacy rasowi, oparci o ziemię, szczególnie nad Wisłą i Odrą, asymilują się bardzo trudno:

Do końca wieku XIX istniał w nauce i polityce pogląd — że, pozbawiając grupę etniczną języka, tym samym asymiluje się ją ostatecznie.

Że jednak jest inaczej dowodzi Irlandia, której mieszkańcy zdobyli sobie odrębność państwową, nie mówiąc po irlandzku w okresie walk o niepodległość.

Dlatego też likwidacja odrębności językowej ludów słowiańskich nad Łabą i nad Odrą nie pozbawiła ich więzi duchowej z pniem macierzystym nad Wisłą.

Wynarodowić — to nie znaczy — pozbawić tylko języka.

Wynarodowić — to zastąpić duszą własną — duszę narodu pozbawionego odrębności

Jest to możliwe — w jednym wypadku, kiedy naród wynaradawiany — chyli się ku upadkowi nie tylko — politycznie, lecz i — psychicznie i — fizycznie.

Także jeżeli wynaradawiane grupy etniczne nie stanowią narodu, a jedynie mieszaninę etniczną, pozbawioną własnej duszy.

Ale wynarodowić cały naród, lub choćby część narodu, narodu, którego dusza jest związana z duchem ziemi od lat tysiąca, wynarodowić najmniejszą cząstkę tej żywej



Orzeł Odrodzonej Rzeczypospolitej.

[1]) A. Górski: Niepokój naszych czasów. Warszawa 1938 r.

[2]) Artur Górski: Niepokój naszych czasów.



M. Boruciński. „Władysław Warneńczyk".
z cyklu
„WITRAŻE"
POLEGLI NACZELNI WODZOWIE - KAWALERZYŚCI
Według księgi Jazdy Polskiej.

potężnej duszy, rozwijającej się w rytm przyrody ojczystej, z którą jest ona od wieków zespolona;

wynarodowić to jest — zmienić kierunek dążeń duszy narodowej — jej odwieczne i niezmienialne przeznaczenie dziejowe! To fikcja! Straszna, upiorna, choć historycznie długo utrzymująca się na powierzchni pojęć — krwawa fikcja!

Dopiero najbliższe dziesiątki lat dowiodą, że nigdzie duch rasy polskiej nie dał się zabić, nie dał się przerobić, ani zespolić z innym!

Dopiero wiek XX będzie świadkiem zespolenia się z Macierzą ducha polskiej rasy wszędzie tam, gdzie on goreje w piersiach prawdziwych Ariów!

Dopiero XX wiek wykaże, jak wygląda wynarodowienie rasy polskiej!

Dopiero XX wiek wykaże, jak poprzez tamy obcego języka, poprzez narzucone więzy obcej kultury — duch rasy polskiej zjednoczy się na równinach Łaby, Odry i Wisły, aby dać świadectwo prawdzie odwiecznej, że żywie zawsze nieśmiertelny pod skorupą obcych mu urządzeń i form.

Dopiero wiek XX wykaże światu, że żywego ducha narodu — rwac na kawały — nie można.

W najdalszym zakątku obcego organizmu — porwie się duch rasy polskiej do czynu, do zespolenia z wielkim ogniskiem własnej nieśmiertelnej duszy polskiej.

Dopiero wiek XX ujrzy te dziwy.

A twórcy programu wynarodowienia Polaków — przeklinać będą cały swój system nieszczęsny!

Dopiero w wieku XX okaże się, jak niszczona przez obcy organizm, dusza innej rasy — odrywać się zacznie od obcego jej społeczeństwa.

Wtedy, drzemiące pod stwardniałą skorupą obcej społeczności, iskry ducha rasy polskiej — wybuchną wielkim wspaniałym ogniem zespolenia się z macierzą.

Prawdziwej asymilacji z obcym narodem (Niemcy) uległy na obszarach Łaby, Odry i Wisły jedynie elementy — rasowo nieczyste, niepolskie z ducha, które i w Polsce w ciągu następnego pokolenia — odpadłyby od narodu, bo Ariowie — Polacy to co innego, niż Ariowie — Niemcy.

Ci ostatni są zmieszani z masą plemion niższej rasy, których wpływy widać w materialistycznym światopoglądzie, rządzącym światem niemieckim — przez tysiąc blisko lat.

Spadkobiercami rasy świętego ognia są Polacy i tylko Polacy.

Dowodem tego jest idealistyczne nastawienie psychiki narodu polskiego, którym żyje on i rozwija się, a w epoce upadku idealizmu — ginie pod powierzchnią materialistycznej skorupy.

Wielokrotnie niszczona przez wojny i najazdy — Polska była nie raz kolonizowana przez rozmaite imigracje, typem etnicznym, często tak odbiegającym od typu Polaków.

„W samym zaraniu powstania państwa polskiego, przy utrzymaniu licznej ludności *) autochtonicznej, z której powstał naród polski, powstawały także wsie na prawie magdeburskim, zaludniane przez Holendrów, Sasów, Fryzów i inne ludy zachodnie, różniące się często i psychicznie i fizycznie od Polaków".

Na prawym brzegu Wisły, wprawdzie kolonizowanym przez plemię polskie z lewego brzegu, istniały przed tym, a potem — powstawały liczne osiedla, obcych zupełnie narodowi polskiemu elementów.

Jednak przy tego rodzaju mieszaniu się plemion różnonarodowych, raczej mimo takiej etnicznej mieszaniny, odbywającej się w ciągu całego tysiąclecia formowania się typu polskiego —— charakter rasowy Polaków nie stracił nic z zasadniczych cech, jeno się rozwijał, uwypuklał, wzmacniał i pogłębiał.

Jak to się działo?

W jaki sposób mogła się utrzymać czystość rasy polskiej, przy takim mieszaniu się ras? Jak mógł się zachować zasadniczy charakter lechicki narodu, a nawet, przy tym stałym mieszaniu się, jak mógł pogłębić się, wzmocnić i rozwinąć, nie tracąc nic ze swych zasadniczych składników?

Oto pytania zasadnicze!

„Przypuścić trzeba, iż nad Wisłą i Odrą znajdował się, od bardzo dawna osiadły, wyjątkowo zwarty, silny, bitny i liczny lud, który — dzięki swym cechom wysoce wartościowym i odrębnym od sąsiednich plemion — zdołał w czasach wielkiej wędrówki ludów obronić swe ziemie przed najazdami, które odpierane przez Lechitów, omijały ich terytoria, idąc w wędrówce ludów na zachód" [4]).

Szczep ten był widać bardzo głęboko związany psychicznie i fizycznie z ziemią, którą zajmował.

Własność ziemi, dzierżenie jej przez wieki — dawny Polak uważał za treść swego bytu. Można więc twierdzić, że związek narodu polskiego z ziemiami przezeń zamieszkałymi, zapoczątkowany był już w czasach prehistorycznych.

[3]) Dr. Sieniawski. — Pogląd na dzieje słowian zachodnio - północnych. Gniezno 1881.

[4]) Dr. Sieniawski. — Pogląd na dzieje słowian zachodnio - północnych.



St. Haykowski „Bolesław Chrobry"

w/g „Księgi Jazdy Polskiej".

DR WŁADYSŁAW DZIEWANOWSKI

WALKI POLSKO-NIEMIECKIE W PRZESZŁOŚCI

Całe tysiącletnie dzieje naszej Ojczyzny są wypełnione ciągłą walką z posuwającą się ku wschodowi niemczyzną. Często była to walka orężna, częściej polityczna, ekonomiczna i kulturalna. Ogólny wynik był dla Niemców dodatni, Słowiańszczyzna cofnęła się silnie ku wschodowi, a nawet udało się doprowadzić do rozbiorów Państwa Polskiego, podczas których oba pań stwa niemieckie, przodujące wówczas Rzeszy, obłowiły się znacznie, chociaż lwią część łupu musiały oddać Rosji. Tę zdobycz odebrała im dopiero straszliwa klęska wojny światowej i ta jednak nie oddała Polsce wszystkich ziem utraconych niegdyś na rzecz Niemiec, nie mówiąc już o innych obszarach słowiańskich, lecz nie polskich, które sięgały przecież aż po Łabę.

Czy sukces ten osiągnęli Niemcy mocą oręża? Nie, przeciwnie, we wszystkich walkach, w których zmierzyli się oko w oko z wojskiem polskim, gdzie walczyli sami przeciw Polakom, a nie stanowili tylko części składowej innej, potężniejszej armii, jak na przykład w bitwie Warszawskiej 1656 r., gdzie korpusik pruski walczył w szeregach Szwedów, lub też nie występowali przy boku silnego sprzymierzeńca jak pod Szczekocinami, kiedy pomogli Rosjanom do pobicia Kościuszki.

Walk orężnych między Polakami a Niemcami było stosunkowo nie wiele i szczęście bojowe podczas nich wyraźnie nie szprzyjało Niemcom. Ponosili stale dotkliwe porażki, a nieraz i ciężkie klęski. Nawet w okresach, gdy wykorzystywali rozterki wewnętrzne, lub inne trudności, z którymi Polska musiała walczyć, powodzenia ich były połowiczne i nie trwałe. Na całej przestrzeni dzie-

jów nie możemy wymienić ani jednej wielkiej bitwy, wygranej przez Niemców przeciw Polakom, a przykładów odwrotnych znajdziemy dużo. Już pobieżny rzut oka wstecz nas o tym przekona.

Pierwsza pisana wzmianka o Państwie Polskim dotyczy walki z Niemcami w r. 963. Jest to walka nieszczęśliwa, jednakże w 4 lata po tym chwilowy zwycięzca, Wichmann, ginie w walce z Mieszkiem. Ten ostatni długo walczy z Niemcami, jednak więcej jeszcze politykuje. Młode Państwo Polskie jest słabe i ciągłej walki prowadzić nie może, pomimo to jednak udaje się Mieszkowi odnieść poważne zwycięstwo w bitwie Cydyńskiej nad margrabią Hodonem w r. 972.

Za następcy jego, genialnego wodza, Bolesława Chrobrego, zażarta walka trwa 14 lat i kończy się całkowitym zwycięstwem Polaków, uwieńczonym pokojem Budziszyńskim 1018 r. Błyskawiczne poruszenia, niespodziane napady, zasadzki w ciemnych lasach pokonały zupełnie w żelazo zakutych wojowników niemieckich. To też kronikarze wroga, zmuszeni do notowania samych niepowodzeń, piszą o Chrobrym z nietajoną nienawiścią, a biskup merseburski Thietmar nazywa go wprost „prześladowcą naszym". Olbrzymie połacie zdobytego kraju, a i samo miejsce zawarcia pokoju — Budziszyn (w dzisiejszej Saksonii) świadczą o wielkim powodzeniu oręża polskiego. O tym, że Niemcy ponieśli tu nie porażkę, lecz klęskę, pozbawiającą ich możności działania na czas dłuższy, świadczy fakt, że Bolesław mógł natychmiast po zawarciu pokoju rozpocząć swą wielką wyprawę na Kijów, nie obawiając się uderzenia w plecy ze strony powalonego wroga.

Do czasów Krzywoustego żadne niebezpieczeństwo Polsce ze strony Niemców nie grozi. Zwłaszcza w drugiej połowie XI wieku cesarstwo zostaje bardzo osłabione wskutek walki Henryka IV z papieżem Grzegorzem VII. Ekspansja na wschód ustaje wobec tego niemal zupełnie.

Walka Bolesława Krzywoustego z cesarzem Henrykiem V nie ma już charakteru bezpośredniej obrony Polski przed zalewem niemieckim, ale raczej jest zwalczaniem szerzenia się wpływów niemieckich na Węgrzech i powstrzymywaniem ich ekspansji nie na wschód, lecz na południowy wschód. I ta walka kończy się straszną klęską Niemców na Śląsku, nie daleko Głogowa. Z tą bitwą roku 1109 wiąże się legenda, jakoby Niemców miało paść tyle, że ich nie można było pochować i liczne psy zbiegły się z okolicy i pożerały trupy, stąd nazwa późniejsza miejscowości „Psie Pole". Szczegółów tej walki nie znamy, pewnym atoli jest, że Henryk V poniósł bardzo poważne straty i zmuszony był do pośpiesznego odwrotu z ziemi polskiej.

Zwrotnym punktem w dziejach stosunków polsko-niemieckich było sprowadzenie zakonu niemieckiego N. P. Marii, czyli pospolicie zwanych Krzyżaków. Zakon prędko rozszerzył swe posiadłości, założył i ufortyfikował szereg miast i dzięki swej doskonałej organizacji stał się nie tylko największą potęgą militarną niemiecką, ale może nawet, zwłaszcza na przełomie XIV i XV wieku, pierwszą potęgą Europy. Wkrótce potęga ta stała się dla Polski wrogą, zaczęły się spory i najazdy. Pierwszą większą bitwą między Polakami a Krzyżakami był bój pod Płowcami w r. 1331. Pomimo, że to spotkanie bynajmniej nie było bitwą decydującą, przyznać trzeba, że było to jednak zwycięstwo oręża polskiego. W każdym razie Władysław Łokietek pozostał na placu boju, a Krzyżacy pośpiesznie wycofali się do Torunia. Porażka musiała być dość dotkliwa, gdyż wśród jeńców znajdował się aż tak znakomity dowódca krzyżacki, jak Henryk Reuss von Plauen, a wśród zabitych Wielki komtur Otto von Bonsdorf oraz komturowie gdański i elbląski.

Największą rozprawą między Polakami i Zakonem była atoli wiekopomna bitwa pod Grunwaldem (po niemiecku Grünfelde) dnia 15 lipca 1410 r. Bitwa ta jest zbyt znana, żeby tu powtarzać jej szczegóły. Wystarczy przypomnieć, że Krzyżacy zmobilizowali olbrzymie, jak na warunki średniowieczne, wojsko, złożone z rycerstwa całych Niemiec oraz z licznych posiłków z innych krajów, które przybyły w przekonaniu, że idą na coś w rodzaju krucjaty. Olbrzymia ta armia została całkowicie zniszczona, większość rycerzy zakonnych padła, padł i wódz naczelny, wielki mistrz Ulrich von Jungingen. Siła Zakonu została złamana, od tej chwili przestał on być jedną z głównych potęg Europy. Jednakże nie wykorzystano zwycięstwa tak, jak to zrobić należało. Zakon nie został ostatecznie zniszczony. To też już w 25 lat później wmieszał się do powstania Świdrygiełły, ale znów poniósł dotkliwą klęskę pod Wiłkomierzem w r. 1435.

Ostateczne pobicie Zakonu nastąpiło dopiero za Kazimierza Jagiellończyka w czasie wojny 13-letniej, zakończonej pokojem Toruńskim 1466 r., na mocy którego utracił on część swych posiadłości, a reszta ich stała się lennem korony polskiej.

W r. 1525 Zygmunt I zgodził się na sekularyzację państwa zakonnego, przy czym panującym świeckim zostawał wielki mistrz Albrecht Brandenburski. Przez połączenie posiadłości zakonnych z rodową Brandenburgią wielkiego mistrza powstało państwo pruskie, lennik Polski. Lennik ten nie był jednak zbyt lojalny wobec swego suwerena. W okresie „potopu" elektor Fryderyk Wilhelm stanął zbrojnie po stronie Szwedów, ale z chwilą, gdy się przekonał o ich przegranej, przeszedł znów natychmiast na stronę polską.

Następnie przez długie lata żadnych walk polsko-niemieckich nie ma. Dopiero podczas wojny 1794 r. Prusacy występują po stronie rosyjskiej, lecz i tu niefortunnie. Walki pozycyjne, toczone pod Warszawą od 13 lipca do 6 września kończą się dla nich porażką. Akcja obronna świetnie prowadzona przez Kościuszkę oraz chwycenie za broń Wielkopolski zmusza ich do nader pośpiesznego odwrotu.

W okresie napoleońskim i Polacy i Prusacy występują w ramach koalicji. Są więc tylko poszczególne epizody walk sam na sam Polaków z Niemcami. I tu szczęście nie sprzyjało tym ostatnim. Czy się przyjrzymy działaniom Dąbrowskiego na Pomorzu, czy też zechcemy zbadać bój Nadwiślańskich ułanów pod Kładzkiem na Śląsku zawsze zobaczymy to samo: wyraźną przewagę po naszej stronie.

Dzieje najnowsze dają nam podobny obraz. Podczas wojny światowej tylko niewielkie oddziały polskie miały możność walczenia z Niemcami, ale zawsze z powodzeniem. Pod Pakosławiem w r. 1915 zwycięsko walczyli nasi strzelcy, we Francji odznaczył się w morderczym natarciu tak zwany „Legion Bajoński", wreszcie pod Krechowcami ułani polscy (dzisiejszy pułk ułanów Krechowieckich) wykonali sześć zwycięskich szarż na piechotę i kawalerię niemiecką. Nigdzie żołnierz polski natomiast przez Niemców pobity nie został.

Wreszcie powstanie wielkopolskie i powstanie śląskie dały również zwycięstwo żołnierzowi polskiemu.

Dobrze jest czasem spojrzeć wstecz. Dzieje dawno minione przemawiają do nas językiem zrozumiałym, gdy się im tylko bliżej przyjrzeć i pozwalają na pewne wnioski.



Zofia Trzcińska-Kamińska
Posąg króla Bolesława Chrobrego
nagrodzony na wystawie wszech-
światowej w Paryżu w r. 1937
Własność Arsenału

Jerzy Pietrkiewicz

Chrobry

Choć las – wiatr oswojony
i z obłoków ściony,
polne obejście.

Zapuszczają w ziemię drewniane korzenie
sochy i brony.
Mowa – miód, miodem rozdzwonione dzbany,
czas dojrzał na objawienie.

W sławę wstąpił Piastowicz
i w niej rośnie tęgo.
Starość brodata,
lecz zgon nie zamknie złotych powiek sławie –
Krzyż na niej zmartwychwstaje – żelazna przysięga.

Na rękach twoich kłąb żył, Bolesławie,
kipiące gromy.

Już nie kontyny drewniane jak wiara,
słaba pieśń drzewin.
Kościół czy zamek – Dadźbóg czy snop słomy,
modlitwa nie wie.

Ale gdy zarżą w pochodzie rumaki
i białym krzykiem wschód pokażą ptaki –
Bóg bodzie konie, zali krzyż ostrogą?

Nie każ Ojczyźnie być zaspą ni stogiem,
słabną pejzaże
i mdleją koła na stawie.
Odrywaj od mgły smutne, lniane twarze,
krzyżowy Bolesławie.
Granice chrzczą w pochodach rycerzy,
Krzyż rozpięty na słońcu zrzuca piorun z wieży –
kościół to czy wartownia?

Z drewna popioły. Bóg płonie jak głownia.

Pietrkiewicz



ZYGMUNT BADOWSKI

Matejko Inspirator

Pod różnym kątem widzenia rozpatrywać można działalność Matejki W przeolbrzymiej wszakże skali jego wysiłku twórczego ujawnia się i dominuje ponad wszystkim, ponad sztuką nawet, czyn męski, podobny orężnemu czynowi rycerza, który krew ofiarnie przelewa w obronie i na chwałę Ojczyzny — pędzel starczy mu wówczas za miecz, farba za krew serdeczną, płótno, przed którym staje w zamyśleniu twórczym, za pole walki.

Matejko — to rycerz bez trwogi, pełen siły mocarnej, bezgranicznego poświęcenia i wiary niezłomnej w zwycięstwo swej sprawy. Jest nim w Grunwaldzie, wcielony w postać triumfalną Witolda, jest pod Warną w chwili ostatniej, gdy ginie z rąk pogan, odradza się w zwycięskim Janie Trzecim pod Wiedniem, w Batorym, w Kościuszce. Jest nim i wówczas, gdy ukazuje nam salę sejmową z oszalałym z bólu Rejtanem, lub wnętrze Wawelskiej katedry ze Skargą, gromiącym wrogów ojczyzny — gdy w szlachetnym porywie oburzenia piętnuje dawne błędy i zbrodnie, rzuca rękawicę przeszłości, wyzywa do boju dziejowe upiory. Walczy wciąż, do ostatniego tchnienia, bez przerwy, bez wypoczynku — aż wreszcie, czując zbliżającą się godzinę zgonu, w Katedrze Lwowskiej składa śluby uroczyste — swój testament i pożegnanie z Polską. W chwili tej jasnowidzący wzrok jego geniuszu sięga dalej, ponad polem walki, w jutro narodu — i wraz z królem Janem Kazimierzem dostrzega przyszłość jasną Ojczyzny, jej potęgę wiecznotrwałą, już nie w uderzeniu miecza niezawodnym, lecz w zgodzie wewnętrznej, w równości obywatelskiej, w bratniej miłości synów przyszłej Rzeczypospolitej.

Matejko nie zabiegał nigdy o sławę, lecz żądał, ażeby szanowano jego pracę — o honor munduru dbał. Był, jako ten żołnierz, którego na straży postawiono i który strzegł wiernie, z zaparciem, powierzonego mu skarbu. Widział pomiędzy sobą a otoczeniem przepaść — w tę próżnię rzucał hojną ręką klejnoty swego natchnienia i wypełnił ją po brzegi, po wszystkie czasy, skarbem tak olbrzymim, że w dorobku duchowym narodu zajmuje on dzisiaj jedno z miejsc naczelnych i jest źródłem niewyczerpanym odradzającej się mocy ducha, jest niemilknącym nigdy wezwaniem, pobudką bojową, rozkazem wodza.

Roku ubiegłego, w stuletnią rocznicę urodzin Mistrza, składaliśmy mu hołd nie tylko za jego malarstwo genialne, lecz również i nade wszystko za bohaterski czyn patrioty Polaka.

Historia Polski była dla Matejki otwartą księgą, w której czytać umiał wyroki przeznaczenia. Widział przed sobą wyzwolenie — szedł ku niemu drogą najprostszą, szedł jak olbrzym, sam jeden w tłumie królewskich upiorów, po przez zwycięstwa i klęski, wzloty i upadki, po przez całą chwałę i tradycję Polski — szedł, niosąc narodowi w darze czyn odkupienia — ofiarę swej nadludzkiej pracy.

Dwojakiego typu malarskie koncepcje zjawiają się w twórczości Matejki, jako dwa krańce, pomiędzy którymi rozpościera się cały obszar jego przebogatej sztuki: to obrazy kontemplacyjne o nastroju skupienia i bezwładu uroczystego i pełne ruchu kompozycje, kipiące nadmiarem życia; — do pierwszej kategorii zaliczyć należy przede wszystkim z większych obrazów Matejki — Unię Lubelską, do drugiej — Grunwald.

Trudno doprawdy zdecydować, w którym z tych dwu kierunków geniusz Matejki wypowiedział się wspanialej — można jednak z całą stanowczością stwierdzić, że w zakresie malarstwa batalistycznego, jeśli tak można nazwać sceny bitewne malowane przez Matejkę, Grunwald jest arcydziełem niedościgłym.

Czy można sobie wyobrazić potężniejszy, bardziej szalony obraz walki morderczej wśród ryku wściekłości, szczęku oręża, wrzasku trąb, całego huraganu tej zawieruchy obłąkańczej, która porywa w swe zaklęte koło ludzi i zwierzęta, skłębia ich w jeden zwał splątanych ze sobą cielsk, dławi w uścisku śmiertelnym, przeraża i oszałamia — a dla widza, który niespodzianie staje przed obrazem — jest efektem tak nieoczekiwanym, jak udzerzenie piorunu, wrażeniem tak silnym i wstrząsającym, jakiego od malarstwa nie doznawało się pierwej nigdy. A przecież w tym strasznym kołowrocie walki, w tej zbitej w kupę gromadzie mordujących się wzajem ludzi, w tym zamęcie nieopisanym krwawych zapasów — jest logika artystyczna i ład, jest reżyseria genialna tłumu, którym kieruje ręka Mistrza z zupełną świadomością zamierzonego efektu, jaki w pełni zostaje osiągniętym — jako doskonały obraz bitwy średniowiecznej. — Nie można wszakże Grunwaldu nazwać dziełem batalistycznym we współczesnym znaczeniu tego wyrazu; motyw bitewny zjawia się wprawdzie w obrazach Matejki dość często, zawsze jednak pobudką do tworzenia tych dzieł są przyczyny głębsze, niż wyłącznie malarska pasja do „wojskowości", która u typowych batalistów jest alfą i omegą ich twórczych aspiracyj.

Matejce w jego obrazach przedstawiających bitwy, pochody wojenne, zwycięskie triumfy, chodziło przede wszystkim o inne wartości artystyczne, a głównie ideowe: malował te tylko momenty z dziejów orężnych Polski, które miały znaczenie zdarzeń epokowych. Począwszy od „Wjazdu Bolesława Chrobrego do Kijowa", kończąc na „Kościuszce po zwycięstwie Racławickim" — Batory, Grunwald, Zamoyski pod Byczyną, Bitwa pod Warną, Odsiecz Wiednia — wymownie świadczą o tym, że tematy te pociągały go bardziej, jako symbole dawnej chwały rycerskiej, jako momenty dziejowe o doniosłym znaczeniu, niż w swym charakterze batalistycznym walki ze wszystkimi malarskimi jej motywami, które zresztą tak cudownie umiał opanować i rozwinąć w Grunwaldzie.

Lecz nawet i w tym obrazie, jakże znamienne i Matejce tylko właściwe jest rozmieszczenie figur głównych kompozycji: Witolda i Wielkiego Mistrza — symbolów zwycięstwa i klęski; jak koniecznym wydawało mu się zgromadzenie na płótnie wszystkich postaci ważniejszych, o których uczestnictwie w bitwie grunwaldzkiej wiemy z historii; jak zabiega o to, ażeby każdej z nich nadać typ i wyraz odpowiedni, odpowiednią wyznaczyć rolę.

I oto z naturalistycznego nieomal obrazu bitwy „Grunwald" przeobraża się niepostrzeżenie w dzieło symboliczne: w jakieś misterium Święte — w jakiś triumf archanielski dobra nad złem — w apoteozę zwycięstwa rycerskiej cnoty nad legendarnym smokiem...
I dlatego Grunwald sprawia na nas tak wielkie wrażenie.
I dlatego jest najbardziej popularnym w Polsce obrazem.



Stary stych wyobrażający walkę pod Wrocławiem. (Psie Pole). Ze zbiorów Antykwariatu „Lamus Heraldyczny"

JANINA GRYMOWSKA

PSIE POLE

Już „niemi" poznali siłę oręża polskiego, ale ich zachłanna natura — chęć zdobyczy wojennych — chęć panowania, wciąż pchała na wschód. Ujarzmić lub wymordować tam mieszkający lud, zagarnąć słowiańskie ziemie — było celem i marzeniem „niemych". Walki wręcz, znając jej skutki, woleli z Polakami unikać — ot tak, raczej z nienacka, niespodziewających się napaść, podstępnie coś wydrzeć, skorzystać z nadarzającej się okazji, uderzyć w plecy — oto historia niemieckich triumfów nad słowianami. Cesarz niemiecki, Henryk, szukając zaczepki, zażądał, aby ówczesny władca polski złożył mu hołd. Odmówił Bolesław Henrykowi, podejmując walkę orężną.
Wówczas to Niemcy, chcąc zdobyć Głogów, pojmane dzieci przed swymi szeregami pędzili w nadziei, że ojce mordować ich nie zechcą.
Praojce nasi jeszcze raz — przed oczami zdziwionych Niemców — wykazali hart ducha i wielką miłość ojczyzny, — otwierając ogień, mimo, że dzieci ich pierwsze padały. Wojska Henrykowe sromotą po wsze czasy okryte, a ogniem i mieczem od murów Głogowa odrzucone, cofnęły się. Do rozstrzygającej bitwy między Polską a Niemcami doszło pod Wrocławiem. Tu Henryk zgromadził wszystkie siły, aby pokarać Polaków za ich odwagę i upór.

Zawiódł się Henryk, gdy dumnie przemawiał do posła polskiego, że ma dość złota, by zwyciężyć Polaków — na co odrzekł mu ów poseł, zdejmując złoty pierścień i dorzucając go do niemieckiej szkatuły:
„Złoto niech idzie do złota — my Polacy wolimy żelazo".
Pycha niemiecka została sromotnie pokarana. Na polach pod Wrocławiem odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo.
Legenda głosi, że nieuprzątnięte trupy niemieckie szarpało w strzępy dzikie ptactwo i psy. A miejsce po wsze czasy Psiem Polem nazwano.
Garści tych faktów, każdy z nas uczył się w szkole, ale nie tylko my o tym pamiętać powinniśmy, znać je winien każdy Niemiec. Warto czasami przypomnieć sobie elementarne prawdy, aby w świetle ich raz jeszcze spojrzeć teraźniejszości w twarz.
Prawdą jest, że nie my prowokujemy do wojny. Prawda jest, że nie my napadamy. Prawdą jest, że słuszność jest po naszej stronie i prawdą jest że zwyciężamy.



Podpis Jana Sobieskiego

Zbiory LAMUSA HERALDYCZNEGO



Blutige Feldschlacht der Pohlen wieder die Turcken bey Chozim, unter dem Feldherrn Sobieski den 1/11 Tag. Novembris Anno 1673 gehalten.



Janina herb Sobieskich

Zbiory LAMUSA HERALDYCZNEGO

WACŁAW GRYMOWSKI

ANTECEDES

Przedmurzem świata jesteśmy.

Nie zachodu, ni Wschodu, a prawd i praw odwiecznych, którymi stoi świat — harmonii, porządku, umiaru, ładu, dobra, sprawiedliwości.

Ilekroć ktokolwiek nadużywając umiaru, ład i porządek w świecie wichrzyć chciał, ilekroć niesprawiedliwość zakłócała harmonię dobra i piękna — myśmy zawsze byli pierwsi — a najczęściej jedyni, spontaniczni obrońcy Prawdy, samorzutnie idący z pomocą krzywdzonym. Myśmy to strofowali wichrzycieli, myśmy karali winnych, bez względu na to z której strony przemoc szła i jakie interwencja nasza przyniesie nam skutki.

Płacąc za wyprawę wiedeńską z góry Kamieńcem Podolskim, wbrew politycznej logice poszliśmy, by obronić chrześcijańską Europę.

Lecz i krucjatom Zachodu godnie się przeciwstawiliśmy, ilekroć nadużyto krzyża.

Nie jesteśmy Zachodem, ni Wschodem, lecz i nie jesteśmy przypadkowym progiem obu tych środowisk.

Jesteśmy sobą.

Sobą, to znaczy stanowimy oddzielną rasę.



Jakub Sandrart Sztych z dzieła p. t. „Des Königreichs Pohlen... Beschreibung" Saltzbach 1687.

Sobą, to znaczy wyznajemy odrębny światopogląd.
Sobą, to znaczy żyjemy własną kulturą.
Słowem, jesteśmy osnową oddzielnego środowiska w orbicie którego leży nie tylko Słowiańszczyzna.
Świat miał niejednokrotnie okazję przekonania się o tym, że utrzymanie ładu i harmonii bez uwzględnienia postulatów naszych utrzymać się nie da.
Geopolityczne położenie nasze wskazuje, że centralne miejsce w Europie zajęlimy nie przypadkowo, że w czasie roszowań na szachownicy europejskiej potrafiliśmy Normanów zepchnąć na północ, Gotów i Germanów ustawić za Łabą, a z południa i wschodu odpierać skutecznie najazdy i zdobywając w świecie przydomek przedmurza.
Pół roku wilkiem chodziliśmy, jak piszą starorzymscy kronikarze — bo wilczym zębem kąsaliśmy nieproszonych, a nadużywających gościnności przybyszów.
Żyliśmy zgodnie, a gościnność nasza po krańce świata jest głośną. Uciemieżanych chętnie przygarnialiśmy. Tak było z żydami. Tak było i z krzyżakami. Lecz gdy krzyżacy zapomnieli



o prawach gościa sprawiliśmy im Grunwald.
Świat nas szanował i szanuje za prostolinijność dróg, za jasność myśli, za szczerość i za męstwo nasze w razie potrzeby.
Najlepszą siłą roboczą jesteśmy i najlepszym w świecie żołnierzem. To jest wyrazem ducha naszego, naszej rasy.
Ilekroć świat się w opresjach znadował, oczy jego kierowały się na nas.
Tak jest i dziś.
Nie po raz pierwszy świat patrząc na nas, uzależnia swe stanowisko od naszej decyzji i nie po raz ostatni.
Jak pod Lignicą obroniliśmy go przed zalewem barbarii tatarskiej, tak na Psiem Polu i pod Płowcami uczyliśmy powściągliwości zachodnich sąsiadów i jedyni skutecznie wyperswadowaliśmy mrzonki o świętym cesarstwie rzymskim narodu niemieckiego.
Jak pod Grunwaldem obroniliśmy świat przed zarazą degenerującego krzyżactwa, pod Częstochową przed przerostem raubriterstwa, tak pod Wiedniem ochroniliśmy Europę od klęsk pożogi tureckiej.
Jak wreszcie na polach Radzymina o naszą pierś rozbiła się nawała bolszewizmu, tak w obecnej wojnie skutecznie przeciwstawiliśmy się Drangowi gestapizmu.
Bez względu na to, czy sami, czy z kim, bez względu na to przeciw jakiej sile.
I czy to w ręku niedźwiedzia skóra i w świętym gaju wycięta maczuga, czy cep, czy kosa, czy żelazny miecz, czy karabin z ostrzem bagnetu — zawsze jednako odważni.
Prawda jest naszym sprzymierzeńcem i z jej poczuciem zwyciężamy.



Jakub Sandrart Sztych z dzieła p. t. „Des Königreichs Pohlen... Beschreibung" Saltzbach 1687.

WILHELM ZWIEROWICZ

MALARSTWO AMBASADOREM W LATACH NIEWOLI

Malarstwo, które gloryfikowało czyny herosów narodowych, ilustrowało zwycięskie wojny i budziło cześć dla oręża, frapowało artystów wszystkich czasów.

W Polsce malarstwo historyczne znane jest od wieków z licznych polichromii, fresków i drzeworytów. Prace te o wartości raczej historycznej, cech sztuki polskiej nie mają, gdyż twórcami ich byli przeważnie cudzoziemcy sprowadzani z zagranicy przez królów i magnatów polskich.

Polska sztuka malarska gruntuje się właściwie od czasów Stanisława Augusta. Nieszczęśliwy polityk i król, ale znakomity znawca sztuki i esteta, powołuje do życia pierwszą stricto sensu w Polsce, szkołę malarską, z której wychodzą już



A. Rössler „Jan Sobieski pod Chocimem"

rdzennie polscy artyści. Właściwy jednak rozkwit polskiej narodowej sztuki datuje się w pierwszych latach XIX wieku i przez całe stulecie kroczy w bajecznym triumfie. Utrata niepodległości, nieszczęścia Ojczyzny dają impuls wielu artystom, którzy imię polskie roznoszą po całym świecie, a w sztuce ogólnoświatowej zajmują jedno z pierwszych miejsc.

Szczupłość miejsca pozwala mi tylko na krótki przegląd historycznego malarstwa polskiego XIX stulecia Pierwsze lata to odblaski epoki stanisławowskiej. Talentów bardziej indywidualnych mało. Wszechwładnie panuje duch akademizmu i pseudoklasycyzmu. Na sztukę polską duży wpływ wywierają obrazy Davida.

W Warszawie działa i cieszy się sławą **Franciszek Smuglewicz.** Maluje dużo. Za treść obiera sobie dzieje Polski od czasów Bolesława Chrobrego do wieku XIX. Smuglewicz tworzy t. zw. „szkołę wileńską", z której wychodzą



F. Smuglewicz „Walka".

Józef Peszke, krakowianin, zostawiający szereg ciekawych kompozycyj historycznych. Nie wybija się szczególnie **Daniel Kondratowicz.** Ciekawszy jest **Józef Oleszkiewicz,** który wyzwala się spod wpływu



A. Grottger „Najazd".

Smuglewicza i w szeregu prac historycznych daje ciekawe momenty malarskie. W Krakowie wybija się **Michał Stachowicz,** przejęty kultem dla Kościuszki; przez lata był on wyrazicielem patriotycznych uczuć Krakowa. Dużo rozgło-



M. Gierymski „Przejażdżka".

su zjednała mu kompozycja p. t. „Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim". Popularnym jest także dzieło jego p. t. „Wejście zwycięskich wojsk ks. Józefa do Krakowa".

Pierwszym naprawdę wielkim malarzem w skali szerszej jest **Aleksander Orłowski.** Uczeń **Norblina** pozostaje początkowo pod wpływem swego mistrza, czego wyrazem jest choćby „Bitwa pod Racławicami", wyzwala się z czasem coraz bardziej i do sztuki polskiej wnosi charakter odrębny. Odrzuciwszy akademizm, patrzy realnie na otaczające go zjawiska i odtwarza wiernie życie, jakim ono jest. Ulubionym tematem jest epoka kościuszkowska. Bardzo znane są jego prace: „Szturm kosynierów", „Car Paweł u Kościuszki w więzieniu", „Atak na arsenał" i wiele, wiele innych prac. Orłowski pierwszy realizuje wizję Stani-



W. E. Radzikowski „Bitwa pod Chocimem".

sława Augusta o stworzeniu wielkiego malarstwa historycznego w Polsce.

Michał Płoński większych kompozycyj historycznych wprawdzie nie tworzył, lecz jego wyborne studia rycerzy mają poczesne miejsce w malarstwie historycznym.

Malują w owym czasie sceny historyczne **Jan Rustem** i uczeń jego **Jan Damel.** Znaczniejszą pozycję zajmuje **Piotr Michałowski,** artysta o nazwisku światowym. Marzenia młodzieńcze o dziełach historycznych w wielkim stylu realizuje, przygotowując się sumiennie. Tworzy liczne studia i szkice do epoki Bolesława Chrobrego. Umiłowaną jego epoką jednak staje się nie średniowiecze, lecz czasy Napoleona i triumfy jego wojska. Obraz p. t. „Bitwa pod Samosierrą"






A. Oleszczyński „Pozbawieni tronów książęta proszą Bolesława Śmiałego o pomoc". A. Lesser „Bolesław Krzywousty". H. Pilatti „Bitwa pod Kircholmem". W. Gerson „Zygmut III w Gdańsku".

to już dorobek artystyczny na wielką miarę. Michałowski w mistrzowski sposób przedstawia chwałę oręża polskiego i jego bohaterów Maluje Chodkiewicza, Jabłonowskiego i w. innych. Bardziej indywidualny i głębszy od Orłowskiego zyskuje sobie ogromne uznanie. Dzieła jego rozchwytują w Paryżu i Londynie.

Wybitnym artystą, który także malował sceny historyczne jest **Marcin Zaleski.**. Maluje sceny z walk r. 1831. Malarzem bardzo płodnym lecz ulegającym wpływom **Verneta** i przez to nie wnoszącym do sztuki polskiej nic nowego jest **January Suchodolski.** Maluje sceny z epoki napoleońskiej i powstań narodowych. Bardzo znane z reprodukcji są jego „Śmierć Czarnieckiego" przedstawiająca pożegnanie się hetmana z koniem i „Obrona Częstochowy". Obrazy jego, choć konwencjonalne mają jednak wartość propagandową,



F. Sypniewski „Obrona zamku w Dobrzyniu".

gdyż budzą cześć dla polskich bohaterów.

Malarstwo historyczne wchodzi w krew tworzącego artysty i prawie każdy z mniejszym lub większym powodzeniem je uprawia. Notuję znaczniejszych: **A. Faliński, Roman Rupniewski, Tadeusz Brodowski, Władysław Łuszczkiewicz, Leopold Löeffler** z kilku dobrymi kompozycjami **Konrad Szlegel** i inni. Wybija się jako znakomity artysta **Józef Simmler.** Maluje pod wpływem znakomitego Francuza Pawła Delaroche'a.

Wprowadza do obrazów swoich bogactwo barw w strojach i akcesoriach. Bardzo sumiennie opracowuje szczegóły, tworząc liczne studia i szkice. Do najlepszych jego prac należy „Śmierć Barbary Radziwiłłówny". Oprócz znanych, pierwszorzędnych portretów tworzy **Henryk Rodakowski** szereg pięknych kompozycyj historycznych. Artysta ten o wielkiej kulturze, przy widocznym wpływie malarstwa francuskiego, wnosi do sztuki polskiej rodzimy pierwiastek.

Dzieje średniowieczne Polski maluje **Wojciech Gerson,** malarz bardzo sumienny, doskonały pedagog. Ze szkoły Gersona wychodzi szereg znakomitych malarzy. **Pillati Henryk** maluje bitwy, sceny wojskowe z rozmaitych okresów. W latach 1860 — 70 dostarcza dla pism warszawskich licznych ilustracji. Znanym także ilustratorem i malarzem jest **Aleksander Lesser.** Bardzo znanym z reprodukcji jest obraz jego p. t. „Pogrzeb pięciu ofiar z 1861 r.". **Kapliński Leon, Gierdziejewski Ignacy, Dylczyński Cyprian,** tworzą w drugiej połowie XIX stulecia. Pierwszym wybitnym polskim kolorystą jest **Stanisław Chlebowski.** Maluje początkowo motywy z powstania 1863 r., później porywa go koloryt wschodu. Wyjeżdża do Konstantynopola, gdzie zostaje nadwornym malarzem sułtana. Maluje tam obrazy o treści historycznej polskiej, związanej z historią Turcji. Powstają znane dzieła „Odsiecz Wiednia", „Bitwa pod Warną" i szereg licznych, znakomitych kolorystycznie i batalistycznie dzieł. Świetność rycerskiej epoki XVII wieku maluje **Juliusz Kossak.** Podobnie jak Sienkiewicz w literaturze, tak Kossak w malarstwie w mistrzowskich akwarelach daje nam obraz życia szlachty polskiej, dzieje bohaterów, glorię czynów wojennych i t. d. Po Michałowskim najlepiej czuje konia w ruchu. Nie jest tak szczery i prosty jak Michałowski, nie mniej w obrazach jego widzimy wnikliwą obserwację i doskonałą znajomość i tematu i faktury dzieła.

Zanotować należy prace historyczne **Feliksa Sypniewskiego, Leonarda Straszyńskiego** i świetnego **Antoniego Kozakiewicza.** Malarstwo w drugiej połowie stulecia krzepnie — rozwija się coraz bardziej i dochodzi do szczytu. Na widowni ukazuje się **Jan Matejko.** Działalność tego największego do tej pory artysty—to najpiękniejszy pean na cześć Polski. To, o czym marzył Stanisław August, staje się rzeczywistością. Genialny odtwórca historii Polski na długie lata daje impuls sztuce polskiej. Dla historycznego malarstwa w Polsce następuje okres wspaniałego rozkwitu. Lata 1850 — 1880 to szereg sukcesów na wystawach zagranicznych. W Wiedniu wsławia imię Polski Artur Grottger. Wielki artysta, który bardziej niż wszyscy odczuwa męczeństwo Ojczyzny i w swych arcydziełach światu je pokazuje. Dziesięt lat twórczości Grottgera wyniosło malarstwo polskie na wyżyny najsubtelniejszej i najszlachetniejszej sztuki. Notuję szereg nazwisk artystów malujących tematy historyczne: **Władysław Bakałowicz, Kazimierz Alchimowicz, Julian Maszyński, Leonard**



W. Boratyński „Pasowanie na rycerza".

Lepszy, Magdalena Andrzejkowicz, Walery Radzikowski, Jan Moniuszko, Leon Picard i inni mniej znani.

Do plejady najwybitniejszych malarzy omawianego stulecia należy niewątpliwie **Józef Brandt.** Artysta z żywiołową brawurą maluje konie i ludzi. Odrzuca konwenans i szablon, dając nastrój pełen prawdy i szczerości. Do tematu historycznego podchodzi podobnie jak **Michałowski, Orłowski** i **Juliusz Kossak** od strony sentymentu narodowego. W obrazach jego widać rdzennie polski żywioł ściśle związany z ojczystą ziemią. Jedno z jego najdoskonalszych dzieł to „Czarniecki pod Koldyngą". W obrazie tym widzimy genialne wprost

połączenie koloru, doskonałego rysunku i bajecznej kompozycji. Jakże innym jest **Maksymilian Gierymski.** Nie maluje, aby olśnić widza. Tematyka daleka od patosu. Nie tworzy dużych kompozycyj historycznych aby podnieść wartość obrazu. Odznacza Gierymskiego wyzwolenie sztuki od wszelkiej maniery i szablonu przez szkołę ustalonego. Słusznie pisze Siegietyński: „Umiał Gierymski sharmonizować wszelkie barwy, najbardziej krzykliwe nieraz, jak szyldy sklepów małego miasteczka. Do krajobrazu wprowadzał prawdę i harmonię koloru do tego stopnia, że umiał wyobrazić stany natury, pory dnia, roku"'. Maluje sceny z powstania 1863 r., w którym brał udział. Obraz „Ułani" zyskuje rozgłos w Londynie. Obrazów **Gierymskiego Maksymiliana** w kraju jest bardzo mało. W Niemczech, Anglii i w Wiedniu znajdują się u największych zbieraczy sztuki. Mało tematów czerpie z historii **Józef Chełmoński.** Oprócz drobnych prac najbardziej znane są „Racławice". **Witold Pruszkowski** maluje jedyny obraz historyczny p. t. „Piast".

Najzdolniejszy uczeń Matejki **Jacek Malczewski** czerpie tematy z literatury polskiej. Jego pierwsze prace to echa 1863 r. Maluje „Zesłanie studentów", „Śmierć na etapie" i w. in. Epoka t. zw. sybirska pełna sentymentalizmu i romantyzmu jest wyrazem cierpień prześladowanego narodu. Wpływy francuskiego impresjonizmu, eksperymentowanie i szukanie no-



W. Kossak „Natarcie"

wych dróg w malarstwie hamują rozwój malarstwa historycznego. Ulegają mu jeszcze **Aksentowicz i Józef Męcina Krzesz.**

Większe kompozycje tworzy **Jan Styka, Stanisław Batowski, Zygmunt Rozwadowski.**

Osobną kartę w historii malarstwa historycznego poświęcić należy **Wojciechowi Kossakowi.** Przemawia on do szerokich warstw społeczeństwa. Jego tematy, ściśle związane z batalią nie da się porównać z dorobkiem żadnego z żyjących dotąd artystów. Podczas gdy Matejko, uroczysty w koturnach, działa na widza swoją wielkością i dostojeństwem, to Wojciech Kossak bezpośrednio ze swadą i brawurą opowiada jak to na wojence bywa. Podpatruje ułana i konia w ich codziennym znoju. Pokazuje wypady patrolu. Tematu mu nigdy nie brak, maluje dużo. Podobnie jak ojciec, sięga do historii rycerstwa polskiego, maluje epizody z wojen napoleońskich. Wojciech Kossak wprowadza do malarstwa polskiego nowy rodzaj imprezy artystycznej: panoramę. Na wystawie krajowej we Lwowie niesłychane wrażenie robi panorama „Racławice", którą Kossak maluje wespół z **J. Styką, Rozwadowskim, Popielem i Bollerem.** Maluje następnie razem z **Fałatem** „Berezynę".

Na Wojciechu Kossaku kończy się wielkie malarstwo historyczne XIX-go stulecia. Epizody historyczne malują: **Stanisław Wolski. Wacław Pawliszak, Jan Rosen**, sumienny ilustrator historii, **Julian Fałat, Apoloniusz Kędzierski** i szereg innych znakomitych artystów, którzy z upodobaniem traktują tematy historyczne. W skrócie niniejszym, do którego materiały czerpiemy z Racławickiego, Mycielskiego, Niewiadomskiego, Kopery i innych nie mogłem, z powodu szczupłości miejsca, tematu rozwinąć należycie. Nie potrzebuję podkreślać, że rola malarstwa historycznego w okresie porozbiorowym była olbrzymia. To, czego dokonał dla imienia Polski Grottger, Matejko, Kossak, Brandt i ci wszyscy genialni artyści, o których mowa wyżej, tego nie dokonałby najwybitniejszy dyplomata. Literatura polska, z powodu słabej znajomości naszego języka za granicą, zdziałać wiele nie mogła, malarstwo natomiast, żywo przedstawiające dzieje wspaniałych zwycięstw oręża polskiego, budziło podziw całego świata na każdej wystawie za granicą. Tak, jak nieszczęścia po utracie niepodległości w interpretacji Grottgera czy Malczewskiego budziły powszechny żal i współczucie i wiarę, że społeczeństwo, które stać na takie talenty, nie da się ani zruszczyć, ani zniemczyć. Była też sztuka polska w smutnych czasach porozbiorowych ambasadorem naszym i świadectwem, że Polska żyje i kulturalnie rozwija się, jak nigdy. Wewnątrz kraju było płomienną propagandą odrodzenia Ojczyzny i odzyskania niepodległości.



W. Kossak „Defilada".

Obraz ten malowałem wyłącznie farbami
Lennyński i Sp.
Wojciech Kossak

Dr. WŁADYSŁAW DZIEWANOWSKI

Henryk Dąbrowski

Cicha sala muzealna. W gablotach nieliczne przedmioty: wypłowiałe wstążki orderowe, hafty generalskich mundurów, kartki papieru zapisane nierównym pismem, stare rozkazy, portrety, miniatury. To wystawa pamiątek po generale Dąbrowskim w Muzeum Wojska, to niemi świadkowie epopei tak już odległej, a jednak zawsze tak bardzo nam bliskiej. Niemi świadkowie, ale jak wymowne jest ich milczenie! Te martwe przedmioty towarzyszyły przecież największemu bohaterowi polskiemu napoleońskiej epoki we wszystkich niemal okresach jego życia, towarzyły Dąbrowskiemu, którego mazurek jest dziś naszym hymnem narodowym, niezłomnemu generałowi o stalowym charakterze, w którym klęski zdawały się wzbudzać nową energię, a niepowodzenia — nowe siły. Niemi świadkowie, ale jak dużo potrafią powiedzieć, jeśli się tylko zechce ich posłuchać!

Oto mała, owalna miniaturka. Oficer w mundurze kawalerii narodowej — wice brygadier I brygady Wielkopolskiej, Dąbrowski. Niedawno się zaciągnął do wojska polskiego, jeszcze mało znany oficer potrafił jednak dzięki usilnej pracy i rzetelnej wiedzy postawić brygadę, do której go przydzielono, na czele całej jazdy polskiej. Mało jeszcze znany, ale już zasłużony zarówno na polu wojskowym jak i cywilnym, gdyż w sąsiedniej gablocie widzimy medale Virtuti Militari i Virtuti Civili, nadawane w czerwcu 1792 r. za wyjątkowe zasługi. Pierwszy z nich stał się później istniejącym dotychczas polskim Orderem Wojskowym.

Minęły lata i oto widzimy na portrecie olejnym Dąbrowskiego jako generała z r. 1794. Są to czasy rozpaczliwej walki przed trzecim rozbiorem. Wojska pruskie, pomagając Rosjanom, podeszły pod Warszawę, ale stolica się broni i to skutecznie. Na odcinku między Marymontem a Powąskami dowodzi Dąbrowski i wszelkie szturmy pruskie załamują się tu bezradnie. W jednym dniu 28. lipca odparto ich kilka. Od 13 lipca do 6 września trwały walki, wreszcie Prusacy są zmuszeni do odwrotu. W tym czasie Wielkopolska chwyta za broń. Dąbrowski w 3000 ludzi rusza na pomoc. Zajmuje Gniezno, bije Prusaków pod Łabiszynem, 2. października zdobywa Bydgoszcz. Może ten piękny pałasz o szerokiej, prostej, obosiecznej głowni towarzyszył mu w tej wyprawie? Z tych czasów w każdym razie pochodzi.

Powstanie Kościuszkowskie upadło. Dąbrowski nie daje się jednak złamać klęską Narodu. Powraca do swego planu z 1793 r., kiedy to projektował, po 2. rozbiorze, przerwanie się zbrojne w kierunku Renu dla stworzenia polskich sił zbrojnych przy zwycięskiej armii francuskiej. Teraz przebijać się już nie można, ale można się pojedyńczo przekraść do Francji. Dąbrowski nawiązuje więc stosunki z władzami francuskimi, lecz spotyka się z kategoryczną odmową. Jedzie do Paryża. Tu znów odmowa. Ale na skutek zwycięskiej kampanii gen. Bonapartego, została stworzona w północnych Włoszech republika Lombardzka, może tu się uda zebrać zaczątek odradzającego się Wojska Polskiego. Dąbrowski jedzie więc do Mediolanu i nareszcie 5. stycznia 1797 r. podpisuje umowę z rządem młodej rzeczypospolitej, a już w kwietniu tegoż roku ma 6000 ludzi pod bronią. W mundurze legionowym widzimy Dąbrowskiego na portrecie olejnym, na małej miniaturce i na wieczku tabakierki. Piękna, srebrna ładownica nosi litery L. P. — Legiony Polskie. Z tychże czasów szarfa, pas, haft munduru.

W maju 1798 r. Dąbrowski wkroczył do Rzymu. Moment wjazdu w bramę wiecznego miasta uwiecznił Suchodolski na pięknym obrazie, którego kopia uzmysławia chwile, o których szepczą trzy stare chorągwie Legionowe, zawieszone na ścianie.

Rok 1799. Ciężkie walki z Rosjanami Suworowa i z Austriakami. Nad Trebbią Dąbrowski, otoczony przez kozaków, wyrąbuje sobie przejście pałaszem. 23. października kula nieprzyjacielska uderza go w piersi, ale generał miał w zanadrzu tomik Schillera, w którym kula ugrzęzła. Leży w gablocie mała książeczka z wyraźnym śladem kuli. Ona to swego czasu generałowi życie uratowała.

Legie w tej kampanii okryły się wielką sławą, ale straty poniosły olbrzymie. Dąbrowski przystępuje więc do ponownego ich formowania i w roku następnym, 1800, ma znowu 9000 ludzi. Chce jak najprędzej wracać do Ojczyzny, występuje więc w lipcu z projektem przeniesienia jego legii na teren niemiecki, połączenia jej z Naddunajską Kniaziewicza i maszerowania przez Czechy i Morawy do Małopolski. Zawarcie pokoju w Lunéville rozwiało te piękne marzenia o oswobodzeniu Ojczyzny, a nawet zagroziło samemu dalszemu istnieniu szczupłej polskiej siły zbrojnej, stworzonej z takim trudem i opłaconej potokami krwi.

Ta klęska polityczna nie załamuje jednak ducha upartego generała, dotychczasowe wysiłki poszły na marne, trzeba więc wykonać nowe, nie udało się nic zrobić dla Polski we Włoszech, może się uda gdzie indziej. Projektuje więc przerzucenie swych oddziałów do Morei i oddanie się pod opiekę Turcji, byle przetrwać i doczekać się dogodniejszej chwili. Wysłanie dwóch półbrygad legionowych na San Domingo i oddanie na służbę włoską reszty przekreśliło i te plany. Zmuszony do czasowej bezczynności Dąbrowski zaczyna pisać historię Legionów, niech przynajmniej krwawe dzieje tych, którzy dla idei Niepodległości wszystko poświęcili, służą ku pokrzepieniu ducha rodaków, niech będą wzorem dla przyszłych pokoleń.

Podczas swego pobytu w Italii potrafił Dąbrowski zaskarbić sobie sympatie społeczeństwa włoskiego. Świadczy o tym między innymi piękny czaprak aksamitny, bogato haftowany srebrem przez włoskie panie i ofiarowany generałowi.

Po latach przymusowej bezczynności nadszedł pamiętny rok 1806. Na polach Jeny i Auerstädtu legła w gruzach potęga Prus u stóp zwycięskiego cesarza Francuzów, błyskawicznie prowadzony pościg prowadzi do granic Polski. Znów będzie szerokie pole do działania. Wezwany przez Napoleona Dąbrowski nadbiega i już 3.XI. wydaje w zdobytym Berlinie pierwszą odezwę. W trzy dni później jest w Poznaniu i przystępuje do formowania wojska. Moment wjazdu do Poznania przedstawia

obraz Gładysza. Praca idzie gorączkowo, ledwie sformowane jednostki wyruszają do walki, dowodzi oczywiście Dąbrowski. 23. lutego 1807 r. po krwawej walce zdobywa Tczew, bijąc na głowę broniących go Prusaków. W boju tym zostaje ranny. Jest to już druga jego rana, pierwszą odniósł nad Trebbią we Włoszech. Nowe oddziały polskie idą pod Gdańsk, walcząc dalej z Niemcami, Dąbrowski zaś, ledwie podleczony, bierze chlubny udział na czele dalszych polskich formacji w bitwie pod Frydlandem, gdzie się znów okrywa chwałą i znów zostaje ranny — po raz trzeci.

Z tych czasów widzimy portrety w mundurze generalskim Ks. Warszawskiego, naramienniki srebrne, części umundurowania, krzywą szablę w stalowej oprawie.

Po pokoju tylżyckim jest dowódcą III legii i cały swój wybitny talent organizatorski poświęca formowaniu i szkoleniu wojska, które też pięknie zdało egzamin bojowy podczas wojny z Austrią w r. 1809. Wówczas to Dąbrowski wpadł na tyły nieprzyjaciela do Wielkopolski, powtarzając poniekąd swój manewr z r. 1794, i oczyścił całe Poznańskie z oddziałów austriackich.

W r. 1812. Dąbrowski dowodzi 17. dywizją Wielkiej Armii i na czele jej oraz brygady kawalerii Dziewanowskiego broni Borysowa i osłania Mińsk. W czasie nieszczęsnej przeprawy przez Berezynę wstrzymuje Czyczygowa pod Stachowem, umożliwiając odwrót Napoleonowi. Jest znów ranny. Świadczy o tym przestrzelona rękawiczka i rozcięty pierścień, którego inaczej z rannej ręki zdjąć nie było można.

Po r. 12 sprawa polska wydaje się przegrana, ale Dąbrowski walczy dalej. Z klęski pod Lipskiem wyprowadza resztki oddziałów polskich, na ich czele bierze udział w smutnej kampanii francuskiej.

Po abdykacji Napoleona resztki wojska polskiego wracają do kraju. Wraca i Dąbrowski, gotów do dalszej pracy. W czasie kongresu Wiedeńskiego Prusy jakoby nie chcą się zgodzić nawet na taki surogat niepodległości, jakim jest Królestwo Kongresowe. Dąbrowski projektuje więc wyprawę zbrojną przeciw nim. Do tego jednak nie dochodzi, nastają czasy pokoju i Dąbrowski ponownie bierze się do pracy organizacyjnej, uważając, że musi istnieć choćby szczupła polska siła zbrojna. Pamiątką tych czasów są naramienniki, hafty generalskie, szarfa.

Nie mogąc współpracować z w. ks. Konstantym, Dąbrowski osiada na wsi w Winnogórze, gdzie umiera 6. czerwca 1818 r.

Jakby ramy pracowitego życia tego dobrego Polaka i zasłużonego, niezłomnego żołnierza, stanowią akwarela, przedstawiająca pomnik Dąbrowskiego w Pierzchowcu, gdzie się urodził i fotografia grobowca jego w Winnogórze, a liczne ordery świadczą o tym, jak go oceniali współcześni.



Au Quartier Général à Milan *le* 26 Fructidor *Année* 6me *Républicaine*

Le Lieutenant Général DĄBROWSKI *Commandant les Légions Polonaises Auxiliaires de la République Cisalpine.*

do O. Kościuszki Naczelnika Siły Zbroyney Polskiey

Pomyślną bardzo odebrawszy na dniu wczorayszym rezolucyę od Generała en chef Le Brune, spieszę się donieść ią Naczelnikowi. Nie tylko approbował podaną przez mnie listę Officerow, ale 65 iescze Officerow nadkompletnych uznał, i ci mają gażę Podporucznikowską aż do dalszego swego awansu odbierać. Dziś posyłam tę rezolucyę do Rządu aby była uskutecznioną. Jest to skutek twego starania i listu, ktory pisałeś do Generała en chef. proszę abyś mu wdzięczność swoią zato wyraził i mnie osobiście rekomendował, Ja prostituię z dobrey Jego chęci, podaię notę: aby rozkazał zaległość naszą wypłacić. Teraz idzie tylko rzecz oto, aby Korpus nasz mogł być ściągniony w kupę z tamtey strony Po, w Romanii, lub w inne iakie mieysce. List ktory Generałowi Le Brune podałem, tłumacząc nieukontentowanie niektorych Officerow, wcale nieprzyiął i powiedział: „to wam czyni honor, kiedy macie nieprzyiacioł.” Listę Officerow, iak od Generała en chef aprobowana została, prześlę za naypierwszą okazyą, ale ta mało rozni się od pierwszey ktorą przez Of. Tremo i Wasilewskiego podałem, tylko że więcey Officerow nadkompletnych przyiechało.

Zdrowie i uszanowanie —

Dąbrowski

(Ze zbiorów bielańskich).

HALINA WOJKOWSKA

W listopadową noc



Zbiory Dr. W. Dziewanowskiego

Przeminęły lata eposu napoleońskiego, lata walk o „naszą wolność i waszą" na swoim i cudzym ugorze.

Na Kongresie Wiedeńskim powstałe państwo - karzeł — Księstwo Warszawskie, pseudo niepodległe, w rzeczywistości dusiło się pod brzemieniem namiestników zaborczych.

Zdawałoby się, że wiara w dorzeczność dalszych zmagań wojennych już wygasła.

Wielki książę Konstanty kochał wojsko. Śnił, że w oparciu, o zbrojne ramię Narodu Polskiego uzyska dla siebie koronę i zdo będzie dla Księstwa Niepodległość.

To też w zabiegach o sprawność bojową armii dochodził do absurdu. Niejednokrotnie bezwzględnością i okrucieństwem wpajał karność w szeregi.

Wojsko Księstwa Warszawskiego było chlubą i wzorem Europy. Barwne jego stroje były wyrazem najwyższego poziomu estetycznego w dziejach munduroznawstwa świata.

To też z radością należy powitać wydaną przez Książnicę Atlas pracę znanego polskiego historyka mjr. dr. Władysława Dziewanowskiego p. t.: „Mundury Wojska Polskiego".

Z dumą możemy powiedzieć, że piękny mundur i polska komenda nie zastąpiły Narodowi niepodległości.

Jeszcze raz świat się przekonał, że ducha polskiego niesposób złamać, ani oszukać, ni przefrymarczyć.

I właśnie wtedy, gdy się zdawało, że wygasła ostatnia iskierka nadziei, że porwanie za oręż jest nie do pomyślenia, zarzewie długo tłumionego buntu wybucha wielkim płomieniem podchorążackich serc, by w spójni heroicznych wysiłków zjednoczyć Naród.

Symboliczny pożar na Solcu i atak na Belweder, zdobycie arsenału, czy walka o koszary — oto przykłady, że Polak w słusznej sprawie przeciwstawi się, każdej sile, że się nie ulęknie.



Zbiory Dr. W. Dziewanowskiego

Walka powstańcza w owych warunkach nie dawała żadnych szans zwycięstwa.

Nie pomogły spontaniczne zrywy.

Mimo bohaterskich wysiłków po dniach zwycięstw pod Wawrem, Dębem Wielkim, Iganiami, przyszły termopilskie dni Ostrołęki, Grochowa, Woli.

I choć pokonane, szły w glorii niedobitki powstańcze poprzez kraje wrogów, witane podziwem i szacunkiem, by osiąść na emigracji, czy to we Francji, Turcji, Anglii, czy to na Węgrzech, czy w Ameryce, by znów, walcząc za „waszą", sprzężyć się do walki za „naszą wolność".

Ks. JÓZEF JARZĘBOWSKI

Na marginesie odezwy Traugutta do Wojsk Narodowych

Odezwa Rządu Narodowego do Wojsk Narodowych z dnia 15-go grudnia 1863 r. pochodzi z cyklu odezw, które wychodziły z pod pióra Traugutta od dnia 29 października 1863 r. do dnia 25 marca 1864 r. W manifestacjach tych kierowanych do Narodu (trzy) do ludu (dwie), do duchowieństwa (jedna) nie mogło zabraknąć głosu i do żywego ramienia Narodu — do wojska.

Autorem odezwy był sam Traugutt. Nie znamy wprawdzie ani jej brulionu ani jej czystopisu, ale inne rękopisy Traugutta zachowane bądź w brulionach w Bibliotece Rapperswilskiej, bądź w depeszach dyplomatycznych w Archiwum Czartoryskich świadczą, iż lwią część korespondencji, dekretów itd. załatwiał bezpośrednio sam Dyktator. Potwierdzają to słowa naocznych świadków Józefa Kajetana Janowskiego, sekretarza stanu, i Mariana Dubieckiego, sekretarza Wydziału Rusi a zarazem bezpośredniego pomocnika Traugutta.

„Dyktator — pisze Janowski [1])— zwykle *sam pisał wszystkie odezwy,* ale także pisał własną ręką wiele listów urzędowych".

A w innym miejscu stwierdza tenże Janowski: „...odezwę tę [odezwa do Narodu dnia 29.X.

1863 r.] jak i wszystkie inne i bardzo wiele aktów ważniejszych... dyktator sam *własnoręcznie redagował i oddawał do odpisania* i opatrzenia pieczęcią właściwemu działowi“ [2]).

Marian Dubiecki podaje wewnętrzne kryteria charakteryzujące styl Traugutta: „...nie trudną nawet byłoby rzeczą w owych [rozlicznych] listach, gdzie zamiast podpisów pieczęć spotykamy, gdzie napozór prawie niepodobna wskazać, czyje jest pismo, nie trudno powtarzamy byłoby odróżnić pióro Traugutta od innych: w jego słowach brzmi zawsze nuta energii i wiary w jutro.[3]) A od siebie dodamy: i gorącej wiary w Boga i żywego chrześcijańskiego ducha, którym promieniował dyktator. Powodem wydania odezwy z dnia 15 grudnia 1863 r. była wyjątkowo skupiona w tym czasie uwaga Traugutta na wojsku. Doszedłszy do władzy, pierwsze tygodnie musiał Traugutt poświęcić rozprężonej i rozbitej w dobie czerwonego rządu organizacji wewnętrznej. Z kolei pochłonęła go polityka, zdobycie orientacji i właściwej linii dyplomatycznej w związku z gmatwającą się sytuacją europejską. Słynna mowa tronowa Napoleona III (5 listopada), okupacja Holsztynu przez Prusy — wszystko to zapowiadało głęboko idące zmiany w układzie Europy“. Traugutt tedy z wytężoną uwagą śledził rozwijające się wypadki. Poczem przyszła kolej na *wojsko*.

Pomijając przelotne dyktatury Mierosławskiego czy Langiewicza, po raz pierwszy kierunek Rządu walczącego narodu znalazł się w rękach wytrawnego żołnierza. Miał Traugutt za sobą fachowe studia, miał poważne doświadczenie z przebytych kampanii regularnych zarówno w wojnie węgierskiej jak i krymskiej; miał wreszcie żywe doświadczenia z własnej partyzantki wiosennej na Pińszczyźnie. Tę wiedzę i te doświadczenia łączyły się z wielkim zmysłem organizacyjnym, a to wszystko, cały ten alfabet żołnierskiego rzemiosła ożywiał niepospolity duch rycerski, przepojony ewangelią i patriotyzmem.

Jesienią, za czasów dyktatury Traugutta, przygasający ruch zbrojny znów się ożywił. Na widowni ukazali się najzdolniejsi dowódcy powstania: Czachowski, Chmieliński Zygmunt, gen. Bosak - Hauke. Temu ożywiającemu się ruchowi trzeba było dać właściwą formę. Dotych-

RZĄD NARODOWY
DO
WOJSK NARODOWYCH.

ŻOŁNIERZE!

Zą święte prawa rodzinnéj ziemi, w obronie pogwałconéj wiary, narodowości i ludzkości, wzięliście oręż do ręki. Podatek krwi, którym wolne narody okupują swą niepodległość, myśmy dotąd płacili naszym wrogom, którzy krwią naszą dorabiali się swojéj przewagi. Osierocony ze swego Wojska Naród, powołał Was Żołnierze od prac pokojowych do obrony Ojczyzny i honoru Narodowego. I znalazły się bohaterskie serca, które potęgą miłości i poświęcenia dla Ojczyzny, odnowiły świetne wspomnienia naszéj dawnéj Narodowéj sławy. Na czele Waszem stanęli dzielni wodzowie, którzy tylekroć umieli prowadzić Was do zwycięztwa, lub ginąć mężnie na polu bitwy. Święta ziemia nasza zbroczyła się obficie szlachetną krwią polską, a wytrwała walka zjednała nam współczucie wszystkich przyjaciół ludzkości, wolności i postępu.

Rząd Narodowy niesie dzięki Walecznym. Wieczna chwała bohaterom, którzy życie za kraj położyli! Najgorętsze życzenia, modły, błogosławieństwo i pomoc Narodu dla tych, którzy mężnie i wytrwale, za Ojczyznę walczą.

Lecz bodajby nigdy nie stawał pod Narodową chorągwią, kto ją ma nikczemnie opuścić, lub w jakibądź sposób splamić. Prawo Narodowe wojskowe stanowi infamją na opuszczających szeregi, a Dowódzcom Wojskowym Rząd Narodowy, pod najsurowszą odpowiedzialnością poleca, nieodwołalnie wydalać z szeregów każdego, kto się stanie niegodnym honoru bronienia Ojczyzny.

Karność, męztwo i ludzkość, te były i te być powinny zawsze przymioty polskiego Żołnierza, i niegodzien nosić tego imienia, kto im uchybia. Bezwarunkowe posłuszeństwo Dowódzcom, waleczność w boju, wytrwałość w przeciwnościach, oto czego po Was Żołnierze Ojczyzna i Rząd Wasz wymaga. Rząd Narodowy z prawdziwą pociechą otrzymuje każdą wiadomość o czynach szlachetności i ludzkości. Sprawa Ojczyzny, to sprawa przygnębionéj ludzkości. Pomnijcie zawsze, żeście chrześcijańscy rycerze; zachowajcie dziedziczne cnoty Waszych Przodków; z gorącą wiarą, karnością i męztwem łączcie nierozdzielne uczucie wojskowego honoru i ludzkości. Każdy z Was któryby się splamił gwałtem lub okrucieństwem, stałby się równym moskalowi i zasłużyłby na tę pogardą, jaka się należy siepaczom najazdu, tym zbójcom, rabusiom i podpalaczom z któremi walczycie.

Święte prawa rodziny i własności, codziennie deptane są przez wrogów z właściwą im bezczelnością i barbarzyństwem. Straż tych praw od napaści hord moskiewskich Ojczyzna Wam Żołnierze Polscy powierza! Zawsze i wszędzie bądźcie obrońcami rodziny i własności. Pamiętajcie również, że szczęście ludu naszego jest węgielnym kamieniem przyszłości Ojczyzny. Stójcież wiernie na straży praw, które Rząd Narodowy nadał ludowi Polskiemu, a kto je czemkolwiek gwałcić ośmieli się, za wroga Ojczyzny niech poczytanym będzie.

Przed nami trudy zimowéj kampanji, — nie zlękniemy się Bracia trudów i zimna.

„ Bóg miarkuje wiatr dla ubogiego. “

Mężnie stawim czoła wrogom, a przy Bożéj pomocy, ta zima będzie dla nich ostatnią na naszéj ziemi.

W Waszem męztwie i wytrwałości Żołnierze, spoczywa nadzieja Ojczyzny! Jéj cierpienia od Was wołają ratunku! Pomnijcie Żołnierze na pamiętne słowa znakomitego naszego Wodza: „ Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam. “

Honor Polaków w Wasze dziś ręce Bóg złożył. Opieka Boża, duch przodków wielkich naszych nad nami.

Żołnierze! Powinność Waszą spełnić winniście aż do końca. Rząd Narodowy wzywa Was o to w Imie Ojczyzny, i wie że się nie zawiedzie.

Niech żyje Wolna, Cała, Niepodległa Polska, Litwa i Ruś!

Dan w Warszawie dnia 15 Grudnia 1863 roku.



(Ze zbiorów bielańskich)

czas bowiem każdy dowódca uważał oddział za swoją własność, rozpuszczał go samowolnie, często bez potrzeby marnując ludzi, broń i czas. W dniu 15 grudnia jednocześnie z manifestem do Wojsk Narodowych rozesłał Traugutt kierownikom organizacji cywilnej i dowódcom siły zbrojnej pamiętny dekret o reorganizacji wojskowej. Bezplanową partyzantkę prowadzona bez żadnego prawie kierunku, Traugutt zamieniał w małą, ale regularną armię podległą dyscyplinie i podporządkowaną hierarchii wojskowej. Dla tych kadr przewidywał Traugutt podział na cztery korpusy: I korpus gen. Kruka-Heidenreicha; II — gen. Bosaka - Hauke; III — pułk. Skały Jana Koziełły); IV — zwierzchnika nie otrzymał. Korpus V miał objąć oddziały litewskie pod wodzą pułk. Jabłonowskiego (Bolesława Dłuskiego). W istocie tylko dwa pierwsze korpusy gen. Kruka, a przede wszystkim gen. Bosaka weszły na widownię. Inne korpusy nie zdołały się już zorganizować. Tam jednak, gdzie reorganizacja nastąpiła, podniósł się duch i karność wojskowa. Samowolne rozpuszczanie oddziałów bez akcji, bez przyczyn istotnie poważnych były nie do pomyślenia. [4]).

Celem najbliższym dla tak zreorganizowanej armii było rzucone przez Traugutta hasło: „przetrwać zimę!"

„Przetrwać zimę, to znaczyło: dla wroga — „nie jesteśmy tak słabi!"; dla zagranicy: — „czuwamy!"; dla kraju: — „żyjemy!"

Wojna psychologiczna? zapewne. Ale z tym przetrwaniem łączyła się wytężona akcja przygotowawcza do decydującej walki na wiosnę, w tym bowiem czasie Traugutt przewidywał, więcej przygotowywał, konflikt ogólno - europejski. Do tego konfliktu zmierzano przez przygotowanie w łączności z Węgrami a w porozumieniu z Włochami powstania anty - austriackiego, które mogło przejść w powstanie antypruskie i wywołać ogólną burzę. Rozumiał bowiem Traugutt, że im szerzej rozleje się gorąca lawa walki poza granicę Rosji, tym trudniej będzie ją zlokalizować, powstrzymać, wygasić.

Stąd w związku z przetrwaniem zimy instrukcja Traugutta „główny obowiązek każdy grosz zebrany przede wszystkim na wojsko poświęcić"; stąd ograniczenia wszelkiej działalności choćby najbardziej podniosłej, by żołnierza zaopatrzyć w broń, w kożuch i łyżkę ciepłej strawy. Ale Traugutt w żołnierzu nie widział tylko pionka, usprawniony i bierny automat. Wojsko w jego pojęciu to nietylko *siła; to służba idei* i szkoła obywatelskości. W armii i przez armię chciał Traugutt wychować naród. Żołnierz tedy był dla niego rzecznikiem dobra w życiu narodu. W odezwie z 15 grudnia poza cnotami czysto żołnierskimi jak karność, męstwo, wytrwałość, żąda Traugutt jeszcze innych cnót: szlachetności, ludzkości, chrześcijańskiego ducha.

„Nieodwołalnie wydalać z szeregów każdego, kto się stanie niegodnym honoru bronienia ojczyzny!" woła Traugutt.

„Karność, męstwo i *ludzkość* — te były i te być powinny przymioty polskiego żołnierza". Rząd Narodowy z prawdziwą pociechą otrzymuje każdą *wiadomość o czynach szlachetności i ludzkości*".

„Pomnijcie zawsze, żeście chrześcijańscy rycerze!"

„Ktoby się splamił gwałtem lub okrucieństwem, stałby cię równym moskalowi"...

Innymi słowy: Traugutt *rycerskość przeciwstawia sołdactwu.*

Rzeczą godną uwagi, że w świetle tych pojęć „Odezwa" Traugutta wykazuje wielkie ideowe pokrewieństwo z powstałym właśnie *„Fulminantem" Norwida.*

Czy źródłem tej harmonii jest ewangeliczna wspólnota dusz?

Czy też może echa przelotnej w Paryżu wizyty Traugutta u Norwida wczesną jesienią 1863 roku.[5])

Wprawdzie datą wydania „Niewoli i fulminanta" jest „Lipsk, F. A. Brockhaus 1864", ale sam „Fulminant" nosi w druku datę 1863 r. Czy był więc Traugutowi Fulminant w jakiejkolwiek formie" — (odczytania druku) znany?

Bądź co bądź i w odezwie i w poemacie występują wspólne kompleksy pojęć.

Oto zwroty charakterystyczne:

Traugutt:

„Podatek krwi, którym wolne narody okupują wolność, myśmy płacili naszym wrogom".

Ten sam motyw — ceny krwi jako podatku, zdrowia narodowego, wolności — ma „Fulminant". Norwid:

Nad organ zgniły, nad soki
zpsowane.
przenosi *Miłość* — w zdrowem
ciele ranę;
I oto *wojna stąd*, która uderza
w najczystsze piersi prostego
żołnierza".

Traugutt:

„Pomnijcie, żeście chrześcijańscy rycerze... każdy z was, któryby się splamił gwałtem lub okrucieństwem... zasłużyłby na tę pogardę, jaka się należy siepaczom, z którymi walczycie".

Norwid również pragnie chrześcijańskości w wojnie narodowej, ubolewa, że:

„Wojnę z poezji zdarto
starożytnej
nie wwiódłszy pod znak
chrześcijaństwa szczytny".

Wobec tego wojsko w zmaterializowanym wieku XIX:

„...to koczowisko
nie zaś odwieczny zastęp
Chrystusowy"...

A dalej głosi Norwid:

„zapał święty nie rodzi się
z chuci!...
Jest przyrodzony gniew we
krwi człowieka
jak elektryczność w powietrzu:
gniew taki
w roty ujęty, gdy sygnałów
czeka
muzyką, wódką, grozą...
to żołdaki!"

Ale: „jest gniew i drugi, gniew nadprzyrodzony,
który nie ze krwi powstawa
szalonej...
on mścić się, pastwić się on nie
potrafi,
iż człeczym nie jest, lecz
upadłym *z góry!"...*

Rzecznikiem gniewu krwi — to sołdat; gniewu chrześcijańskiego — sprawiedliwym wykonawcą — to rycerz. A więc:

„Na grobie Korfa [6]) dziś jako na
progu
świątyni, pierw nim łzę polską
spostrzeżem,
sołdat winien klęknąć, *wstać*
rycerzem".

— — — — — —

Odezwa Traugutta do Wojsk Narodowych z dnia 15 grudnia 1863 r. i norwidowski „Fulminant" na swój sposób są dokumentami polskiej ideologii żołnierskiej, której kośćcem jest unia: *krzyża i miecza!*

Ks. Józef Jarzębowski.

---

[1]) J. K. Janowski: Pamiętniki t. II str. 238.

[2]) Idem str. 242.

[3]) Dubiecki: Rom. Traugutt str. 119.

[4]) Idem: str. 124 i następne.

[5]) Patrz: Lech Nr. 5 ks. Jarzębowski: Traugutt i Norwid.

[6]) Baron Korf pułkownik rosyjski odebrał sobie życie nie chcąc walczyć z Polakami.

EDWARD WROCKI

Przed Twe ołtarze

zanosim błaganie...

Powiedział znakomity poeta francuski Alfred Musset, którego utwory są przepojone głęboką melancholią:

„Najpiękniejsze pieśni, to rozpaczne wołania,
Znam nieśmiertelne: brzmią, jak gorzkie łkania".

Do takich właśnie zaliczyć należy wiele polskich pieśni porozbiorowych. Są w nich łzy wylane przed ołtarzem Pana.

Jeśli prawdą jest, że w eposie wypowiada się dusza zbiorowa narodu, to bezwątpienia najszlachetniejszym tej duszy obrazem są pieśni patriotyczne. Wśród nich pierwsze miejsce zajmują pieśni polskie, albowiem pozostaną na zawsze wymownym, wiecznie żywym świadectwem naszych tragicznych dziejów.



W zbiorach Edwarda Wrockiego



Odkąd istnieje na świecie poezja, opłakiwali jej koryfeusze zdrady kochanek, uskarżali się na cierpienia miłosne, dawali wyraz tęsknocie bezprzedmiotowej, którą Niemcy nazwali **„Weltschmerz"**. Lecz żaden naród nie stworzył tylu pieśni, gdzie wypowiedziałoby się uczucie tak szlachetne, tak wysokiego gatunku, jak rozpacz z powodu utraty ukochanej Ojczyzny. Wyczuwa się w naszych pieśniach patriotycznych najsubtelniejsze drgania tej znękanej polskiej duszy zbiorowej, najwznioślejsze jej odruchy; zawierają całą gamę przeżyć najgłębszych: od wiary we własne siły, od nadziei do bezbrzeżnego smutku. Dlatego często anonimowo, czy ułożone przez znanego, a bodaj nawet znakomitego poetę i muzyka, należą bezsprzecznie do całego Narodu i pozostaną nieśmiertelne po wsze czasy jak modlitwy.

Bo też niejedna polska pieśń porozbiorowa jest modlitwą. Przywiązanie do wiary ojców zespoliło się u nas nierozerwalnie z miłością Ojczyzny. To Kościół katolicki był, jak wiadomo, główną ostoją i bastionem polskiego ducha narodowego we wszystkich zaborach.

Najpiękniejsze nasze pieśni patriotyczne, te które złożyły się na skarb poetycki drogi każdemu Polakowi, uderzają swą szlachetną prostotą. Nie ma tam zimnej retoryki i frazeologii, słychać w nich szczery, bezpośredni głos serca.

Okładki nutowe tych pieśni są widomymi znakami etapów tułaczki najlepszych synów Polski. Znajdujemy wydania lipskie, alzackie, paryskie, londyńskie i t. d., i t. d. Zdobią je ukochane emblematy niepodległego bytu, symbole niezwyciężonej woli wytrwania.

Pieśni powstańcze, śpiewane przez wielkich i maluczkich na różnych krańcach ziemi, były potężnym łącznikiem między rozproszonymi patriotami polskimi. Zrodzone z niezłomnego ducha, same zrodziły czyny realne.



W zbiorach Edwarda Wrockiego



TADEUSZ PRUS FASZCZEWSKI

Rok 1877

Ogłaszając przed kilkoma miesiącami na łamach jednego z pism stołecznych [1]) fragmenty większej pracy o przygotowaniach i przebiegu polskiego ruchu narodowego w latach 1876 — 77, ruchu mającego za cel wywołanie zbrojnego powstania przeciw Rosji, bezpośrednio przed i w czasie samego trwania wojny rosyjsko-tureckiej — nie sądziłem, iż osoba głównego statysty i nieszczęsnego grabarza tej podniosłej akcji patriotycznej, Adama Sapiehy, „Czerwonego księcia", znajduje się już na historycznym warsztacie jednego z naszych młodszych badaczy tego okresu.

Z tym większym zaciekawieniem przeczytałem wydaną w początkach roku bieżącego, wielką monografię poświęconą osobie „Czerwonego księcia" pióra p. St. Kieniewicza [2]). Niestety, uczucie, jakie odniosłem po dokładnym i obiektywnym przestudiowaniu jego książki było nad wyraz przygnębiające. Nie dlatego bynajmniej, by dzieło p. Kieniewicza pozbawione było cech znamionujących tęgi talent pisarski. Przeciwnie — monografia o Sapieże posiada dużą wartość literacką, pisana jest stylem jędrnym, barwnym, miejscami wręcz błyskotliwym.

Odwrotną stroną medalu jest strona historyczna dzieła. I tu znów zaznaczyć wypadnie, że formalnie autor jest, zdawałoby się, w porządku. Ilościowo, źródła cytowane przez niego przedstawiają się imponująco, szczególnie dla czytelnika niefachowego Jednakże historyk dostrzeże w nich łatwo daleko posuniętą dowolność, która polega przede wszystkim na wydobywaniu z owych źródeł faktów, które się autorowi z tych czy innych powodów podobają, które odpowiadają wprawdzie jego tendecjom, niedając wszakże wiernego i odpowiadającego prawdzie historycznej obrazu.

Postać „Czerwonego Księcia", Adama Sapiehy—została odmalowana przez p. Kieniewicza barwami możliwie najjaśniejszymi. Ze szczególnym spokojem przechodzi autor nad całkowicie niedwuznaczną rolą Sapiehy w niedoszłym powstaniu narodowym 1876 — 77 roku. Podnosi jego walory jako obywatela i Polaka, który „rzuca się w wir wypadków sam jeden, przegrywa znacznie częściej niż zwycięża, ale każdej sprawie nadaje własne, wyraziste piętno. I dlatego chociaż w długim swym życiu nie piastuje ani razu czołowego urzędu, przecież wszędzie go pełno"...

Trudno o bardziej jednostronny i powierzchowny osąd czołowej postaci galicyjskiej drugiej połowy XIX wieku. Gdyby p. Kieniewicz, hołdując zasadzie metody historycznej, zainteresował się chociażby ogłoszonymi przeze mnie w swoim czasie źródłami, aż do owego czasu zresztą prawie lub zupełnie nieznanymi — sądzę, iż jego ocena Adama Sapiehy wypadłaby zgoła inaczej.

„Wybielenie" przez p. Kieniewicza oczywistego zdrajcy sprawy narodowej, jakim był niewątpliwie „Czerwony Książę", nie przynosi mu z pewnością zaszczytu, jako historykowi — rzucając przy tym swoiste światło na genezę i cel powstania samej monografii.

P. Kieniewicz przemilczał zupełnie broszurę chicagowskiego emigranta, członka „Konfederacji Narodu Polskiego" p. t. „Ruch Narodowy w roku 1877". Przemilczał pracę A. Zimmermana wydaną w Paryżu w 1881 r. „Boloński sąd nad Sapiehą". Nie znał również, lub celowo przemilczał prace rosyjskiego historyka W. P. Baturyńskiego „Polskie plany w 1876 — 77 r.". W ogóle autor monografii o Sapieże przemilczał **wszystkie** źródła historyczne, które naświetlają w sposób ujemny, chociaż zupełnie obiektywny postać „Czerwonego Księcia".

Fakt, iż większość niefachowych recenzentów i krytyków, nieobeznanych dostatecznie zresztą z literaturą tego okresu historii — podniosła niezwykłe walory monografii p. Kieniewicza, nie powinna mu, jako historykowi przesłaniać prawdy, iż lekceważenie zasad metody historycznej, metody stanowiącej podstawę bytu historii — odbić się musi nader ujemnie na jego dziele. Bowiem bez rozpatrzenia pewnych dowodów i źródeł, które tu wogóle przemilczano, bez wydobycia wszystkich **pro i contra**, jeżeli chodzi o historyczną osobistość, której poświęca się kilkaset stronic druku — cała praca pozostanie bez wartości, a rzekoma jej „źródłowość" obliczona będzie na brak krytycyzmu przeciętnego czytelnika. Zanim przystąpię do wydania będącej obecnie na mym warsztacie, większej pracy o tragicznych losach polskiego porywu wolnościowego 1876 — 77 roku — w szeregu szkiców przedstawię niektóre fragmenty działalności Adama Sapiehy „Czerwonego Księcia" — człowieka, który według p. Kieniewicza „nie piastował ani razu czołowego urzędu"...

—o—

Spisek, stawiający za cel wywołanie ruchu zbrojnego przeciw Rosji, podczas wojny rosyjsko - tureckiej 1877-8 roku, został zorganizowany w Galicji pod przewodnictwem literata lwowskiego Wacława Koszczyca [3]). Wkrótce po zawarciu formalnego sojuszu z rządem tureckim w osobie wielkiego wezyra, Midchad - paszy i obietnicy pomocy ze strony Turcji w broni i amunicji, Koszczyc nawiązał pomyślne rokowania z rządem angielskim w sprawie finansowej pomocy dla powstania.

Organizacja przemianowana na „Konfederację Narodu Polskiego" wysłała w tej sprawie do Londynu, znanego z czasów powstania 1863 r. generała Kruka-Heydenreicha. W krótkim czasie gen. Kruk zdołał pozyskać dla planów powstania nieprzychylne rosyjskim wpływom w cieśninach Bosforu stronnictwo torysów, które znajdowało się wówczas u steru rządów w Anglii.

Gen. Kruk zabiegał o pożyczkę angielską na cele powstania w wysokości miliona funtów szterlingów. Rokowania były przeprowadzone z przedstawicielem partii torysów lordem Stuartem Rollandem [4]).

Po dłuższych pertraktacjach torysi zgodzili się udzielić wymienioną sumę w formie długoterminowej pożyczki, jednakże wyrazili przy tym żądanie, aby wspomniana kwota została wręczona **członkowi wpływo-**

wemu, który by swym majątkiem i osobą był odpowiedzialny za prawidłowość jej rozchodowania.

W tym samym czasie na zjeździe członków „rady generalnej" Konfederacji w Wiedniu wysunięto na czoło konfederacji osobę przywódcy konserwatystów galicyjskich ks. Adama Sapiehę, rzekomo w celu „poparcia powstania na szerszych podstawach". Właściwy twórca Konfederacji, energiczny i przedsiębiorczy Wacław Koszczyc został pozbawiony władzy naczelnika, pozostając jednak nadal czynnym członkiem organizacji [5]).

Sprawa przyszłego powstania narodowego otrzymała przez to cios śmiertelny: Sapieha był w duszy gorącym przeciwnikiem nowej walki zbrojnej i dołożył wszelkich starań, aby nie dać rozgorzeć powstaniu.

Otrzymaną od Anglii pożyczkę przeznaczył samowolnie, gdyż jako „naczelnik" konfederacji cieszył się początkowo zupełnym zaufaniem — na zduszenie wszelkich przejawów zmierzających do wywołania walki z Rosją.

Odesłał przybyłe do Triestu parostatki ze 100 tysiącami karabinów, które były przeznaczone dla powstania, wydał cyrkularz wzywający do wstrzymania przygotowań do powstania na terenie Galicji, wreszcie zwrócił się do naczelnika Galicji hr. Alfreda Potockiego, aby uwięził „do czasu ochłonięcia" wszystkie „gorące głowy", nie wyłączając byłego naczelnika Koszczyca [6]).

Działalność Sapiehy, już po upadku organizacji, została uznana przez sąd emigrancki w Bolonii za zdradę narodową, sam zaś Sapieha został skazany na „wieczną infamię u potomnych".

* * *

Zupełnie niedwuznaczną rolę odegrał również Adam Sapieha w unicestwieniu t. zw. „legionu węgierskiego", który był w tym czasie organizowany na Węgrzech i miał wesprzeć przygotowującą się walkę zbrojną z Rosją.

Niektóre koła węgierskie zostały powiadomione o mającej wybuchnąć w Polsce insurekcji. Węgrzy nie zapomnieli jeszcze o uśmierzeniu własnego powstania przeciw Austrii w 1849 roku przy pomocy wojsk rosyjskich, dlatego też z wielką sympatią odnosili się do poczynań konfederacji.

W niepodległościowych kołach węgierskich powstał plan, mający na celu niesienie pomocy zbrojnej Polsce, który, zdaniem rosyjskiego historyka Baturynskiego [7]), „gdyby został zrealizowany, mógł wiele szkody przynieść Rosji, ponieważ obróciłby na „kwestię polską" uwagę wszystkich mocarstw europejskich, które nie omieszkałyby wtrącić się ze swym pośrednictwem".

Plan węgierski, oparty na wskazówkach jednego z członków konfederacji, Karola Brzozowskiego, był następujący. W graniczących z Rumunią Komitatach węgierskich: Gamasz i Udvarhely [8]) postanowiono zebrać oddział ochotników - Węgrów, złożony z około 3-ch tysięcy ludzi. Oddział ten po przejściu przez górski przesmyk Soos w Karpatach Transylwańskich, miał po przez Rumunię wejść do Besarabii, zniszczyć odnogę kolei żelaznej oraz wysadzić most na Dniestrze, aby utrudnić poruszenia wojsk rosyjskich. Jednocześnie legion węgierski miał wesprzeć polskie oddziały powstańcze na Podolu.

Już w marcu 1877 roku oddział węgierski został sformowany. Oczywiste, iż stało się to za cichą zgodą oficjalnych sfer węgierskich, m. innymi hr. Tiszy i Andrassy'ego. W organizacji legionu przyjęli czynny udział niektórzy magnaci węgierscy, jak: Ugron, Barta, Balassy i inni, dostarczając środków pieniężnych na jego uzbrojenie i wyekwipowanie.

Naczelnym wodzem legionu węgierskiego został mianowany znany jeszcze z powstania 1849 roku generał Jerzy Klapka. Zajął się on energicznie postawieniem oddziału na odpowiedniej stopie bojowej oraz jego uzbrojeniem, zakupując 2 tysiące karabinów oraz 400 tysięcy nabojów. Po trzech miesiącach przygotowań legion był gotów do wymarszu.

Tymczasem w Galicji Sapieha i jego zamaskowani zwolennicy z obozu konserwatywnego dokładali wszelkich starań, aby nie dopuścić do wybuchu powstania. Armia turecka walczyła już z powodzeniem z Rosjanami. Pod Plewną wojska rosyjskie doznały zdecydowanej porażki. Niestety, mimo przynagleń Turcji, która, mimo wszystko, przysłała w tym czasie znów 77 tysięcy guldenów na zapoczątkowanie działań wojennych w Polsce — powstanie nie wybuchło.

„Gorące głowy" wraz z Koszczycem siedziały w więzieniach galicyjskich — resztę postanowił Sapieha odesłać do t. zw. „legionu europejskiego", uformowanego z Polaków w łonie armii tureckiej. Konserwatyści oświadczali głośno, że należy „oczyścić Polskę od szaleńców i wysłać spiskowców do legionu, gdyż w ten sposób uratuje się kraj przed nieszczęściem" [9]).

Skutki zdrady Sapiehy okazały się tragiczne. „Europejski legion" przydzielono do oddziału gen. Salchapaszy. Wskutek niedołęstwa dowódcy tureckiego, oddział ów został niemal doszczętnie zniesiony przez Rosjan 23 września 1877 w bitwie pod Kizyljarem [10]). Zagłada legionu, bez żadnego pożytku dla sprawy polskiej, wywołała odruch oburzenia wśród członków Konfederacji i spowodowała wreszcie zrzucenie Adama Sapiehy ze stanowiska jej naczelnika. Ponieważ Sapieha był jednak „dobrze przez policję strzeżony", wydano na niego wyrok zaoczny na sądzie emigranckim w Bolonii.

* * *

W międzyczasie nastąpiło to, czego nie spodziewali się najbardziej gorliwi stronnicy Sapiehy, którzy przyczynili się niegdyś do wybrania go na „naczelnika konfederacji".

Z polecenia Sapiehy, wysłannik konfederacji w Konstantynopolu, Zwierzchowski, wszedł w tajne porozumienie z posłem rosyjskim w Wiedniu, Projekurowem. W jego ręce został wydany zarówno plan organizacji powstania w Galicji, jak i szczegóły odnoszące się do organizacji legionu węgierskiego.

W ślad za tym, na rozkaz dworu wiedeńskiego, na Węgrzech zostaje przedsięwzięty szereg rewizji i aresztowań. Generał Jerzy Klapka, przyszły dowódca oddziału zmuszony jest, aby uniknąć uwięzienia, emigrować za granicę. Broń, przygotowana dla legionu węgierskiego, uległa konfiskacie. Wreszcie na granicy rosyjsko - austriackiej zostaje zatrzymany cały wagon karabinów i amunicji, przeznaczony przez Węgrów do transportu na Podole, dla oddziału polskiego, który miał się połączyć z legionem węgierskim.

Ujawnienie posłowi rosyjskiemu w Wiedniu planów organizacji legionu węgierskiego przez Zwierzchowskiego — wywołało tak gwałtowną i natychmiastową reakcję ze strony Austrii, gdyż rząd wiedeński zdawał sobie w pełni sprawę z groźnych na tym tle powikłań nie tylko z Rosją — lecz i z przygotowującą się do powstania Galicją.

W razie powodzenia akcji powstańczej, Węgrzy mogliby przenieść działania wojenne na teren samej monarchii — co w żadnym wypadku nie leżało w interesie Austrii.

„W ten sposób — pisze Baturyński — udało się Sapieże zadać prawdziwy, nieodparty cios gotującemu się powstaniu i organizacji węgierskiego legionu, który niewątpliwie mógłby odegrać decydującą rolę w zapoczątkowaniu powstania".

Jeszcze bardziej charakterystyczną jest wypowiedź końcowa tegoż historyka [11]).

„U wielu nieznających tej sprawy może powstać pytanie, które stawiałem również sam sobie: czy fakty przytoczone w chicagowskiej pracy „byłego konfederata“ są ściśle historyczne? Otóż należy podnieść, iż wiele z wymienionych w owej pracy osób żyje do dnia dzisiejszego i, jak mi wiadomo, nie protestowały one przeciw twierdzeniom autora owej pracy. Jest również charakterystyczne, że gazety galicyjskie o odcieniu konserwatywnym w rodzaju „Czasu“ napadły na anonimowego autora za „niewczesne opublikowanie tajemnic narodowych“. Wreszcie w „Kurierze Lwowskim“ [12]) ukazał się cały szereg artykułów, które w zupełności potwierdzają fakty przytoczone przez „byłego konfederata“.

* * *

Na zakończenie mała dygresja historyczna. Konserwatyści byli w r. 1877 istotnie przeciwni wybuchowi nowego ruchu zbrojnego, przewidując, że w razie przegranej naród mógłby narazić się „na straty nieobliczalne“. Ze względu jednak na pomoc zainteresowanej Anglii i Turcji szanse powstania były o wiele większe niż w roku 1863 — to nie ulega dziś wątpliwości.

[1]) Tydzień Literacki „Polski Zbrojnej“ Nr. 36 z dnia 11 września 1938 r. [2]) Stanisław Kieniewicz „Leon Sapieha“ — Lwów 1939. [3]) Wacław Koszczyc powieściopisarz (1839 — uczestnik powstania 1863 roku, po tym na emigracji przebywał w Turcji. W roku 1872 osiadł we Lwowie, gdzie ogłosił pod pseudonimem „Sahi bej“ szereg wspomnień i powieści na tle życia Wschodu. [4]) A. Zimmerman: „Bolończski Sąd na Sapiehę“, Paryż 1881. [5]) Ibidem oraz „Ruch Narodowy w roku 1877“ napisał „były konfederat“ — Chicago 1903. [6]) Ibidem. [7]) Istoriczeskij Wiestnik r. 1905 II „Polskije plany w 1876 — 77 godach“. [8]) Transylwańskie komitaty nadgraniczne. [9]) A. Zimmerman: „Sąd boloński nad Sapiechą“, Paryż 1881 oraz „Ruch Narodowy w 1877“ j. w. [10]) W południowej Bułgarii. [11]) Istoricz. Wiestnik 1905 II str. 257. [12]) Roczn. 1903 — 05.

Powyższy artykuł stanowi fragment większej, obecnie przygotowywanej, pracy.

JANINA ŚCIBOR

PIŁSUDSKI NA SYBERII

Sybir... długa droga do Polski Niepodległej, którą szło tysiące Polaków, znacząc ją co krok trupami, znacząc krzyżami i krwią.

A jednak, może właśnie dlatego, że to jest tak daleka droga, że wejście na nią było równoznaczne ze śmiercią, poszedł nią Józef Piłsudski. Tylko, gdy inni padli, gdy inni załamali się, On wytrwał, nie załamał się i po powrocie do kraju tym energiczniej wziął się do pracy. Nie mniej jednak ten okres pięcioletni Jego pobytu wśród śniegów Sybiru był decydującym dla młodego podówczas Ziuka. Tam skrystalizował się wewnętrznie, tam znalazł właściwą drogę, którą miał później pójść, a która doprowadziła Go do Wolnej Polski.

I jeśli w późniejszej swojej pracy konspiratorskiej nie załamał się, zawdzięczać to należy okresowi pobytu na Syberii.

Słusznie też jeden z najbliższych Jego podwładnych, mjr. Lepecki, poświęcił osobną pracę temu okresowi. Wyruszył szlakiem kibitek i zesłańców, którym przebył Marszałek Piłsudski, aby tam na miejscu, w tamtejszych warunkach



Z. Czermański „Piłsudski na Syberii“.

wczuć się w przeżycia zesłańca, zrozumieć je i najlepiej oddać.

Rezultatem tego jest wydana przez Główną Księgarnię Wojskową książka - album, napisana barwnie, treściwie, wiernie przez mjr. Lepeckiego, odtwarzająca kolejne etapy drogi krzyżowej. Autor w opowieści snuje własne spostrzeżenia, przeplatając wspomnieniami Wielkiego Zesłańca. Poważnym brakiem tej pracy jest, może nawet rozmyślne, niepełne odtworzenie wewnętrznej przemiany, jaka zaszła w Piłsudskim, tej walki wewnętrznej, która dała mu tyle hartu w życiu późniejszym.

Urok książki podnosi szata wewnętrzna, bogato ilustrowana drzeworytami St. O. Chrostowskiego i dołączonym cyklem 12-tu ilustracji barwnych Zdzisława Czermańskiego.

Księga-album wydana niemal że z pańską rozrzutnością, luksusowo, robi miłe wrażenie i jest godnym przyczynkiem biograficznym Twórcy armii polskiej.

BOHDAN GĘBARSKI

POLSKIE MALARSTWO BATALISTYCZNE

Instytut Propagandy Sztuki wybrał bardzo stosowny moment do zorganizowania wystawy polskiego malarstwa batalistycznego. W dwóch działach: retrospektywnym (zawierającym 41 pozycyj) i współczesnym (34 pozycje) zgromadzono obrazy czterdziestu sześciu malarzy, poczynając od patriarchy polskiego malarstwa batalistycznego, Franciszka Smuglewicza. Juliusz Kossak jest reprezentowany przez jeden obraz olejny („Bitwa pod Beresteczkiem“) i dwie akwarele. Artur Grottger — jeden obraz olejny („Pożar dworu pod Miechowem“). Jan Matejko — dwa obrazy (szkic do „Bitwy pod Racławicami“ i „Władysław IV pod Smoleńskiem“). Brandt — cztery obrazy („Czarniecki pod Koldyngą“, „Odbicie jassyru pod Martynowem“, „Potyczka“ i „Zasadzka“) Gierymski — trzy obrazy („Alarm w obozie powstańców“, „Pochód ułanów“ i „Patrol polski z 1830 r.“) Chełmoński — dwa obrazy („Puławski pod Częstochową“ i „Modlitwa kosynierów“), Fałat — jeden obraz („Berezyna“).

Dział malarstwa współczesnego otwiera Wojciech Kossak swą „Olszynką“. Jest to rekonstrukcja dzieła z 1887 r. zniszczonego przez Rosjan i odtworzonego w r. 1920. Dalej idą: „Epizod z wojny szwedzkiej“ (tabl. IX). „Parlamentarz“ i „Bateria konna na pozycję!“ Batowski reprezentowany jest przez „Atak husarii pod Wiedniem“ i „Atak na Cytadelę“. Bagieński — „Samosierra“, Sichulski — „Cecora“ i „Bitwa pod Grunwaldem“. Pruszkowski „Jan Kazimierz pod Beresteczkiem“. Bartoszewicz „Żółkiewski pod Cecorą“. Bylina — trzy obrazy olejne („Z wojen Batorego“, „Czworobok pod Arcis“ i „Szwoleżerowie pod Płońskiem“).



Piotr Michałowski — Samosierra

ANTONI SZUBER

Dorobek wojska w słowie i piśmie

Każda dziedzina pracy technicznej czy naukowej ma swoje własne słownictwo i literaturę fachową, opartą na wielu dziesiątkach czy nawet setkach lat nieprzerwanego doświadczenia. A jednak pomimo owej nieprzerwalnej ciągłości pracy, widzimy, że w wielu z tych dziedzin słownictwo znacznie jeszcze niedomaga, posługując się nieudolnymi zapożyczeniami lub czystej wody obcymi wtrętami, rażącymi ucho każdego Polaka dbającego o czystość własnej polskiej mowy. Na poparcie tego twierdzenia można by przytoczyć przykładów bez liku z życia codziennego, zwłaszcza w technice i rzemiośle.

Jeśli więc sprawy tak się przedstawiają w życiu codziennym to przed jakimiż trudnościami znalazło się słownictwo naszej odrodzonej wojskowości, pozbawione najbardziej podstawowego warunku rozwoju swego słownictwa fachowego, tj. ciągłości pracy, która uległa brutalnej przerwie wraz z utratą niepodległości — Piękny bowiem i pokaźny dorobek wojska polskiego z czasów minionych nie stał już w żadnym stosunku do życia wojskowego i walki, które wraz z rozwojem techniki przybrały za naszych czasów zgoła inne oblicze.

A nie szło tu bynajmniej o spolszczenie kilku lub kilkunastu słów, określeń czy zwrotów — szło o cały przeogromny zasób słownictwa potrzebnego na określenie niezliczonych szczegółów i drobiazgów technicznych sprzętu i wyposażenia, szło o ujęcie całych systemów szkolenia, toku życia i służby wojskowej oraz samej walki, a więc o opracowanie zasasadniczych regulaminów opartych na własnej polskiej myśli taktycznej, zgodnej z polskim charakterem człowieka i kraju i zgodnej także z istotą warunków — jeśli się tak można wyrazić — ościennych, te bowiem dla każdego państwa są inne.

Z jednej więc strony stanęły przed naszym odrodzonym wojskiem zadania codzienne, wprawdzie może drobne, ale przygniatające swoją ilością, z drugiej zaś zadania wielkie, wymagające wnikliwych studiów i jeszcze wnikliwszych przewidywań.

Z początku improwizowano wiele, wiele przyjmowano żywcem z tego, co przyniesiono czy z wojsk zaborczych, czy też z licznych środowisk ochotniczych, przybywających do kraju ze wszystkich stron świata. Najwięcej oczywiście przyjęto z najstarszego wojska, rdzennie polskiego, z Legionów, powstałych jak wiadomo z kilku organizacji jeszcze przedwojennych, ze „Strzelcem" na czele.

Dzisiaj nasze słownictwo wojskowe jest już niemal całkowicie uporządkowane i nadal pomyślnie się rozwija. Znikły z niego wszelkie obce naleciałości w rodzaju **kawern, aeroplanów, tanków, kulomiotów** czy **mitraliez,** ustępując miejsca określeniom czysto polskim, lub należycie spolszczonym, jak **schrony, samoloty, czołgi, karabiny maszynowe.** A nie chodziło tu bynajmniej o rzeczy ilościowo drobne, bo na przykład także najprostrze narzędzie walki, jakim jest zwyczajny karabin piechoty, wymagało ustalenia stu kilkudziesięciu nazw na określenie poszczególnych jego części.

Porządkowanie słownictwa wojska i marynarki wojennej jest oczywiście stałą troską wojska, albowiem życie idzie naprzód i przynosi coraz to nowe potrzeby. Czyni się również starania, ażeby i poza wojskiem słownictwo fachowo - wojskowe odchwaścić, zwłaszcza w prasie cywilnej, wywierającej olbrzymi wpływ na język najszerszych mas ludności.

Podkreślić tu wypada, że owe piękne osiągnięcia wojska w dziedzinie słownictwa fachowego są raczej wynikiem i skutkiem ubocznym znacznie większej pracy nad uporządkowaniem regulaminów i wszelkich innych przepisów, instrukcji i wytycznych, bez których żadne wojsko obejść się nie może, są one bowiem dla wojska tym, czym ustawy i kodeksy prawne w życiu cywilnym.

Głównym zadaniem tej pracy nie było więc takie czy inne określenie jakiegoś drobnego przedmiotu czy środka walki, co ostatecznie jest sprawą raczej drugorzędną. Tu chodziło o samo życie i walkę, w jakże różnorodnych ich przejawach!

Przeszkody, jakie przed tym wielkim zadaniem stanęły, wydawały się niemal nie od pokonania, a ambicja nie pozwalała ograniczyć się do przyjęcia żywcem, czy sztucznej kompilacji regulaminów obcych — obcych z ducha i z istoty, a więc dla nas nieodpowiednich. Czym zaś jest opracowanie regulaminów, świadczyć może np. okoliczność, iż w wojsku francuskim niemal bez zmian utrzymał się do dzisiaj regulamin wojsk taborowych sprzed przeszło 50 lat.

Dzisiaj tę podstawową pracę wojsko ma już poza sobą, wykonawszy kilka kolejnych opracowań z każdego działu pracy, życia i zadań wojska, jak np. regulaminy musztry, służby wewnętrznej, strzelań z różnej broni, służby polowej, walki i t. p. i to dla każdego rodzaju broni i służby z osobna, tudzież liczne instrukcje współdziałania i walki dla broni połączonych i dla wszelkich jednostek.

Rzecz oczywista, iż wszelkie regulaminy i instrukcje muszą być stale uaktualniane ale jest to już praca łatwiejsza.

Osobną pozycję stanowią wydawnictwa naukowe i oświatowo - wychowawcze, a więc dzieła fachowo kształcące kadrę stałą, wydawnictwa pomocnicze dla jej pracy wyszkoleniowej lub oświatowo - wychowawczej nad żołnierzem oraz lektura żołnierska. Niektóre z naszych dzieł naukowych — jak np. polskie lub wielojęzyczne słowniki taktyczne i techniczne, encyklopedia wojskowa, bibliografia psychologii wojskowej — stały się poważnym przyczynkiem w dorobku światowej literatury wojskowej.

Liczba wydawnictw tego rodzaju, które wyszły staraniem samego tylko Wojskowego Instytutu Naukowo - Oświatowego M. S. Wojsk. wynosi ponad 2.000 pozycji prac naukowych, w czym nie są zawarte wydawnictwa bardzo ruchliwej Głównej Księgarni Wojskowej, Towarzystwa Wiedzy Wojskowej i innych.

Wojsko może się również wykazać pięknym dorobkiem prac historycznych, którymi kieruje Wojskowe Biuro Historyczne. Wydało ono około 300 prac książkowych, w czym liczne kilkutomowe studia taktyczne i operacyjne z odrębnymi tomami szkiców i map.

Wszystko, o czym dotychczas była mowa, to praca ujawniająca się raczej dorywczo, w miarę potrzeby i w miarę postępu studiów i badań. Jest jednak jeszcze jedna dziedzina pracy naukowej, pracy ciągłej i systematycznej — a mianowicie polska naukowa oraz wychowawcza prasa wojskowa.

Początki jej sięgają czasów przedwojennych, łącząc się z założonym w r. 1912 przez przyszłego Twórcę Wojska Polskiego i zwycięskiego Wodza Naczelnego, Józefa Piłsudskiego, czasopismem „Strzelec" oraz „Przeglądem Wojskowym" wydawanym od r. 1916 przez ówczesną P. O. W. W r. 1918 w styczniu ukazuje się pierwszy zeszyt miesięcznika „Bellona" nawiązującego tradycją do czasów wojska Królestwa Kongresowego.

W chwili obecnej wojskowa prasa polska liczy ponad 20 czasopism, z czego większość, to pisma ściśle naukowe, kilka zaś ma charakter wychowawczy.

Są wśród nich:

— **półroczniki** (Przegląd Wojskowo - Historyczny),

— **kwartalniki** (Wiadomości Techniczne Uzbrojenia, Przegląd Intendencki, Przegląd Prawniczy, Wiadomości Służby Geograficznej),

— **dwu - miesięcznik** „Bellona" (łącznie z dawniejszym „Przeglądem Wojskowym"),

— **miesięczniki** (Przegląd Piechoty, Kawalerii, Artylerii, Wojsk Pancernych, Łączności, Saperski, Lotniczy, Morski, Lekarz Wojskowy),

— **dwutygodnik** („Podchorąży" — organ szkół podchorążych i ostatnio także Legii Akademickiej),

— **pismo dekadowe** („Żołnierz Polski" — dla szeregowców),

— **tygodnik** („Wiarus" — pismo podoficerów wojska, marynarki wojennej i K. O. P.

— oraz jedno pismo ukazujące się dwa razy w tygodniu, a mianowicie żołnierska gazeta ścienna „Nowiny".

Przyjęto zasadę, że każdy oficer prenumeruje czasopismo swej broni lub służby, a oprócz tego oficerowie od majora w górę i oficerowie dyplomowani prenumerują „Bellonę". Prócz tego, aby każdy, nawet najmłodszy oficer miał możność czytania czasopism innych broni, w każdej bibliotece pułkowej znajdują się egzemplarze wszystkich czasopism wojskowych.

Dorobkiem, już raczej kulturalno - społecznym wojska jest własny dziennik oficerów i starszych podoficerów „Polska Zbrojna" poświęcony bezstronnej informacji, kulturze i sprawom obrony państwa, oparty wyłącznie na wpływach z prenumeraty.

Tak oto w głównych zarysach przedstawia się pokojowy dorobek pracy naukowej, kulturalnej i wydawniczej wojska polskiego, które w wielu wypadkach dorównało najstarszym wojskom świata, a w wielu znacznie je wyprzedziło i bywa przez nie naśladowane.

TADEUSZ BOBOTEK

WOJENNA PIEŚŃ POLSKA

Główna Księgarnia Wojskowa wydała ostatnio trzy tomy mjr. Z. Andrzejowskiego pieśni wojskowych od czasów najdawniejszych do chwili obecnej. Trzy tomy pieśni to jakby historia. Cóż znaczą?

Najdawniejsze z nich to pieśni rycerskie, otwarte wspaniałym hymnem Bogarodzica. Przewija się w nich natchniona melodia, majestat chwały, czystość serca i intencji, duch nieugięty! Ów wspaniały czar czynów zwycięskich, owiany średniowiecznym mitem zmagań świętych rycerzy.

Dźwięczą w dalszych pieśniach srebrne skrzydła husarii, pręży się siła, brzmi potęga dumnego narodu.

Godziny zmagań, chwile niepewności i zwycięstwo — wszystko w nich pulsuje.

I tak jak życie zapisało się kartami historii, tak biegło i życie piosenki.

Aż przyszły chwile upadku. Rozdarto ziemice Polski.

Skurczyły się serca w boleści. Załkała i piosenka. Roniła łzy nad hańbą niewoli nad prześladowaniami, by zabrzmieć trąbką powstańczą, opisać dni rwania kajdan i chwałę i klęski — zmagania ducha w dymach pożarów, wzloty tysięcy walecznych, miłość i tęsknotę Konradów.

Nadszedł rok 1914. W piosenkę wstąpiło nowe życie. Hej legiony!.. Rozszalała wśród nich piosenka i tak ich ukochała... Była wszędzie, czy w okopach pośród gradu kul, czy w boju na bagnety. Była w chwilach odpoczynku by nucić rzewnie o pozostawionym domu, o rodzicach, o dziewczynie... Grała na harfie tęsknoty, perliła się pogodnym humorem żołnierskim, żegnała kochanków - żołnierzy, tych co odeszli, tych, którzy heroicznym gestem składali życie na ołtarzu ojczyzny. „Hej za ojczyznę" — wołała, wlewając moc i odwagę do dusz i serc, krzepiła umysł aż do chwili, gdy nadszedł dzień tak upragniony, dzień wolności.



podobizna okładki
tomu pierwszego
pracy mjr. Z. Andrzejowskiego.
„Wojenna Pieśń Polska".

Zabrzmiała fanfarą zwycięstwa! Rozkosz wolności rozniosła w cały świat!..

I teraz krzepi serca naszych żołnierzy. Jak najlepszy wychowawca i nauczyciel opowiada, jak „dawniej bywało" i „jak to na wojence ładnie". Woła: wezwij mnie kiedy ci smutno, śpiewaj mnie, gdy ci radośnie, rób wszystko ze mną na ustach, a będzie ci dobrze.

Tak to piosenka żołnierska zawsze pierwsza staje na apel, roni łezkę, gdy smętno, dodaje ducha w słabości, przeszkadza, jak chochlik, w chwili dumania, dźwięczy kaskadą śmiechu w chwilach radości.

Zawsze odważna i wierna prowadzić będzie kochanka - żołnierza w najkrwawszy bój, nucąc mu, że słodko jest życie oddać za Ojczyznę!

KARTKA Z MEGO PAMIĘTNIKA

Z Funiem pogodziliśmy się dzisiaj rano. Obrażony był na mnie od czasów Kiernicy, kiedy wjechał konno do stodoły i w taki sposób wartował. Byłem strasznie wtedy zmęczony i zdrzemnąłem się w gajówce z Rudzkimi, ale coś mnie tknęło i jeszcze raz wyszedłem na ten straszny mróz. Konie stały skulone i białe od szronu, w lesie trzaskały drzewa, gwiazdy świeciły lodowato. Poszedłem na skraj lasu, ale Funia nie było tam, gdzie go postawiłem, więc biegiem wróciłem i wywlokłem Rudzkich. Siedliśmy na konie i niewiedzieliśmy co robić, tylko zęby stukały nam z zimna. Rudzkim kazałem cofnąć się za płot i czekać, a sam zacząłem jeździć i szukać Funia, albo choć śladów jego konia, bo przecież, jeśli go zdjęli pocichu, to na śniegu jakieś znaki musiały zostać. Te ślady właśnie doprowadziły mnie do stodoły, Funio wjechał do niej, wrota za sobą przymknął — żeby uchronić się od wiatru — i tak zasnął w siodle. Wtedy właśnie nabiłem mu pysk, nie darowałem — choć jęczał i wrzeszczał. Od tego czasu przestał ze mną rozmawiać, w szwadronie gadał każdemu, że niby ja jestem żołdak i brutal, a zdaje się, że również inne plotki puszczał. Urabiał mi opinię powoli i skutecznie, tak że wszyscy zaczynali zapominać, że jestem studentem, a traktować mnie zaczęli jako żołdaka. Oczywiście nikomu prawdy nie powiedział, a i ja o zajściu milczę dotychczas, więc stopniowo zaczęły mi takie gadania szkodzić.

Ale dziś, chwała Bogu, wszystko się skończyło i znów nie mam żadnego wroga w szwadronie. W nocy podeszliśmy pod Wolnopole, dostaliśmy straszny ogień i musieliśmy się położyć. Piechota jeszcze nie nadeszła, więc nie można było szturmować. Rano, kiedy rozwidniło się, byliśmy już skostniali od wiatru i mrozu. Ponieważ zaczęli do nas trafiać, więc kopaliśmy bagnetami coś w rodzaju okopków, aby tylko schować głowy, ale niewiele to pomagało i już mieliśmy w linii kilkunastu rannych i zabitego od maszynki (ten niedawno zwerbowany chłopak z Bratkowic). Na dziesiątą rano myślałem, że skonam z zimna, nogi mi zesztywniały do kolan, choć ciągle ruszałem się dla rozgrzania. W okopach w dole i na wsi za okopem czerniło się od żołnierstwa, celującego do nas wygodnie, bo leżeliśmy na stoku, bardzo widocznie.

Funio leżał daleko odemnie, później zobaczyłem go bliżej, widocznie nie mógł wytrzymać i czołgał się dla ruchu: Wystrzeliłem magazynek i patrzę po sąsiadach, czy tymczasem którego nie trafiło, a tu Funio jest już czwarty odemnie. Ślizgał się brzuchem po śniegu i grudzie jak wąż. Oczy miał wystraszone i siny był cały na twarzy. Kiedy był niedaleko, powiedział:

Słuchaj, ja już nie mogę wytrzymać! — i rozpłakał się przy tym.

Zrobiło mi się ogromnie żal, bo rzeczywiście takiemu wypieszczonemu daleko trudniej znosić wszystko, niż innym.

Nagle Funio zerwał się i zaczął krzyczeć:

Ja nie mogę! S........, ja im pokażę! Stachu zrób coś! Stachu, ja z tobą, ja zawsze z tobą...

Poprostu wyglądało na to, że dostał ataku szału. Ale w linii pomyśleli, że to jest początek i znak szturmu, zaczęli krzyczeć hurra i podnosić się. Kiedy biegłem naprzód, Funio leciał obok i krzyczał ciągle, że zawsze będzie ze mną. Bardzo mi się podobało, kiedy zobaczyłem, że kłuje bagnetem z taką zajadłością...

Stanisław Strumph Wojtkiewicz

ZDZISŁAW KOWALEWSKI

W POSZUMIE SZTANDARÓW



w/g „Księgi Chwały Piechoty".

Sztandary naszego wojska są symbolem najwyższych i nieprzemijających wartości moralnych nie tylko armii, ale i całego narodu. W wypisanej na nich dewizie „Honor i Ojczyzna" zaklęte są te imponderabilia, których przestrzeganie decyduje o niepodległości państwa. Ale jednocześnie z usprawiedliwioną dumą, z całkowitym obiektywizmem historycznym możemy stwierdzić, że chwała, która opromienia nasze sztandary nie jest czymś wypadkowym, nie jest sprytnym wykorzystaniem chwilowych koniunktur politycznych, a rzetelnym dorobkiem krwawo i ofiarnie zdobytym przez szeregi rycerskich pokoleń.

Na przestrzeni bowiem całych naszych dziejów potykaliśmy się zawsze z przeciwnikiem silnym, górującym nad nami bądź techniką i organizacją, bądź liczbą lub wojowniczością, wynikającą z odmienej struktury społecznej lub religijnej. A przy tym wróg był zawsze stroną atakującą i żywił plany zaborcze, tak terenowe, jak ideowe, kalkulowane w skali światowej. Taki charakter miały wielowiekowe nasze boje z germanizmem i Rosją, z Tatarami i Turcją. W walkach tych uzyskaliśmy zaszczytne miano przedmurza chrześcijaństwa; Grunwald i Kłuszyn, Beresteczko i Wiedeń stanowią poważne etapy na drodze rozwojowej całej ludzkości.

Pełna martyrologii epopea walk wyzwoleńczych w dobie porozbiorowej, mimo kolosalnej dysproporcji sił, zdołała wpleść do naszej orężnej tradycji nowe liście wawrzynu. Również i w tym okresie Polska pozostała wierna swym szczytnym ideałom ogólno-ludzkim i szła w bój ze sztandarami, na których widniało hasło, z którego i dziś możemy być dumni: „Za naszą wolność i waszą".

A kiedy geniusz Józefa Piłsudskiego wyprowadził nas z domu niewoli, to już u zarania tej nowej epoki stoczyliśmy ciężką, krwawą a zwycięską wojnę, która stała się chrztem duszy narodowej na nową drogę życia, drogę, po której poczęliśmy maszerować coraz szybciej, coraz bardziej zwarci, coraz bardziej świadomi wielkich celów, leżących przed nami. Ale wojna 1920 roku ma jeszcze inne znaczenie: śmiało, z dumnie podniesionym czołem możemy mówić, że do wielkiego zespołu państw mocarstwowych nie przybyliśmy jako ubodzy krewni, nie przybyliśmy z pustymi rękami. Zgodnie ze wspaniałą spuścizną Piastów i Jagiellonów, Wazów i Sobieskich, Polska Piłsudskiego wniosła do ogólnego zasobu dóbr kulturalnych Europy wkład ważny i cenny, wkład, którego doniosłość oceni w całej pełni dopiero historia — wszak to nie gdzie indziej, a nad brzegami Wisły załamała się „droga, — która — jak wołał ówczesny dowódca armii sowieckiej, — Tuchaczewski — przez trupa Polski prowadzi do pożaru wszechświatowej rewolucji".

W poszumie sztandarów wojskowych idzie ku nam najjaśniej, najdobitniej wielka prawda o doniosłości roli Polski w Europie, roli jej jako stróża dóbr ogólno-ludzkich i czynnika równowagi we współżyciu innych narodów.

Stąd też nabrzmiałe chwałą dzieje naszego oręża są niewyczerpanym źródłem dla podnoszenia ducha narodowego i utwierdzania go we własnej mocy, są kuźnią, w której hartuje się on do nowych zadań, do nowych wysiłków i ofiar.

I jeszcze jedną rzecz trzeba podkreślić: — w życiu, a przede wszystkim w wojennej pracy naszego wojska zestrzeliły się, jak we wklęsłym źwierciadle najjaśniejsze światła, ognie i błyski duszy polskiej, zestrzeliły się, by płonąć jak słońce wiecznie i niezmiennie i stać jak ono na straży życia.

A jaka jest moc twórcza w samorodnym kruszcu polskości świadczy znowu dowodnie historia odrodzonej armii polskiej. Wszak powstała ona na gruzach trzech armij zaborczych i siłą rzeczy wpływy tych armij i innych, przy boku których organizowały się pierwsze polskie oddziały wojskowe, musiały być silne. I oto potrafiliśmy szybko i bezpowrotnie otrząsnąć się ze wszystkich obcych naleciałości, potrafiliśmy, wykorzystu-

w/g „Księgi Chwały Piechoty".



jąc cudze doświadczenia i zdobycze, stworzyć własną dotkrynę wojenną, opierając ją na dawnych i nowszych wzorach polskich, zgodną całkowicie z duchem i charakterem Polaków. Wyszkolenie wojskowe w Polsce nie jest bezduszą tresurą i każdy obywatel odbywający swą służbę w szeregach pełni ją chętnie świadomy celowości i konieczności ciążących nań obowiązków. Wychowanie żołnierza stało się naczelną troską wszystkich przełożonych, a podstawa życia zbiorowego, karność ku naszej armii ma niezaprzeczone wartości wychowawcze o doniosłym znaczeniu.

Wychodząc z tych założeń Departament Piechoty M. S. Wojsk., przy poparciu finansowym Przeglądu Piechoty i Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, wydał duże dzieło o charakterze albumowo - historycznym p. t. „Księga Chwały Piechoty". Nad całością wydawnictwa czuwał specjalny komitet z pułkownikiem dypl. B. Prugar - Ketlingiem na czele; redakcja znajdowała się



Stanisław Ostoja - Chrostowski „Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz" w/g „Księgi Chwały Piechoty".

i dyscyplina, wyprana z taniego efekciarstwa i poniżającej automatyzacji człowieka, została wsparta na niewzruszonym fundamencie uświadomienia narodowego, społecznego i wojskowego najszerszych warstw ludności.

Dziś z dumą i miłością patrzy cały naród na armię, widząc w niej stalową źrenicę swojej wolności, niezawodny i najkonieczniejszy instrument współczesnej rzeczywistości. To też poznanie okrytego chwałą dorob-

w doświadczonych rękach majora dypl. s. s. Quiriniego Eugeniusza, sekretarzem był kapitan s. s. Kowalewski Zdzisław. Bogata treść, na którą składają się artykuły najpoważniejszych pisarzy wojskowych, posiada objętość 35 arkuszy druku albumowego formatu i jest ozdobiona kilkuset fotografiami i 20 planszami kolorowymi. Układ artystyczny atelier - Girs - Barcz. Prace redakcyjne, artystyczne i drukarskie trwały 2 i pół lata. Księga ukaże się w dniach najbliższych.

JAN HERMAN GDOWSKI

POLSKI MIT WOJENNY

Nie spełniły się marzenia Kasprowicza, snute w „Księdze Ubogich“ w pierwszych dniach rozpętanej światowej zawieruchy wojennej, że:

„Może w zapasach olbrzymów
Złe się nareszcie przełamie
I Bóg już na jego miejscu
W ludzkim zamieszka chramie“.

W swym niemal że religijnym ukochaniu ludzkości, życia i piękna, darmo łudził się:

Napewne! Napewne! Napewne!
Niech ta pewność mnie krzepi.
Czas idzie gdzie głusi usłyszą
I w którym już przejrzą ślepi.

Skończyły się walki, w których widział „zapasy olbrzymów“, lecz nie nadszedł czas, w którym głusi usłyszeć mieli, a przejrzeć ślepi.

Po chwilowej, krótkiej, jakby dla nabrania tchu, przerwie, świat mimo milionów trupów, mimo nieszczęść i zniszczenia na przestrzeni dwudziestu z górą lat nie miał dnia, w którym by gdzie nie rozlegały się odgłosy toczonych walk, huku armat i jęków rannych.

Bałkany... Chiny... Boliwia... Abisynia... Hiszpania... itd.... itd...

Wojna!.. Wojna!..

Przycichnie na jednym końcu globu, wybucha na drugim, jakby na ironię — wbrew pięknym słowom, pompatycznie rozbrzmiewającym w zadużym na swe możliwości Pałacu Pokoju nad Lemanem, wbrew paktom utopistów, wbrew snom pacyfistów.

Życie ludzi, narodów i państw na przestrzeni wieków wiąże się ściśle z wojną, pod kątem jej możliwości rozwija się, pod jej wpływem kształtuje.

Wojna wyciska swoje piętno na psychice i umysłowości jednostek i społeczeństw, staje się elementem duszy, wkracza w dziedzinę najmniej zdawałoby się — jeśli prawdziwe jest przysłowie „inter arma silent Musae“ — jej dostępną kultury i sztuki.

Nie wdając się w szczegółowe roztrząsania, tym bardziej ocenę, tak skomplikowanego zagadnienia — co zresztą nie szłoby po linii zamierzeń tego artykułu — dla uproszczenia tylko, stwierdzić należy, że jeżeli zgodzimy się z istniejącym i rządzącym w przyrodzie podstawowym prawem: walki o byt — któremu podlegają również choć w innym stopniu ludzie — i wypływającymi zeń konsekwencjami, to musimy również odnieść to prawo do życia narodów i państw i zgodzić się z jego przejawami zachodzącymi tutaj, w częstokroć może zmienionej formie i na innej płaszczyźnie.

Wojna jest jaskrawym, skrajnym i przez to najsilniej uderzającym przejawem istnienia tego prawa w społeczności narodów.

Nie chodzi tutaj o ściągnięcie jej istoty do poziomu walki o kęs chle-



ba, jak możnaby interpretować znaczenie użytego określenia „walka o byt“, bo równie dobrze znajduje ono zastosowanie n. p. w rywalizacji dwóch kultur, dwóch cywilizacji i t. d.

Na wojnę można patrzeć jeszcze z innych punktów widzenia, n. p. koniecznego „cesarskiego cięcia“, usuwającego gwałtownie (w większości wypadków samorzutnie) — gromadzącą się ropę kontrastów dwóch przeciwstawiających się psychik, kultur, interesów — z jakiejkolwiek jednak strony na nią spojrzymy, w jakąkolwiek ujmiemy ją definicję, to nie zmieni faktu, że wojna była, jest i prawdopodobnie długo jeszcze będzie jako współtwórca historii nie tylko „złem koniecznym“, ale przede wszystkim koniecznością wyraźnie występującą właśnie teraz, gdy na miejsce walczących armii weszły walczące narody i biegunowo przeciwne idee.

Dla nas, Polaków, prawda ta jest tym oczywistsza, że zrodziliśmy się jako naród w ustawicznej wojnie z „Drang nach Osten“ germańskim, krzepliśmy wewnętrznie między wrogim wschodem a jednako zaborczym Zachodem, wyrośliśmy w wiecznym pogotowiu wojennym, jako przedmurze świata, zmartwychwstaliśmy w wojnie.

To ustawiczne pogotowie wojenne wycisnęło swe piętno na całej naszej duszy.

Wszystkie wady tak chętnie nam dodawane i wszystkie zalety wykształciła wojna, wyrosły w obozie wojennym, którym Polska przez tyle wieków była.

Twierdzenie, a nawet uprzysławianie naszej rzekomej pokojowości („Niech na całym świecie wojna, byle nasza wieś zaciszna, byle nasza wieś spokojna“) jest zaprzeczeniem całej naszej historii, ukutym raczej dla oszukania sumienia w okresie przymusowej bezczynności.

Wojna była żywiołem, w którym żyliśmy, była naszym bogactwem.

Kochanowski żaląc się na za mały, jego zdaniem, animusz współczesnej mu szlachty, tak opowiada („Satyr, albo dziki mąż“):

...„Pomnę ja przed laty
Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty:
Kmieca to rzecz naonczas patrzać rolę była,
A szlachta się rycerskim rzemięsłem bawiła.
Nic to nie było siedm lat walczyć nie przestając,
Mróz i gorąco cierpiąc, z głodu przymierając;
A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił:
Lepiej się tem, niż złotym łańcuchem ozdobił;
A jeśli ku pokoju kiedy myśl skłonili,
Nie już swoich żołnierskich zabaw odstąpili...
Tem-ci Polska urosła, a granice swoje
Rozciągnęła szeroko między morza dwoje
Stąd prawa, stąd wolności, stąd Rzeczpospolitą

Macie, moi Polacy, na świat znakomitą'...

A więc „tem-ci Polska urosła", a więc zbudowała swoją wielkość nie czym innym, jak tylko wojną. Tylko pojęcie wojny polskiej wyklucza pojęcie „bellum iniustum", stwarza kodeks moralny, będący stopem wojny, która z natury rzeczy była sprawiedliwa i drugiego czynnika kształtującego duszę naszą, t. j. chrześcijaństwa.

Stop ten wytworzył typ rycerza polskiego, którego krew przelana nie deprawowała, który w walce z Tatary, po tym na nizinach Lombardii, czy w górach Hiszpanii, czy gdziekolwiek, dokądkolwiekby nie dotarł, walcząc pośrednio czy bezpośrednio za Polskę, umie pozostać rycerzem - chrześcijaninem, który mógł, nie bluźniąc, przelewać krew i śpiewać jednocześnie „Bogurodzicę"...

Jeśli byliśmy w stanie zdobyć się na heroiczne wyczyny w ciągłych powstaniach, jeśli mimo doświadczeń, potrafiliśmy się zdobyć na armię w czasie wielkiej wojny, przejść bohatersko egzamin roku 1920, jeśli każdy strzał na granicy jeszcze teraz mobilizuje samorzutnie naród, a mocno powiedziane słowo „Honor" zmienia w karne, bojowe szeregi ulicę. To dowodzi tylko, że pozostaliśmy spadkobiercami rycerskiej przeszłości.

W głębi duszy jesteśmy żołnierzami!

Mimo zmienionych warunków, bez względu na zajęcia codzienne, bez względu na to, czy przy pługu, czy za biurkiem, zarówno na rozkrzyczanej ulicy jak i na „wsi spokojnej" pozostaliśmy dziedzicami psychiki, którą wytworzył „obóz wojenny".

Ten mit wojenny, tkwiący w naszych duszach gdzieś głęboko, przywalony troskami dnia codziennego, rozkładany i choć z małym skutkiem atomizowany pacyfizmem, wycisnął piętno na całej naszej kulturze, znalazł swój wyraz w sztuce, a zwłaszcza malarstwie i literaturze.

Bogactwo kontrastów, sytuacji, barw, dźwięków, przeżyć, jakie daje wojna, musiały wywierać silny wpływ na dusze artystów, którzy będą starali się przelać je na papier, jeśli nie w osobnym obrazie, to przynajmniej między wierszami, dygresją.

Kochanowski, Potocki, Twardowski, Pasek i t. d., i t. d. Kraszewski, Sienkiewicz, Kossak, Szczucka, to nazwiska wyrwane z galerii naszych pisarzy wojennych, przez których uzewnętrznił się mit wojenny Polski.

Dziwić się należy, że dotychczas nie mamy wydawnictwa, będącego antologią naszej literatury wojennej.

Nie antologią polskiej literatury wojennej, ale pierwszym zrealizowaniem bezporównania trudniejszego założenia — to polskiej biblii wojennej jest **„Księga Jazdy Polskiej".**

Warto zatrzymać się nad tym wydawnictwem już choćby nawet dla satysfakcji, jaką daje ono każdemu bibliofilowi, jeśli nie dlatego, że jest to pierwsza, na wielką skalę, próba uchwycenia i przedstawienia całokształtu tego zjawiska, co jest uzewnętrznieniem tkwiącego w duszach mitu wojennego Polski — t. j. wojska. Wprawdzie księga prezentuje nam tylko kawalerię, ale właśnie ona była „królową broni" — choć obecnie zdetronizowana — najsilniej jednak przez nas ukochaną.

Należy się spodziewać, że w ślad za kawalerią, doczeka się takiego dzieła każda broń naszej armii.

We wstępie Wieniawa - Długoszowski tak określa cel wydawnictwa: „...postanowiliśmy wydać to dzieło dla przypomnienia rodakom naczelnych cnót wodzów kawalerii, a także prowadzonych przez nich oddziałów, dla ożywienia czci dla owych cnót i pobudzenia przy tym chęci ich naśladowania... dla zapewnienia dowódców naszych i wszystkich Polaków, że zawsze jednakowo gotowi jesteśmy do wszystkich ofiar w służbie Ojczyzny i Honoru".

Istotnie, księga, w której z każdej strony, obrazu, przebija ukochanie swej broni, umacnia tkwiącą w duszy miłość, umacnia zaufanie.

W związku z omawianym tematem, niezbędnym było poświęcić choć kilka wierszy dygresji tej księdze.

Wydana w 1938 r. posiada już wspaniałą literaturę artykułów, omówień, recenzji, notat, wspominków i t. p.

Księga ta bowiem daje wyraz niedostatecznie może uświadomionego, ale jakże głęboko w sercach i duszy Narodu tkwiącego wojennego mitu Polski.

MARJAN REUTT

HUMANIZM STRATEGICZNEGO MYŚLENIA

W świecie nauk, mimo daleko posuniętej specjalizacji i płynącego stąd odosobnienia między naukami, istnieje naprawdę ścisła organiczna łączność i jedność. Wypływają one z faktu, że świat sam, jako taki, jest jednością organiczną wielu najróżnorodniejszych elementów. I jeśli praca naukowa jest dobrze zorganizowana, to mamy do czynienia z wzajemnym wpływem nauk na siebie. W ten sposób rośnie ilość stanowisk z jakich świat jest rozpatrywany, a tym samym i dokładność ujęcia. Jest to jak gdyby koncentryczny atak poznawczy. Nauki zapładniają się wzajemnie i warunkują wzajem swój

rozwój. Wpływa to oczywiście na ogólne rezultaty poznawcze, a mówiąc konkretnie, na pełny rozwój nauki, dającej coraz dostateczniejszy, bardziej zbliżony do rzeczywistości obraz świata.

Nauki humanistyczne są naukami o rezultatach pracy ducha ludzkiego, a zatem o świecie zjawisk kulturalnych, wyrażających się w aktach twórczości. „Głównym przedmiotem nauk humanistycznych — pisze prof. Adam Krokiewicz — jest siła duchowa, siła wolna i twórcza w napięciu umysłowych władz człowieka, zanim się jeszcze objawi w świadomości określonych myśli, słów, czynów i w ogóle wszelkich jej uzewnętrznień. Nauki humanistyczne dążą nie tyle do poznania praw niewzruszonych, ile raczej do wczucia się w tajemnicę twórczości ludzkiej i jej celów etycznych“ [1]). Wchodzi tu zatem w grę fakt stawania się w człowieku rzeczywistości celowo - etycznej, która jest niejako kulturalną negacją świata natury, negacją, wznoszącą się wprawdzie w sposób konieczny na naturze, ale będącą zarazem jej przezwyciężeniem. I tu jedna kwestia wymaga wyjaśnienia, a mianowicie zagadnienie uzewnętrznień. Wydaje się nam, że twórczość ludzka tylko w swoim uzewnętrznieniu jest uchwytna. Badanie zatem jej uzewnętrznień to badanie właściwie twórczości, którą, oczywiście, trzeba ujmować niejako poza formą uzewnętrznienia, ale jednak przez nią, bo tylko przez swoje formy uzewnętrznień twórczość ludzka jest w ogóle uchwytna. Strategiczny plan Schlieffena, w swoim uzewnętrznieniu — w postaci słowa pisanego i działań wojennych — był uchwytny dla badacza, jako pewna postać humanistycznej twórczości. Pełne poznanie musiało tu oczywiście wychodzić jak gdyby poza granicę form uzewnętrznienia się i dążyć do wczucia się w samą myśl twórcy, do przemyślenia planu w kategoriach myślenia samego Schlieffena. Dopiero wtedy możnaby osiągnąć pełnię humanistycznego poznania.

„Poznanie humanistyczne — pisze prof. Krokiewicz — wymaga, by do jego zewnętrznej i formalnej czyli intelektualnej części podstawowej dodać jeszcze szczyt wewnętrznego czyli uczuciowo-wolebnego poznania. Ten szczyt nie da się wyrazić „wprost“; wyraża się pośrednio w „żywej prawdzie“ dzieła humanistycznego. Treść formy nie jest całą treścią dzieła, skutek jest zawsze mniejszy od przyczyny, badacz musi posiadać dostatecznie twórczą i bogatą indywidualność, by mógł z siebie wyłonić ów szczyt wewnętrznego poznania, bez którego poznanie humanistyczne, choćby było w swej intelektualnej części doskonałe, jest martwe i jałowe“ [2]). Aby ono nie było takim, należy „wejść w twórcę“, badając jego dzieło, stać się nim i czuć oraz chcieć tak, jak on to czynił tworząc. Wódz prowadzący wojnę i usiłujący badać wojenne plany swego przeciwnika, musi stanąć na szczytach takiego poznania. Ale nie tylko wódz prowadzący wojnę, bo również wódz obmyślający plan strategiczny w przygotowaniu przyszłej wojny musi uczynić to samo. I tu mamy ciekawy niezmiernie przykład historyczny, a mianowicie gen. Bonnal w swoim planie strategicznym genialnie przewidział to, co jego niemiecki przeciwnik gen. Schlieffen ustalił w swoim pierwszym planie strategicznym. „Bonnal — pisze pułk. Rola - Arciszewski — odczuwał więc konieczności niemieckie tak samo i równocześnie, jak jego przeciwnik — Schlieffen“ [3]). Gen. Bonnal stanowi tu przykład opartego na wiedzy poznania humanistycznego, osiągającego swoją pełnię.

Nauki humanistyczne są więc naukami o twórczości człowieka. W twórczości mamy do czynienia z pewnymi prawidłowościami, wynikającymi ze struktury duchowej twórcy, a znajdującymi swój wyraz w jego dziele. Akt twórczy i dzieło to są zjawiska kulturalne. Wyraża w nich człowiek swoje treści psychiczne, stanowiące pewne wartości. W tym sensie nauki humanistyczne są realizowaniem się świata wartości. Świat wartości jest światem przeżyć ludzkich. Wychodzi on poza naturę. Jest jak gdyby uszlachetnieniem natury, uduchowieniem jej i zarazem wyzwoleniem z łańcuchów przyczynowych konieczności. W świecie wartości wola ludzka wypowiada się swobodnie w decyzjach, rozstrzygających o charakterze i kierunkach czynów. Decyzja jest sądem. To oczywiście jest jasne i nie wymaga dowodzenia. Sąd ten jest nie tylko intelektualną oceną, ale także aktem woli, przekutym na czyny. Myślenie więc staje się tu czynem przez akt woli, kierujący człowieka ku określonym celom. Słowem nauki humanistyczne są naukami o wartościo-twórczem postępowaniu człowieka i wynikach tego postępowania. Można tu zatem mówić o regułach celowego działania w tworzeniu urzeczywistniającym wartości.

Strategia należy do rodziny nauk humanistycznych. Traktuje ona bowiem o specjalnej postaci twórczości — o wojnie. Strategia jest nie tylko nauką, ale jest także sztuką. To samo w pewnych granicach można powiedzieć o każdej nauce humanistycznej. „Wódz musi — pisze Marszałek Piłsudski — tworzyć i, gdy stoi przed decyzją wydania rozkazu pracy, daje obraz męki koncepcyjnej“ [4]). Strategia jest tworzeniem wojny w jej najwyższej sferze — w sferze koncepcji, która ma być urzeczywistniona operacyjnie przez wojsko, a więc masę ludzką zorganizowaną do celów wojny. Moment operacyjności wysuwa Marszałek Piłsudski na plan pierwszy. Mówi On o swojej metodzie, którą określa pojęciem strategii pełnego powietrza — „strategie de plein air“. Strategia ta jest strategią ruchu i przestrzeni. Tylko wodzowie wielkiej klasy mogą sobie na taką strategię pozwolić. Wymaga ona geniuszu: myślenia jasnego i prostego, działania wiążącego ruch i przestrzeń, wykonywanego w matematycznie niemal określonym czasie. Czas jest zasadniczym momentem, w którym masy pochłaniają przestrzeń. Ruch odbywa się w czasie i przestrzeni. Czas jest jednym z najważniejszych czynników zwycięstwa, a jego wykorzystanie decyduje o dobrym lub złym dowodzeniu. To też gen. Gneisenau mówił: „Strategia jest sztuką wykorzystania czasu i przestrzeni. Łaknę zawsze bardziej czasu, niż przestrzeni. Przestrzeń zawsze mogę odzyskać, czasu straconego — nigdy“... „...czas-matematyk—pisze Marszałek Piłsudski—sprzyja sile, sprzyja rozumowi i nie pozwoli siebie przezwyciężyć“. Jednak strategia to nie tylko teoria czy sztuka ruchu mas w czasie i przestrzeni, oczywiście mas ludzkich zorganizowanych do walki, to nie tylko przygotowanie wstępnej operacji, czy nawet szeregu operacji, to sztuka przygotowania i przeprowadzenia całej wojny od początku, aż do zwycięstwa.

„Ustalenie ogólnego planu wojennego — pisze pułk. Mossor — i związanego z nim ogólnopaństwowego planu przygotowania wojny, są to główne zadania strategii na czas pokoju“ [5]). Przygotowanie to obejmuje wszystkie niemal dziedziny życia zbiorowego, obejmuje całokształt tego, co określamy pojęciem kultury. Człowieka psychicznie trzeba przygotować do walki, tu więc strategia musi wysunąć swoje postulaty wychowawcze; państwo trzeba społecznie i gospodarczo przygotować do potrzeb wojny i tu strategia musi wysunąć określone postulaty społeczne (dotyczące zawodowej struktury przede wszystkim) i ekonomiczne (obejmujące momenty strukturalne). Wszystko to wiąże strategię ze światem zjawisk humanistycznych.

Strategia stanowi język twórczy Naczelnego Wodza. W języku tym wypowiada On swoje militarno - psychiczne treści duchowe, swoje koncepcyjne przeżycia. Przyjmują one postać planu strategicznego, obejmującego całość możliwości wojennych. I tu jak we wszystkich naukach humanistycznych wola Naczelnego Wodza — twórcy wypowiada się w decyzjach rozstrzygających o charakterze i kierunku czynów. Tylko, że te decyzje przybierają formę rozkazu, wiążącego nie tylko twórcę, ale i wykonawców, niezależnie od ich woli. I tu jak w innych naukach humanistycznych myślenie staje się czynem przez akt woli kierujący człowieka ku określonym celom. Należy tu znowu podkreślić ten przymusowy charakter w narzucaniu celów, a częstokroć i w ich wykonaniu.
Strategia także jest zbiorem reguł celowego działania w tworzeniu. Reguły te rozciągają się zarówno na porządek intelektualno-koncepcyjny jak i na praktyczno-wykonawczy. Dotyczą człowieka i ludzi zorganizowanych w określone zespoły i grupy. Wszędzie, gdzie mówi się o strategii, mówi się o człowieku. Człowiek jest tworzywem, w którym rzeźbi strategia swoje dzieło. I ten moment jest może jednym z najcharakterystyczniejszych. Masa momentów technicznych, uzupełniających wysiłki człowieka tak dalece, że często mówiąc o jednostce wojskowej określa się ją ilością szabel, dział czy bagnetów, nie zmienia tu wcale istoty rzeczy: w centrum wszystkiego jest człowiek. Marszałek Piłsudski pisze: „że wszędzie poza tą masą techniki i pracy istnieje człowiek. Niemożliwym jest przypuszczać, aby było inaczej, gdyż najlepsza maszyna wojenna nie jest nic warta, jeżeli człowiek ją popsuje złą albo niechętną pracą. Żadna praca wojenna nic nie daje, jeżeli człowiek w niej nie bierze udziału, jeżeli człowiek jej nie przeprowadza; zaś wszelkie błędy człowieka odbijają się natychmiast na skutkach jego pracy“ [6]).
Strategia tedy jest nauką humanistyczną, ustalającą prawa wojennej twórczości, która należy do świata zjawisk kulturalnych. Twórczość wojenna jest twórczością kulturalną, bo organizuje swoje tworzenie na szerokim fundamencie kultury, a więc tego, co jako praca ducha wyszło poza naturę, stając się sobą, jako wartość. „Kultury, — pisze Gentile — całej zawartości wykształcenia, szukać należy wewnątrz osobowości; ponieważ sprowadza się do życia ducha, kultura nie jest rzeczą, a zatem czymś, co możnaby pojąć, jako coś ustalonego, czy to w książkach, czy to w umysłach; nie istnieje ani przed jej nabyciem, ani po jej nabyciu, ani w bibliotekach, ani w szkołach, ani w nas, zanim wejdziemy do szkoły, ani gdy się w niej znajdujemy, ani gdy, syci wiedzy, opuszczamy szkolne progi; nie znajduje się w żadnym miejscu, w żadnym czasie, w żadnym człowieku. Nie istnieje, bo istniejąc, byłaby czymś; a na podstawie definicji, jaką jej dajemy, jest negacją tego, co mogłoby być jaką rzeczą. Jest kulturą, o ile staje się. Jedyną kulturą, jaka istnieje, jest kultura, która rozwija się, tworzy, żyje“ [7]). Strategia jest kulturą wojny. Wyznacza ją osobowość wodza Wewnątrz wodza żyje ona i rozwija się, czekając na urzeczywistnienie się w zmaganiach wojennych. Dzieło twórczości wojennej — sama wojna jest w swoich formach wyznaczona stopniem osiągniętego rozwoju osobowości ludzkiej. W związku z tym nabierają wyjątkowego znaczenia momenty intelektualne. Pułk. Mossor pisze w swojej fascynującej książce: ...„podstawę każdej dobrej decyzji wojennej stanowi namysł i wiedza, zmysł wyczuwania zaś rozstrzyga tylko te wątpliwości, zresztą liczne, które się nie dadzą przeniknąć rozumem ani ogarnąć wiedzą. Decyzja wojenna tworzy niejako piramidę myślową; im szersze są jej podstawy złożone z rzeczowej logiki i im wyżej sięgają, tym lepiej jest usadowiony szczytowy stożek niewiadomej, zatknięty na delikatne ostrze wyczuwania, i tym większe są szanse przetrwania podmuchów zaskoczeń wojennych, zmierzających do obalenia powiewającej na szczycie planu chorągwi powodzenia“ [8]).
Współcześnie możemy więc mówić o intelektualizacji twórczości wojennej, stającej się coraz bardziej pracą myśli, która ogarnia coraz szerszy krąg zagadnień, wychodzących częstokroć daleko poza momenty ściśle militarne, obejmujących masę problemów politycznych, społecznych, ekonomicznych, wychowawczych etc. Twórczość wojenna zaczyna przenikać i zabarwiać militarnie wszelkie możliwe dziedziny życia, staje się czynnikiem wpływającym na kształtowanie się osobowości każdego, niemal bez wyjątku, człowieka. Następuje okres militaryzacji duchowej jednostek. W okresie tym typ świadomości człowieka formuje się przemożnie w klimacie duchowym, przesyconym pierwiastkami siły i przemocy, twardnieje więc i krzepnie w spiżowym nakazie konieczności zwycięstwa przez czyn żołnierski, który jest największym twórcą dziejów. Czyny żołnierskie są czynami męstwa, tworzącego rzeczy wbrew napotykanym oporom, twarzą w twarz ze śmiercią. Stąd płynie ich dynamika i skuteczność. Dlatego też mogą one zmieniać oblicze świata, tworzyć i obalać kultury i cywilizacje, państwa i narody.
Psychika żołnierska jest najgłębiej kulturalną psychiką. „Psychologia żołnierza, — pisze Brzozowski — a więc psychologia człowieka traktującego swe życie jako posterunek, psychologia bojownicza i przedsiębiorcza, oparta na przenikającym wszystko poczuciu odpowiedzialności — jest zasadniczą siłą rozwoju i utrzymania kultury“ [9]). Widzieliśmy, że kultura jest właściwie niczym innym, jak tylko dynamicznie rozwijającą się osobowością. Pełna dynamika rozwoju może być tylko rozwinięta w drapieżnej i zachłannej, a zarazem dzielnej psychice żołnierskiej, umiejącej swojemu tworzeniu nadać postać realnych dokonań, mających trwały byt w otaczającym świecie. „Heroizm — pisze Brzozowski — wytwarza całą kulturę; psychika pokojowa, psychika żyjąca w oswojonym świecie, w którym wszystkie zagadnienia rozwiązywane są przez bezosobistą metodę, bez apelu do osobistej woli, osobistego instynktu, irracjonalnego męstwa, jest zaprzeczeniem właściwie tej kultury, w której żyje“... [10]). Kto mówi kultura, ten mówi żołnierskość, walka, męstwo, poświęcenie etc. W epokach kryzysów i przesileń kulturalnych prawda ta występuje na jaw z szaloną siłą. Nie należy tylko zamykać oczu na nią, przeciwnie, trzeba z niej wyciągnąć ostateczne konsekwencje.
W związku z tym można mówić o militaryzacji kultury. Wynika ona logicznie z faktu militaryzacji człowieka. Kategorie militarnego myślenia przenikają stopniowo do kategoryj myślenia kulturalnego. Myślenie militarne wpływa na myślenie humanistyczne, a więc na myślenie w kategoriach kultury, wpływa bez pośrednio na osobowość człowieka. I dlatego wyniki i metoda myślenia militarnego nie są i nie mogą być obojętne dla nauk humanistycznych, których są odgałęzieniem. W myśleniu militarnym, w strategii muszą nauki humanistyczne poszukiwać punktów widzenia i nowego ujęcia człowieka, jako podmiotu, tworzącego przez walkę.

---

[1]) Adam Krokiewicz — „Uwagi o naukach humanistycznych i ich głównym zadaniu w kulturze współczesnej“. Nauka Polska tom XXIII, W-wa 1938, str. 115—116. [2]) Adam Krokiewicz—jak wyżej str. 117. [3]) Stanisław Rola-Arciszewski — „Sztuka dowodzenia na zachodzie Europy“. W-wa 1934, str. 286 w przypi-
Dalszy ciąg na str. 46.

SERGIUSZ ABŻÓŁTOWSKI

WARSZAWSKA SZKOŁA SZYBOWCOWA
Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej



Z końcem roku 1936 Okrąg L. O. P. P. m. st. Warszawy przyjął od Warszawskiego Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. szybowisko, urządzone na terenach *dzierżawionych* w Starej Miłośnie. Do tego czasu kandydaci na lotników z Warszawy szkoleni byli w szkołach obcych. Potrzeby stolicy w szkoleniu coraz większych zastępów pilotów szybowcowych - przyszłych lotników i techników lotniczych bądź służby stałej, bądź rezerwy eskadr wojskowych zmusiły wkrótce Okręg do rozwinięcia istniejącego szybowiska w prawdziwą szkołę szybowcową.

Budowa szkoły wymagała znacznych inwestycyj. Rzecz jasna, że akcja budowlana na terenach dzierżawionych



byłaby niewłaściwa. To też Okrąg Stołeczny zadecydował zakupić na własność w okolicach Warszawy grunta pod szkołę szybowcową i w r. ub. rozpoczął zbiórkę funduszów t. zw. „specjalnych" na ten cel.

Zaznaczyć trzeba, że jednocześnie Okrąg Stołeczny wziął udział w szeroko zakrojonej budowie ośrodka sportu lotnictwa silnikowego L. O. P. P. na Bielanach pod Warszawą.

Zbiórka na oba te cele, która dotychczas dała Okręgowi około 150 tysięcy złotych, trwa nadal i jest warunkiem koniecznym doprowadzenia sprawy do końca.

Za uzyskane pieniądze oraz ze specjalnych funduszów obrony przeciwlotniczo - gazowej Okrąg zakupił w pobliżu dawnego szybowiska 19 hektarów gruntu. W części niżej położonej i zadrzewionej wybudowano Ośrodek Wyszkolenia OPLG. Na wydmach piaszczystych powstała Szkoła Szybowcowa.

Na 1 czerwca, tj. ku chwili rozpoczęcia tegorocznego sezonu lotnego, Szkoła miała: dwa drewniane hangary na szybowce. Konieczna jest dalsza rozbudowa Szkoły, a mianowicie: postawienie budynku administracyjnego, jakby „komendy portu lotniczego", garażu dla ciągnika i samachodów oraz — w dalszej kolejności — baraków mieszkalnych.

Zakwaterowanie uczniów i instruktorów na terenie Szkoły niewątpliwie przyczyni się do podniesienia poziomu szkolenia i zamortyzuje się przez oszczędności na dowożeniu uczniów samochodami.



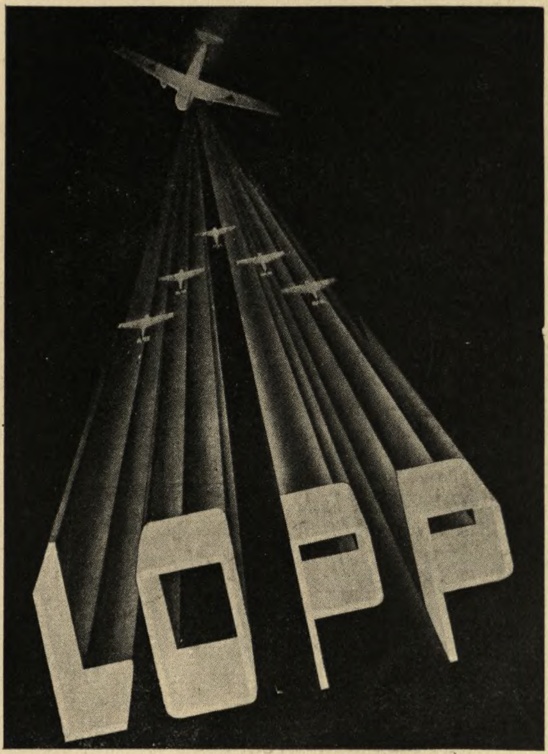
W Szkole wprowadzono nowy system wyciągania szybowców w powietrze za pomocą bloczka na *ciągniku*. Już pierwsze próby dały niespodziewanie wielkie powodzenie. Kierownik Szkoły instruktor J. Tomankiewicz dokonał — po raz pierwszy w Polsce z bloczku — przelotu na odległość ponad 180 km.

Powodzenie ostatniej Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, które da możność znacznego powiększenia naszego lotnictwa wojskowego, nakłada na L. O. P. P. zaszczytny obowiązek wzmożenia szkolenia personelu latającego, na społeczeństwo zaś — umożliwienie Okręgowi, przez szczególną ofiarność, wykonania tego obowiązku.





Czy jesteś członkiem



Czy jesteś członkiem





WACŁAW DOMAŃSKI

BUDUJEMY POLSKĘ

„Na początku był żołnierz" i walka. Wiara i wola zwycięstwa sprawiły to, że skruszyła kajdany „Ta, co nie zginęła".

Po czynach zdobnych w laury przyszedł czas, kiedy trzeba było, złożywszy karabin obok siebie, chwycić za łopatę, by wyrównać blizny rowów strzeleckich, spulchnić życiodajną ziemię, rozpalić wygasłe paleniska fabryk, tchnąć życie we wszelkie rodzaje przemysłu i odbudowywać kraj po ranach niewolą i wojnami zadanych. Tyle na odcinku gospodarczym, który jest jedną z ważniejszych funkcji życia Narodu. Gorszym odłogiem legły inne odcinki, jak kulturalny, wychowawczy, wykoszlawiony i zatruty przez zaborców, oraz społeczny. I tu trzeba było zakasać rękawy, wytężyć umysł i „ciągnąć Polskę wzwyż choćby w krzyżach trzeszczało".

Z maleńkiej, nadbrzeżnej wioski wyrosła Gdynia, jeden z największych portów na Bałtyku, a najnowocześniej urządzony w Europie. Z niczego zrodził się C. O. P., potężny ośrodek przemysłowy. Tak! Mamy wolę tworzenia, wiemy, że chcieć to móc! Zrobiliśmy już bardzo dużo!

I dobrze się stało, że tak poważna placówka wydawnicza jak Główna Księgarnia Wojskowa wydała książkę Józefa Radzimińskiego, zatytułowaną „Budujemy Polskę". W ciekawym reportażu przedstawiono nasz dorobek w okresie minionych lat dwudziestu.

Widzimy zeń, jak dużo zrobiliśmy, a jednak jak to jest jeszcze mało wobec ogromu prac do zrobienia. To też słusznie zauważył w przedmowie p. wice-premier Kwiatkowski, że „urok naszych osiągnięć pryska" kiedy porównamy go z osiągnięciami państw zachodu i kiedy zrobimy przegląd nędzy wsi, mieszkań bezrobotnych oraz budżetów wielotysięcznych rzesz urzędniczych. Lecz stan ten nie powinien napełniać nas pesymizmem. To co dotychczas stworzyliśmy, powstało z „niczego". Fakt ten winien być bodźcem do dalszych wysiłków, wszak dużo musimy i możemy zrobić.

Powinniśmy przeto nie ustawać w wyścigu pracy, a symbolem jej niech będzie powstała z nicości, a tak już ogromna — Stalowa Wola.

Wszak dziś oczy całego świata są zwrócone na Polskę, Polskę, która stanęła tamą przeciw nawale germańskiej ekspansji.

Musimy więc pokazać światu, że nie ma w nas obaw, że praca iść będzie stale naprzód, że stać nas na to w razie zaczepki by wróg rozbił się o, kierowane stalową wolą, lufy naszych karabinów.

DANUTA PIETRUSZEWSKA

J U N A C Y

Tkwią w rękach stwardniałych łopaty i młoty.
Brąz słońca przepala nam skórę.
Rytm kroków, zgrzyt taczek, w dolinę, pod górę
Dziś żądni jesteśmy roboty.

Ojczyzna chce ludzi stalowo wytrwałych,
Zwartego łańcucha rąk młodych
Co dzielnie potrafi rozerwać przeszkody,
Chce twórców przyszłości wspaniałej.

My wielcy przyszłością, my młodzi Polacy,
Trud twardy uznajmy za dumę
I w zwartych szeregach połączmy się tłumnie
My ze wsi i z miasta Junacy.

Muskuły nabrzmiały nam chęcią do pracy
I młodość w nas kipi zwycięska
A płynie przed nami piosenka żołnierska
Do czynu idziemy Junacy.

Dr. BONAWENTURA KAMIŃSKI

POKOLENIE

Przy omawianiu dziedziczności lub stosunków genealogicznych w biologii albo w heraldyce, posługujemy się pojęciem pokolenia, które jednak bywa używane w kilku znaczeniach nie zawsze ści-słych, tak, że należy pamiętać o możliwości nieporozumień.

Pokolenie w dzisiejszej nauce oznacza zbiór osób stojących na tym samym szczeblu tablicy przodków (Ana - Stemma, Ahnentafel) lub tablicy potomków (Kata - Stemma, Nachkommentafel), które pularnie nazywa się wspólnym mianem „drzewa genealogicznego", zapominając, że są to dwa różne obrazy genealogiczne.

Mówimy o hierarchii pokoleń — o pokoleniach wstępnych (Stemma ascedens) i o pokoleniach zstępnych (Stemma descendens).

Dziadkowie — pokolenie A-Avus, Rodzice — pokolenie P-Pater, Dzieci — pokolenie F-Filius, Wnuki — Pokolenie N-Nepos, prapradziadowie — An, praprawnuki — Nn.

Graficznie hierarchia pokoleń wygląda tak:

An pra-pra-pra... An, A(3) pra-pra-pra A(3), A(2) pra-pra A(2), A(1) pradziad A(1).

Avus — Dziad A — A, Pater — Ojciec P — P, Filius — Syn F — F, Nepos — Wnuk N — N.

N(1) pra-wnuk N(1), N(2) pra-pra N(2), N(3) pra-pra-pra N(3, Nn pra-pra-pra... Nn.

Cztery pokolenia (A) (P) (F) (N) Dziadkowie, Rodzice, Dzieci i Wnuki — to przeciętny zasięg obserwacji ludzkiej — zachodzące życie dziadków i wschodzące życie wnuków płynie przed oczyma pokolenia dojrzałego jako współczesność najbliższa i dalsza.

Miejsce omawianej osoby na tablicy genealogicznej ułatwia ustalenie t. zw. stopnia pokrewieństwa lub stopnia powinowactwa.

Określano stopnie pokrewieństwa i powinowactwa według:

1) prawa Lombardzkiego (jak prawo Rzymskie) — I pokolenie od syna;
2) według prawa Salickiego — I pokolenie od ojca;
3) według prawa Rypuaryjskiego — I pokolenie od wnuka.

Gloger w Encyklopedii Staropolskiej, na którą się chętnie powołuję, podaje, że w Polsce przy zawieraniu małżeństw obliczano stopień pokrewieństwa według rachuby kanonicznej, która w linii pobocznej różniła się od rachuby cywilnego prawa polskiego. Gdy podług prawa kanonicznego brat z siostrą są w I stopniu, a bratanica (synowica) ze stryjem w II, to podług rachuby cywilnej (w Polsce) brat z siostrą był w II, a synowica ze stryjem w III stopniu pokrewieństwa. W prawie spadkowym używano rachuby cywilnej, ograniczając prawo dziedziczenia do ósmego stopnia włącznie.

Układ graficzny szeregu przodków w hierarchii pokoleń można przedstawić również tak:

M (szereg przodków) 2 4 8 16 32..., ilość przodków w hierarchii pokoleń 2(1) 2(2) 2(3) 2(4) 2(5)... 2n, szczeble drabiny genealogicznej pokolenia 1 2 3 4 5...n.

Słowo pokolenie oznacza także okres czasu 33 — 35 lat, t. j. 3 pokolenia na stulecie. W tym znaczeniu posługujemy się pojęciem pokolenia przy obliczaniu ilości przodków na przestrzeni wieków, biorąc ogólnie (dla Statystyki, w Eugenice, w Socjologii), nie zaś indywidualnie — dla omawianych poszczególnych rodów, rodzin, osób.

Pokolenia w chronologii często zachodzą na siebie: np. siostrzeńcy starsi od ciotek, — gdy matka rodzi razem z córką. Odstępy pokoleń skracają kobiety. Kobieta, mając lat 50, może być już prababką. Szybciej następuje rozradzanie się pokoleń po kądzieli. Żony zwykle pochodzą z pokolenia późniejszego niż mężowie.

Obserwacja pewnych rodów w liniach żeńskich — matriarchalnie — bez zachowania nazwiska i w liniach męskich — parialchalnie — z zachowaniem nazwiska rodowego daje na przestrzeni dwóch stuleci różnicę nawet dwóch pokoleń.

Przykład chronologii pokoleń:

Od I rozbioru Polski 1772 — my i 5 pokoleń; od bitwy pod Wiedniem 1683 — my i 8; od bitwy pod Grunwaldem — my i 16; od Narodzenia Chrystusa — my i 58 pokoleń.

Popularnie mówi się — pokolenie, czyli generacja, to ludzie żyjący i działający mniej więcej w jednym czasie.

Pokolenie, to średni wiek życia.

Ogólnie, socjologicznie biorąc, pokolenie nauczycieli i uczniów dzieli różnica 15 — 20 lat; ojców i synów lat 25 — 30.

W publikacjach naukowych o dziedziczności liczą nieraz niewłaściwie po 4 pokolenia na stulecie (Pieńkowski, Hirszfeldowa) — co dowodzi, że jednak niezbędą jest unifikacja nawet pojęć zasadniczych.

Omawiając pokolenie dla celów Statystyki ogólnej w Higienie Społecznej czy w Heraldyce, możemy porównywać pokolenia, jako ludzi i epoki.

Możemy określać:

1) trwanie pokolenia: od urodzin pierworodnego (najpierw urodzonego) członka rodziny do zgonu najpóźniej zmarłej osoby, (która przeżyła swoje pokolenie);
2) długowieczność: ile osób i które żyły najdłużej wg. grup wieku ponad przeciętną granicę aż do 50, 55, 60, 65, 75, 80, 90, 100 lat;
3) przeciętny wiek życia: w porównaniu z danymi Higieny Społecznej dla środowiska (wieś, miasto), zawodu, płci i warunków materialnych;
4) płodność pokolenia Gg (gigno) — ilość urodzonych dzieci;
5) rozrodczość Gf (fecundia) ilość dzieci odchowanych.

Możemy ustalać różne wskaźniki i współczynniki dla pokoleń w obrębie rodów badanych lub przyjmując procenty czy promile ustalone: 100 osób dla 3-ch pokoleń lub 1000 dla 6 pokoleń, oczywiście z zastrzeżeniami:

a) że od r. 1900 do 1915 i obecnie dla Europy zmienił się ten stosunek głównie z powodu metod neomaltuzjańskich;
b) że wieś i miasto wykazują różnice stałe i zasadnicze.

Znaki konwencjonalne (sygnatury):

G — pokolenie — generacja, Ga — amplituda — okres czasu od urodzenia pierwszego dziecka (pierworodnego) do zgonu najpóźniej zmarłego (przeżyłego), Gt — przeciętny wiek pokolenia, Gg — płodność, Gf — rozrodczość.

Przykłady:

1) Pokolenie A (1) Pradziadek 1805 7 dzieci, pokolenie A 1840 — 19 wnuków, pokolenie P Ojcowie 1875 65 prawnuków, pokolenie F Dzieci 1905 ? praprawnuków.

W pokoleniu A(1) pradziad urodzony w r. 1805 w dwukrotnym związku małżeńskim w latach 1840 — 1875 spłodził 7 dzieci.

Rzecz charakterystyczna, że starzec dobrze zakonserwowany rodzi po 60 roku życia — potomstwo niewątpliwie gorsze biologicznie: dysgeniczne, nieugeniczne.

KĄCIK HERALDYCZNY

Kucharski, herbu Godziemba, w Zakrocimskiej i Wyszogrodzkiej ziemi. Jan z Kuchar kasztelan. zakrocimski i Ścibor podsądek Wyszogrodzki 1452. Statut Mazow. folio 94 97 i 98. Córka kasztelana była za Maciejem Łękowskim, kasztelanicem Wyszogrodzkim. Piotr sędzia Wyszogrodzki 1525 u Łubien in Vitis Epise. Płocen. Tomasz i Marcin Kucharscy 1648 w Zakrocimskiej.

Kucharski herbu Jastrzębiec, jednejże dzielnicy z Jeżewskimi w woj. Płockim. Maciej i Piotr Kucharscy, 1632.

Kucharski, herbu Korab, w Sieradzkim województwie. Sebastian Kucharski pisarz grodzki piotrkowski, mąż pobożny, na zakonników szczodrobliwy, i ich sławy obrońca 1682. Piotrowskiemu Kollegio naszemu kamienicy swojej ustąpił i zapisał. Franciszek 1648. Władysław synowiec Sebastiana, pisarz grodzki, sieradzki 1693. brat jego Kazimierz w zakonie naszym świątobliwe życie zakończył w Piotrkowie 1704. Kazimierz pisarz grodzki sieradzki deputat na trybunał koronny 1718. Kucharska Jana Tomickiego małżonka.

Kucharski herbu Lubicz. N. Kucharska była za Jakóbem Łysakowskim Lubiczem, Jędrzej Kucharski kanonik krakowski 1679.

Kucharski herbu Prawdzic, w ziemi Ciechanowskiej i na Rusi. Anna Kucharska Jakóba Belęckiego małżonka, Wojciech i Marcin Kucharscy 1648.

Kucharski herbu Rola, w Łęczyckiem województwie. Z tych jedni w Wielkiej Polsce, drudzy na Podolu osiedli. Wojciech Kilian Kucharski z Kuchar z Katarzyny Garnyszówny spłodził najprzód, Jana, którego z Anny Dzikowskiej było dwóch synów ludzi rycerskich: Seweryn i Kazimierz. Jakóba, ten zszedł bezpotomnie i Jędrzeja, który z Jadwigi Starczewskiej zostawił córki dwie: Katarzynę i Annę, i synów Sebastyana, Stanisława Jezuitę i Franciszka. Wojciech Krzezan Kucharski, brat stryjeczny Kiliana, miał za sobą Gajowską z tą zostawił synów czterech: Walentego, Stanisława, Jana i Macieja. Z tych Jan i Maciej bezpotomni, Walenty z Prządowskiej zrodził wprawdzie dwóch synów Piotra i Pawła, ale ci młodo powietrzem pomarli. Jan czwarty ich brat przybrał sobie w dożywotnią przyjaźń Sokolnicką z Sokolnik, z którą wziął dobra Lubowice, ta mu powiła cztery córki: Barbarę Bogusławską, Dorotę Radzicką, Jadwigę Chłapowską i Annę, synów zaś trzech: Jana, Stanisława i Krzysztofa. Z tych Jan na Podolu osiadł, tam z Anny Grotowny, miał syna Stanisława męża rycerskiego, od którego z Ewy Czeszkowskiej, było to potomstwo, Mikołaj, Marcin, Maryan i Alexander, Franciszek, Barbara Macieja małżonka, Anna i Alexandra. Stanisław drugi ten Jana, w różnych expedycjach doświadczonego męztwa, syn z Elżbiety Gorczanki spłodził synów Stefana, Jana i Michała, i córki Annę, Krystynę i Katarzynę. Krzysztof trzeci syn Jana umarł w obozie. Z drugiej linii Kucharscy byli ci, Adam z ojca Stanisława, matki Gajewskiej, urodzony synowie, jego z Elżbiety Rządkowskiej, Mateusz, Mikołaj, Paweł i Stanisław. Maciej brat Adama z Zabokrzyckiej spłodził Marcyana i Felixa. Szymon syn Jędrzeja i matki Wargawskiej, miał z Zieleniowskiej, syna Jana, któremu Darowska powiła Adama. Drudzy Kucharscy od Gabryela, Rafała i Trojana rozrodzeni. N. miał za sobą Annę Kierksą.

Kucharski herbu Zagłoba w Łęczyckiem województwie. Stanisław, Wojciech, Jan, Władysław 1648. Jan 1674. Kucharscy. N. Kucharska Alexandra Połubińskiego małżonka. Kazimierz Kucharski skarbnik Sieradzki porucznik powiatu Lechowskiego 1733. N. miał za sobą Siemińską herbu Leszczyc z tej córka była za Piotrem Zakrzewskim herbu Bogorya.

W/g. K. Niecieckiego, w. Bobrowicza. Lipsk. 840.

MICHAŁ SZYMAŃSKI

CZERWIŃSK



Niemal każde miasto, nawet sioło, wystawiło w ciągu wieków jakiś pomnik miłości swej ku N. P. Marii. Jednym z takich, jest świątynia Zwiastowania N. M. P. wraz z klasztorem w Czerwińsku nad Wisłą, pow. płońskiego. Czas okrył założenie jego pomroką wieków, jednak wiadomo, iż jest to jedno z najdawniejszych miast na Mazowszu.

Sława Czerwińska datuje się jednak dopiero od 1684 r., t. j. od czasu uznania miejscowego obrazu Matki Boskiej Czerwińskiej za łaskami słynący. Odtąd aureola cudowności unosi się nad klasztorem, zyskując mu wzruszające miano Jasnej Góry Mazowieckiej.

Osada Czerwińsk leży malowniczo na prawym, wyniosłym brzegu Wisły, poprzerzynanym głębobokimi parowami.

Z Warszawy można się udać: autobusem (półtorej godz.) lub statkiem. Niezapomniany jest widok Czerwińska od strony Wisły: już z daleka rysują się na horyzoncie wysmukłe, potężne masywy wież kościelnych, jakby zatopione trzonem swym w wodach Wisły, a wierzchołkami sięgające chmur.

Kiedy zbliżamy się do Czerwińska, snują się w pamięci związane z nim legendy, mniej lub więcej prawdopodobne, o wielkiej jego przeszłości, o dniach zapadłych, kiedy to Czerwińsk posiadał siedem kościołów stojących na pagórkach, otaczających najwyższe wzgórze, na którym do dziś trwa romański kościół z klasztorem.

Ten sam biskup Aleksander z Malonne, o którego świetnym i pełnym zasług mecenacie artystycznym mówi nauka polska z przekonaniem, uznając go za niepospolitego pioniera kultury zachodniej w Polsce, z którego rozkazu budowano w I-szej połowie XII wieku wielką romańską katedrę w Płocku, wzniósł niemal w tymże czasie w Czerwińsku kościół dla sprowadzonego z Francji z Arovaises zakonu kanoników regularnych.

Historia zarówno kościoła, jak klasztoru sięga odległych wieków... Budowle zostały przypuszczalnie wzniesione w I-szej poł. XII w., a istnienie ich stwierdza bulla papieża Adriana IV z 1155 r. Jednymi z pierwszych mieszkańców klasztoru byli zakonnicy francuscy, sprowadzeni przez biskupa płockiego Aleksandra, który był najpewniej głównym promotorem francuskich wpływów artystyczno - twórczych na omawianym terenie.

Dzięki przywilejom i nadaniom królewskim i książęcym, jak również licznym zapisom, opactwo stawało się coraz zamożniejsze, posiadając przeszło 30 wsi i, m. in., miasta Nasielsk i Wyszogród. Maksymalny swój rozkwit osiągnęło za czasów największego swego dobroczyńcy i miłośnika księcia czerskiego Konrada II, zmarłego w 1294 r. i tu jakoby pochowanego. Opactwo Czerwińskie zostało zniesione w 1819 r., a klasztor objął przejściowo zakon SS. Norbertanek; obecnie mieści się w nim nowicjat ks. ks. Salezjanów, których wyjątkowej zapobiegliwości należy zawdzięczać piękny stan artystyczny zabytkowego opactwa.





Obok klasztornego swego charakteru, było opactwo silną budowlą obronną, mającą odpierać łupieżce napady Jadźwingów i Litwinów. W pewnym czasie klasztor przybrał szatę gotycką, uległ jednak w następnych wiekach większym przeobrażeniom. Dobrze zachował się jedynie w skrzydle głównym gotycki kapitularz z XVI w. (dzisiejsza kaplica klasztorna), w którym pozostały fragmenty polichromowanych sklepień żebrowych z XV/XVI w. W kapitularzu widzimy ponadto średniowieczne malowidło ścienne, wyobrażające św. Krzysztofa z dzieciątkiem Jezus. Również gotycką jest t. zw. „Brama Opata Kuli", która stanowi jednocześnie dzwonnicę. Zabudowania klasztorne, składające się niegdyś z 2-ch części: właściwej klasztornej i zamkowej, przebudowane zostały w XVII w., przy czym z ostatniej części pozostały ledwie szczątki murów. W dziale zachowania fragmentów rzeźb kamiennych romańskich i renesansowych położył, zasługi m. in.: poprzedni proboszcz, tworząc z nich lapidarium kościelne.

Kościół powstał jako potężna, trójnawowa bazylika romańska i w tym charakterze stylowym pod względem szaty zewnętrznej się zachował. Miał być jakoby wznie-

siony na wzór kościoła St. Martin d'Ainay. Zakończony trzema półkolistymi absydami (istnieje tylko środkowa) od strony prezbiterium i naw, posiada od frontu dwie wyniosłe, czworoboczne wieże ze strzelnicami u dołu, u góry — zaś typowe, romańskie dwudzielne okienka. Dzielący je przez pół słup z kapitelem, malującym się wyraziście na ciemnym tle okna, stanowi motyw dekoracyjny pogłębiony dzięki powtarzaniu się tego efektu w każdej z elewacji wieżowych.

Z okienek wież widać w dole — barwne dachy zabudowań klasztornych — a dalej szarą wstęgę Wisły, obramioną szerokim krajobrazem.

Kościół zbudowany został jak dawna katedra płocka i kolegiata w Tumie pod Łęczycą z granitowej kostki. Biorąc pod uwagę polskie artystyczne stosunki owych czasów, należy uznać obecność tych wież za tak wyjątkowy zabytek, jakim nie mogą się poszczycić nawet najświetniejsze opactwa cysterskie: w Jędrzejowie (1210 r.), Sulejowie (1232 r.), Koprzywnicy (1242 r.), lub w Wąchocku (1259 r.).

Nieomylne poczucie linii, partie pełne skupienia duchowego i mocy, właściwe niemal z reguły cechy wszystkich budowli średniowiecza, nad którymi znoiła się twórcza dłoń najczęściej nieznanego z nazwiska budowniczego.

Między wieżami, u ich frontu, znajduje się poprzeczna kruchta, prawdopodobnie w XVII w. powstała przy przebudowie kościoła dokonanej z inicjatywy Mikołaja Szyszkowskiego (ówczesnego zarządcy opactwa), który przerabiać kazał w duchu barokowym całe partie wnętrza kościoła. O przebudowie tej świadczy tablica, znajdu-





jąca się wewnątrz świątyni. Kościół był zresztą niejednokrotnie przebudowywany, co też pozostawiło w całej budowli różne ślady przekształceń z XV, XVI, XVII i późniejszych wieków. Wytworzyło to niejednolity charakter całego zabytku, z zewnątrz romańskiego, wewnątrz prawie że całkowicie barokowego. Założony jest na planie prostokąta, bez transeptu, o dość wąskich nawach, rozdzielonych filarami, powstałymi już w czasach późniejszych w miejsce obmurowanych kolum, widocznych dziś ledwie we fragmentach. Wnętrze bazyliki posiadało ongiś drewniany pułap, szkoda, że zastąpiony w XVI w. niżej położonym sklepieniem. Pod pierwotnym drewnianym pułapem romańskiej bazyliki przebiegał dokoła murów świetny fryz dekoracyjny z medalionów, pokrytych scenami z biblii, charakterem nawiązujących do francuskich wzorów tej dekoracji romańskiej (XII w.), który odkryto dopiero w 1925 r. Z tego fragmentu można już osądzić, że średnica medalionu fryzu wynosiła bez mała pół metra. Jeden z zachowanych medalionów przedstawia „Pocałunek Judasza", drugi „Ofiarę Abrahama". Całe sklepienie obecne — barokowe z lunetami — pochodzi z XVII w., za głównym ołtarzem jedynie zachował się fragment sklepienia gotyckiego.

Najwspanialszym akcentem dekoracyjnym wnętrza jest portal, powstały w latach 1148 — 1156 (vide: M. Walicki, Pierwotny wygląd portalu Czerwińskiego Opactwa. Biuletyn Historii Sztuki i Kultury. Pol. Warsz. 1937 r.), znajdujący się dziś u wejścia z kruchty do świątyni (przed dobudową kruchty będący bezpośrednim wejściem portalowym od zewnątrz). Zachowany, niestety, tylko we fragmentach, jest typem dwudzielnego portalu romańskiego o francuskich reminiscencjach dekoracyjnych, zaś w stylistycznych szczegółach i ogólnych warunkach montowania całości — pochodzący z terenu Belgii. Składają się nań dwie ocalałe przed zniszczeniem kolumny, związane pękiem wałków półkolistych, dekorowanych typową ornamentacją romańską o motywach roślinnych i geometrycznych. W kolumnach uderzają wspaniałe kapitele pełne charakterystyki i ciekawej w pomysłach dekoracji. Na jednym z nich widnieje postać ludzka w koronie, o twarzy pełnej uśmiechu fascynującego swą kamiennością, dusząca oburącz dwa potworne smoki. Na drugim kapitelu — maska o symboliczno-fantastycznej charakteryzacji. Największą dla całości portalu stratą jest brak tympanonu, którego szczątkowe fragmenty dochowały się szczęśliwie w lapidarium kościoła. One to pozwalają na częściową jego rekonstrukcję. Składał się on z fryzu o szeregu arkad i nisz, w których stały figury apostołów (dochowały się dwie postacie). Fryz przebiegał zapewne u spodu tympanonu, zaś dochowany kawałek słupa z postacią Archanioła Gabriela, jest przypuszczalnie częścią dawnego słupa dzielącego portal na dwa wejścia.

Do ciekawszych fragmentów wnętrza kościelnego należy balustradka chóru z drewnianymi zacheuszkami, artystycznie wykonanymi. Konfesjonały (1713 r.) oraz ołtarze utrzymane są w stylu barokowym, z wyjątkiem głównego — o charakterze wczesno - barokowym. W ołtarzu tym, ozdobio-



nym figuralnymi przedstawieniami św. Wojciecha i św. Stanisława mieści się piękny wspomniany na wstępie obraz Madonny z XVI w., słynący cudami. W dwóch bocznych kaplicach znajdują się płyty grobowcowe również z XVI w., przypuszczalnie ku czci miejscowych opatów.

Tutaj Władysław Jagiełło przechodził Wisłę po moście pontonowym, dążąc pod Grunwald. Tu miał istnieć według zapisek kronikarskich zamek książąt Mazowieckich.

Ciekawym materiałem rysunkowym, odnoszącym się do Czerwińska, są szkice Wojciecha Gersona, zamieszczone w Tygodniku Powszechnym 1885 r. Poza tym niezmiernie cenny jest sztych z 1672 r., reprodukowany przez Łuszczkiewicza, przedstawiający ówczesne zabudowania opactwa.

Czerwińsk był przedmiotem zainteresowań wielu znawców i miłośników zabytków, o czym świadczy literatura, wśród której wyróżnia się cytowana już, niezmiernie cenna naukowo, praca prof. D-ra M. Walickiego o pierwotnym wyglądzie romańskiego portalu kościoła tutejszego. Godny specjalnej wzmianki jest krótki opis zawarty w jednym z tomów dzieła pod tytułem „Opisy Zabytków Starożytności w Gubernii Warszawskiej przez Delegację wysłaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa w latach 1844 — 46". Dzieło to znajdujące się w Gabinecie Rycin Biblioteki Uniwersytetu J. P., zasługuje tym bardziej na uwagę, że zostało opracowane pod redakcją Stronczyńskiego.

ANTONI KOWALSKI

POLSKA FOTOGRAFIA

Zasłużony **S**alon **S**ztuki **C**zesława **G**arlińskiego (**W-wa M**azowiecka 8) gości wystawę prac fotograficznych p. **Z**ofii **C**homętowskiej.

Mimo, że głównym motywem wystawy są wrażenia poleskie, widzimy jednak kilka prac rodzajowych z innych okolic, a m. in. i **W**arszawy (b. ciekawe zdjęcie pałacu **B**rulowskiego — **M. S. Z.**).

Z. Chomętowska swym subtelnym intuicyjnym podejściem do tematu odtwarza w całej krasie piękno ojczystej przyrody, a jej ujęcia architektury są przewyborne i wspaniałe.

Gradacja światła nader łagodna i odtwarzająca rzeczywistość ze strony najbardziej charakterystycznej.



Zdaniem naszym na szczególną uwagę zasługują następujące prace: 5, 33, 8, 67, 25, 14, 55, 39, 48, 56, 34, 2, 42, 1, 60, 22, 21, 32.

Na marginesie uwag o wystawie należy zaznaczyć, że produkcja polska w dziedzinie fotograficznej jest najzupełniej samowystarczalna. **P**race p. **Z. C**homętowskiej zostały wykonane na papierach firmy „**J. F**ranaszek", **Sp. A.**, które całkowicie wypierają kosztowny, a nie lepszy materiał zagraniczny.

Papiery bowiem franaszkowskie dają głębokie czernie i pełne szczegółów światła, przez co osiąga się wielką plastykę obrazu.

Duży wybór gradacji pozwala osiągać dobre wyniki z każdego negatywu.

KONKURS

Pierwszy Konkurs „Lecha" ogół Czytelników ocenił, jako zbyt trudny; wobec czego przedłużamy ostateczny termin nadsyłania rozwiązań do 1.IX.1939 roku.

Drugi Konkurs „Lecha" jest niewątpliwie łatwiejszy, wobec aktualności tematów, które w prasie powszechnie są omawiane nieraz z powołaniem się na cytowanych autorów i wypadki dziejowe.

Termin nadsyłania rozwiązań do 1.X.39, a wyniki ogłosimy również w zeszycie październikowym.

Należy podać skąd są poniższe cytaty, jakich osób i wypadków dotyczą:

1) „Dla Ojczyzny ratowania wrócim się przez morze".

2) „So blieb seuliesslien nichts anderes übrig vie ihn (J. P.) mit seinen mitschuldingen festzunehmen" (nie pozostało nic innego, jak uwięzienie go, wraz z jego współwinnymi).

3) „Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt gościną, ni prośbą, ni dary!
— — — —
On wiecznie głodny! Choć pożarł tak wiele,
na resztę naszą rozdziera gardziele".

4) „Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone stawiają w stan publicznego oskarżenia... o najwyższą obrazę moralności międzynarodowej i świętej powagi traktatów".

5) „I nie tylko przeniewierczy zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala nieszczęścia krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

...wjeżdżał na czele wojsk polski wojewoda, aby w imieniu króla i królestwa objąć w posiadanie miasta i całą krainę, aż po siwe fale bałtyku".

Za trafne rozwiązanie tematu jednej cytaty przyznajemy 3 punkty. Za podanie źródeł i szersze omówienie dodatkowo 2 p. Za zakwalifikowane do dalszych Konkursów nadesłane materiały również po 2 punkty.

Nagrody książkowe rozlosowane będą w dniu 5.IX.1939 r. między posiadających nie mniej niż 15 punktów.

Uczestnicy, którzy zdobędą więcej niż 15 punktów nadwyżkę będą mieli zaliczoną do następnych konkursów.

N A G R O D Y:
Bytstroń — Księga imion.
Kowalski — Żydzi chrzczeni.
Wańkowicz — Na tropach Smętka.
Rzewnicki — Moje przygody w Tatrach.
Potemkowska — Wielka Warszawa i inne.

W naszej bibliotece

Zagadnienia związane ze spotęgowaniem obronności państwa stoją dziś na naczelnym miejscu. W tej zaś dziedzinie przygotowanie moralne narodu do wojny odgrywa rolę pierwszoplanową.

Zapał jaki ożywia dziś cały bez wyjątku naród, jest potężną i niezmiernie cenną wartością.

Wartości tej należy nie tylko pilnie strzec, ale także uważnie i troskliwie kształcić i rozwijać.

Trzeba jak najściślej związywać i zespalać naród, a w pierwszym szeregu młodzież, zapoznając ją z armią możliwie najbliżej, najbardziej przekonywująco i atrakcyjnie, z zaszczytnym powołaniem stanu żołnierskiego, z istotą służby i życia wojska w czasie pokoju i wojny. Ale przede wszystkim wojny, gdyż dopiero wtedy prawdziwe zalety i cnoty żołnierza uwydatniają się w całej pełni, dopiero wtedy staje on w obliczu najwznioślejszego, a zarazem najbardziej trudnego swego zadania — pieczętowania wierności swym ideałom ofiarą krwi i życia.

Jesteśmy w tym położeniu, że wystarczy sięgnąć do naszej historii, którą kreśliły szable i karabiny, okrywając się wiekopomną sławą. Wojna o niepodległość z lat 1918 - 1920 jest pełna momentów świetnego bohaterstwa i nieograniczonej ofiarności.

Krzewiąc tradycję naszego oręża, krzewimy jednocześnie kult bohaterstwa.

Do tych założeń wychowawczo - propagandowych Wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy dostosował cały szereg swoich wydawnictw.

A szkoda, że społeczeństwo nasze tak mało o niech wie, że uważa wydawnictwa wojskowe za strasznie nudną i nieciekawą literaturę.

Zwłaszcza dziś, w powodzi przeworszczyzny i „roizmu" gdy niejednokrotnie między wierszami fabuły lansuje się niezdrowe tendencje społeczne — Naród winien uważniej spojrzeć na książki wojskowe, na wydawnictwa Głównej Księgarni Wojskowej i Wojskowego Instytutu Naukowo - Oświatowego, a przekona się, że popełnia wielki błąd.

Książki te wprowadzają pierwiastek rycerski odtwarzają rzeczowo treść bojową i atmosferę walki.

Żeby jednak tego rodzaju książki mogły spełnić swe doniosłe zadanie nie wystarcza, by posiadały zalety literackie i wartości wynikające z trafnego doboru tematu. Książka taka musi być również tania, gdyż inaczej nie trafi do rąk czytelnika rekrutującego się z szerokich warstw społeczeństwa.

I oto tu musimy zanotować fakt rzadko spotykany w dziejach polskiego księgarstwa, które dotychczas nie zdołało niestety przełamać rozmaitych trudności rynkowych i stworzyć prawdziwie tanie wydawnictwa.

Wysoka cena polskiej książki ograniczała jej zasięg i skutkiem tego ukazywała się ona w małym nakładzie, a to znowu uniemożliwiało obniżkę jej ceny. W ten sposób wytwarzało się błędne koło.

Wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy postanowił książkę wprowadzić na szerokie drogi i gościńce całej Polski i skierować ją z nich na polne i leśne drożyny, które wiodą do wiejskich chat i izb robotniczych. Tam bowiem i w tornistrze uczniowskim jest jej najwłaściwsze miejsce.

Zamiar ten został urzeczywistniony szybko i w całej swej osnowie.

Tanie książki są już gotowe i czekają na czytelnika.

Tadeusz Szmurło. „SZWOLEŻERY I FURAŻERY". Nakład II. Warszawa W. I. N. O. 1939 r. stron 193. Okładka kolorowa Cena 65 groszy.

Książka ta, to wierna, pozbawiona jakiegokolwiek retuszu literackiego fotografia przeżyć i nastrojów panujących w wojsku polskim w latach 1918 - 1920. Lekkość i swada opowiadania przykuwa uwagę czytelnika, a plastyka opisywanych wydarzeń stawia przed naszymi oczyma wizję tych czasów, gdy żołnierz walczył bosy, obdarty i głodny, niedoszkolony, a przecie zawsze pełen najlepszej woli, samozaparcia i rycerskiego animuszu. I jesteśmy pewni prawdziwości słów autora, którymi kończy swą książkę: „Niech tylko Ojczyzna zawoła, to od Gdańska do Karpat, hen za Wilno.... zabrzmi jeden wielki głos milionów Turowskich, Kusiów, Jaroszów: „Jadziem".

Tadeusz Szmurło. „OPOWIEŚCI WOJENNE".. Warszawa W. I. N. O. 1939. Stron 226. Okładka kolorowa. Cena 70 groszy.

„Opowieści" stanowią dalszy ciąg „Szwoleżerów i furażerów" i odznaczają się tymi samymi zaletami pisarskimi. Akcja rozwija się na tle wydarzeń wojennych z lata 1920 r. Autor osiągnął tu szczyty realizmu wojennego. Zniewolony nim czytelnik razem z bohaterami książki śmieje się i płacze, przeżywa wszystkie ich troski, radości, kłopoty i dumy.

Nie dość na tym, dowie się przykładowo jak żołnierz z ludu walczył ofiarnie za Polskę, kładąc mocny fundament pod Jej wolność i potęgę. Drogowskazem będą słowa jednego z bohaterów tej pracy: „To ja, Turowski, miałbym o swojej chorobie myśleć, gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie? A na co mnie Pan Bóg stworzył, mnie chłopa polskiego, gospodarza, jak nie do obrony Ojczyzny. Proszę właśnie Wszechmogącego, aby mi pozwolił dostąpić zaszczytu za Polskę gnaty położyć. Jak co ma rosnąć, trzeba gnoić, panie kapralu. Gdy Polska wyrasta, a broń Boże, panie święty, pod jej korzenie swojej krwi nie podlałbym i kości nie położył, to bodaj wcale rodzić się lepiej nie było. Na czym Polska ma wyrosnąć bujnie a zdrowo, jak pod Jej korzenie chłop polski, gospodarz, krwi poskąpi?" (Z. K.)

„TAKA JEST WOJNA" Praca zbiorowa. Warszawa W. I. N. O. 1939. Stron 251. Rysunków kreskowych w tekście 42. Okładka kolorowa. Cena zł. 1.20.

„Taka jest wojna" to 42 nowele wojenne różnych autorów drukowane w ostatnim dziesięcioleciu w Żołnierzu Polskim".

Nowele omawiają jakiś czyn, podkreślają specjalnie pewną cnotę żołnierską i otaczają swego bohatera umiłowaniem i uznaniem za jego ofiarną pracę. To jest wspólna cecha omawianej książki, a sugestii jej podda się na pewno czytelnik, zwłaszcza, że ułatwią mu to zalety pisarskie autorów. (Z. K.)

Julian Kozubek — „OD DNIEPRU PO WIEPRZ" — Nakładem W. I. N. O. Warszawa, 1939 r., stron 181, Cena zł. 2.80

Działania odwrotowe 3 armii generała Rydza - Śmigłego z nad Dniepru po Wieprz stanowią jeden z najciekawszych okresów wojny polsko - rosyjskiej 1919 - 1920 roku. Niezwyciężony dotychczas żołnierz polski musiał po raz pierwszy cofać się przed nieprzyjacielem i to w warunkach niezmiernie trudnych. Przeważający liczebnie przeciwnik, wsparty ruchliwą armię konną Budiennego, operującą na tyłach, nacierał ze skrzydeł, rwał połączenia taktyczne, zagradzał drogę marszu, dezorganizował działalność naszych urządzeń etapowych. Forsowne marsze i ciężkie boje, upały, brak żywności i oporządzenia nie zdołały załamać ducha polskich oddziałów. Zwłaszcza dobrze zdała ten najtrudniejszy egzamin żołnierski 1 dywizja piechoty Legionów.

Jest więc rzeczą pouczającą przyjrzeć się z bliska życiu i duszy tych żołnierzy, którzy swoją krwią, znojem i wysiłkiem pisali tę wielką kartę historii naszego oręża. Ciekawy pod tym względem jest niedawno wydany pamiętnik **Juliana Kozubka** pt. **„Od Dniepru po Wieprz"**. Autor będąc podówczas w stopniu sierżanta, dowódcą plutonu w kompanii technicznej 5 pułku piechoty Legionów, ma możność życie i duszą swych żołnierzy pokazać nam w jak najbardziej wymowny i realny sposób. A że jest bystrym obserwatorem, że potrafi o tym mówić barwnie, plastycznie, bez jakiegokolwiek patosu, kartki jego pamiętnika czyta się z dużym zainteresowaniem. Widzimy obraz i bojowych zmagań i szarego powszechnego znoju naszej piechoty. Poprzez karty pracy snują się smutki i wesela, i dola, i niedola żołnierza. O swym pułku autor, zawsze mówi z żarliwą i głęboką miłością. Ten sentyment

do swego sztandaru wystawia nie tylko autorowi, ale i jego pracy pierwszorzędne świadectwo. (Z. K.)

Bernard Potrykus: „WSPOMNIENIA KASZUBA SPOD VERDUN". Wydanie II. W. I. N. O. Warszawa 1939. Stron 91. Cena 0,95.

Niezwykła książka. Przede wszystkim ze względu na osobę autora. Zmarły niedawno w Gdyni Bernard Potrykus nie zajmował się nigdy literaturą, a „Wspomnienia..." są jedyną książką, która wyszła spod tego nieuczonego ale obdarzonego iskrą talentu pióra. Ten zaledwie umiejący czytać i pisać Kaszub musiał posiadać zaiste wybitne zdolności pisarskie by swoją pierwszą i jedyną pracą wystąpić tak udatnie w polskim pamiętnikarstwie wojennym.

„Wspomnienia Kaszuba spod Verdun" to fragment wielkiej wojny, ale ujęty z tak wielką prawdą opisową i psychologiczną, że daje nam wyobrażenie o rzeczywistości walk pod Verdun, tej najkrwawszej bitwie w dziejach wojny światowej.

Bernard Potrykus dał nam w swej pracy malutki wycinek niemieckich pozycyj, obsadzony przez grupkę żołnierzy, z którymi siedzi w zagubionych w huraganie ognia artyleryjskiego rowach strzeleckich, lejach granatnich i schronach grożących co chwila zawaleniem się.

Co dzieje się w takim rowie, leju, schronie, co myślą i czują tkwiący w nich żołnierze przedstawia z iście filmową plastyką w krótkich, niekiedy w paru ledwie słowach. Koledzy Potrykusa to ludzie z krwi i ciała, żyjący swoistym, odrębnym życiem. A przedewszystkim dobrzy żołnierze. Niekiedy wydobywają się z nich jakże piękne w swojej prostocie odruchy prawdziwego i mocnego jak śmierć koleżeństwa i braterstwa, lub wspaniałe gesty bohaterstwa.

Widzimy w jaki sposób i dzięki czemu jedni stają się ostoją drugich, jak należy postępować, by autorytet dowódcy mógł działać w bezpośrednim pobliżu śmierci, której obecność zmienia koszarowe pojęcie karności i hierarchii.

Wychowawcza wartość omawianej książki wyraża się w tym, że mówi nam ona pośrednio o duszy i honorze żołnierskim, oraz o tym, jak doniosłą rzeczą na wojnie są mocne nerwy i postawa moralna i że żołnierz tylko wtedy będzie zdolny przetrzymać ciężar każdej bitwy, gdy będzie w pełni uświadomiony.

(Z.K.)

Wydawnictwa te są do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11, lub w Administracji Wydawnictwa W. I. N. O. Warszawa, Nowy - Świat 23-25. Zamówienia zbiorowe załatwia W. I. N. O.

Stanisław Rembek. „W POLU" 465 str. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska" Warszawa. Cena 5 zł. 75 gr. Książka ta była odznaczona nagrodą Kasy Literackiej jako najlepsza powieść w okresie 1934 - 1939 r.

Dziwna i niepokojąca książka! W olbrzymiej powojennej literaturze batalistycznej ta powieść „ o polskiej wojnie" zajmuje zupełnie odrębne stanowisko. Bo i wojna to była jedyna w swoim rodzaju! Dwa narody nędzarzy, o nieskrystalizowanych jeszcze ustrojach, walczyły ze sobą o głodzie i chłodzie, na olbrzymim froncie, sięgającym od Dźwiny aż po stepy podolskie. Na tle tego krwawego chaosu autor kreśli dzieje fikcyjnego bohatera: przeklętej kompanii ppr. Ludomskiego — mordując po kolei wszystkich żołnierzy i oficerów, oprócz antypatycznego sierżanta Derenia.

Żołnierze siódmej kompanii, rekrutujący się przeważnie ze środowiska łódzkich szumowin, gruntownie zdemoralizowani, a w znacznym stopniu zrewoltowani, dyszący ślepą nienawiścią do wszelkich „panów" — to środowisko, zdawałoby się, wyjątkowo niewdzięczne dla pisarza militarysty. A przecie z tego specjalnie trudnego tworzywa potrafił autor wydobyć niespodziewane efekty. Ta furia polonica, która w momencie walki ogarnia nawet dekowników, ten prymitywny żołnierski patriotyzm, wybuchający w chwili najmniej spodziewanej — wszystko to utwierdza nas w przekonaniu o olbrzymiej wartości polskiego żołnierza. Jakże wielki dystans dzieli wojnę „bez retuszu" Rembeka od płaczliwego pacyfizmu Remarque'a.

Niektóry fragmenty powieści pozostawiają nazawsze niezatarte wrażenie. Np. ta scena, gdzie niedobitki zdruzgotanej dywizji uciekają pod huraganowym ogniem artylerii bolszewickiej nie ma chyba równej sobie w całej literaturze światowej. Chwila przed atakiem, szarże kozackie, bunt żołnierzy i szereg innych momentów, wreszcie niesamowite zakończenie tworzą całość naprawdę wstrząsającą. A na tym tle z krwi i ognia ukazuje się potężna wizja Żeligowskiego, niby Sobieski w ostatnim rodziale „Trylogii", zwiastując zwycięstwo i wyzwolenie. (b. g.)

Zbigniew Rokiciński. „DAREM POMORZA NAOKOŁO ŚWIATA". 194 str. liczne ilustr. i mapa. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska" — Warszawa. Cena 3 zł. 85 gr.

Ten przemiły pamiętnik ucznia Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni z pierwszej w dziejach podróży polskiego statku naokoło świata jest od paru lat ulubioną lekturą naszych młodych entuzjastów morza. (b. g.)

Michał Tarnowski „ZAMARŁE STOLICE CEJLONU". 153 str. 16 ilustr. i 2 mapy „Dookoła Ziemi" t. 14 „Książnica Atlas" — Lwów Warszawa. Cena 3 zł.

Michał Tarnowski „CEJLON, WYSPA RAJSKA". 155 str. 28 ilustr. i 2 mapy. „Dookoła Ziemi" t. 15 „Książnica Atlas". Lwów - Warszawa. Cena 3 zł. 60 gr.

Cejlon — to już nie Indie, mimo, że pozornie stanowią przedłużenie półwyspu. Czarni Tamilowie, będący na Cejlonie — wyrażając się po europejsku — mniejszością narodową, wyznają wprawdzie hinduizm, w jego wulgarnej, sywaistycznej formie, ale nie oni decydują o obliczu kraju. Cejlon posiada kulturę wybitnie buddyjską, jest przesiąknięty buddyzmem tak dalece jak Arabia Islamem, a Chiny nauką Konfucjusza. Buddaizmu, jak wiadomo, nie udało się zaszczepić Indiom i mimo chwilowych sukcesów w III w. przed N. Ch. odpłynął on do kraju Kriszny dwoma falami, z których jedna skierowała się na północ, ku Tybetowi i Chinom. druga na południe i wschód ku Cejlonowi i Indochinom. Cejlon jest właśnie duchową stolicą południowego odłamu buddyzmu.

Autor — prawdopodobnie jeszcze bardzo młody — dzieli się z nami swymi raczej powierzchownymi wrażeniamiz tej, bądź co bądź, ciekawej podróży. (b. g.)

Wacław Grubiński „HISTORIA NA WYRYWKI" Str. 218. Format 80. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Warszawa 1939. Cena zł. 5.60.

Żyjemy w czasach historycznych i będąc pokoleniem wojennym i powojennym, pokoleniem, które się napatrzyło rewolucji u najbliższych sąsiadów, albo które pamięta rewolucję 1905 r. interesujemy się specjalnie wstrząsami społecznymi i narodowymi, Wacław Grubiński w „Historii na wyrywki" pokazuje aż trzy rewolucje: wielką francuską z Robenspierre'em, wesołą bawarską z roku 48-go („wiosna ludów" z detronizacją króla), i paradoksalną hiszpańską, tę która obaliła Alfonsa XIII. Wiek osiemnasty, wiek dziewiętnasty, wiek dwudziesty. Ale i wojnę pokazuje nam autor. Roi się ta książka od postaci sławnych, indywidualności o niepospolitych temperamentach, dziwnych, zagadkowych, genialnych. Znajdujemy w tym tomie znakomitych władców, wywrotowców, mędrców, dyplomatów, zapalczywą młodzież, artystów i wielkie kochanice. Praca Wacława Grubińskiego ukazała się nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska". (l. h.)

P. SCHMITZ „Wszechislam" — Trzaska, Evert i Michalski — „Biblioteka Wiedzy", t. 41, str. 224.

Islam, jako źródło nowoczesnego ruchu narodowego, jego wyznawców jest jednym z ważniejszych zagadnień życia politycznego współczesności. To odwieczne zjawisko weszło w nowy okres współzawodnictwa dziejowego Wschodu i Zachodu. Dlatego właśnie praca P. Schmitza, który zna stosunki i szereg lat spędził wśród wyznawców Mahometa jest szczególnie ciekawa.

F. A. KIRKPATRICK „Zdobywcy Ameryki". Trzaska, Evert i Michalski — Biblioteka Wiedzy t. 42.

Jak w bajce, niesamowitej opowieści, snują się przed nami obrazy dziejów podboju Nowego Świata.

Kolumb, Cortez, Pizarro — odkrywca i pogromcy Azteków i Inków żyją w tej dawnej powieści — profesora historii na uniwersytecie w Cambridge, który skrętnie wyłowił wszelkie nowe szczegóły z rozlicznych, ostatnio wydanych prac naukowych.

Niezmiernie ciekawe są te wielkie przedsięwzięcia wielkich postaci historycznych i wielkich awanturników. Niezłomna wola ich i brawura — to dobra szkoła charakteru, nie zawsze jako przykład, ale i nie zawsze jako memento.

Książka, jak wszystkie tej firmy, wydana jest starannie, przetłomaczona poprawnie — co stanowi i zaletę i zachętę.

GEN. TADEUSZ KUTRZEBA: „Wyprawa Kijowska 1920 roku". Gebethner i Wolff, str. 358 i mapy.

W dziejach Polski Odrodzonej nie było wydarzenia, które by wzburzyło umysły w tym stopniu, co wyprawa na Kijów. Rozbiła społeczeństwo na zażarcie wrogie obozy. Komentowano ją wszechstronnie i zdawało się, że już o niej wszystko wiemy, że te dziesiątki, setki publikacji naświetliły i oświetliły każdy szczegół. W powodzi wydawnictw praca gen. Kutrzeby — to nie jedna z wielu, to nawet nie „wybijająca się na czoło", a dzieło, które rzeczowo i poważnie traktując zagadnienie rzuciło snop nowego światła i właśnie dlatego nie ma książki, która by miała tyle i tak wspaniałych recenzji.

A. G. MACDONELL: „Napoleon i jego marszałkowie" — Trzaska, Evert i Michalski — Biblioteka Wiedzy, t. 43. str.

W powodzi literatury napoleońskiej praca Macdonella jest o tyle ciekawą, że rzuca snop światła na najbliższych współpracowników wielkiego korsykanina. Pewnymi, pełnymi wyrazu pociągnięciami szkicuje nam autor rozwój wydarzeń i sylwety współczesnych.

Dziś zwłaszcza warto popatrzyć na ludzi wielkich i zespolonych w pracy, z ich zamierzeń i osiągnięć wspaniałe wyciągać można wnioski nie tylko na dziś, ale i jutro.

Wymiana myśli... wiadomości

Wprowadzając, jako nowy dział w „Lechu" niniejszą kolumnę, mamy nadzieję, że Czytelnicy zechcą korzystać z naszej „Skrzynki redakcyjnej" nadsyłając doń pod adresem naszej redakcji zapytania, dezyderaty, wyjaśnienia, odpowiedzi i poprzez bliższy kontakt z naszym zespołem drogą wymiany niejedno nam ułatwią i niejednokrotnie sami skorzystają.

Drukować będziemy jedynie notaty mogące zainteresować większe grono Czytelników. Odpowiedzi listownych udzielamy jedynie po nadesłaniu znaczka pocztowego.

1) Chcemy nabyć, lub wypożyczyć monografię o Pradze J. Głowaczyńskiego, wydaną w Paryżu w r. 1838.

2) Kto wie, gdzie się znajduje obecnie obraz Plersa (malarz króla Stanisława Augusta) p. t. „Miłosierny samarytanin", który w/g M. Balińskiego i T. Lipińskiego „Starożytna Polska" (wyd. z r. 1885 t. I str. 520) powinien się znajdować w kościele św. Andrzeja przy szpitalu św. Jana Bożego w Warszawie.

3) Czy był gdziekolwiek omawiany, jako wzmianka prasowa, lub opracowanie literackie wiec młodzieży akademickiej w Auli Uniw. Warsz. w przeddzień aktu 5 listopada 1916 r., jakim okupanci niemieccy (Beseler) chcieli uśpić czujność Narodu, by zyskać polskiego rekruta do walki z Koalicją.

4) Prosimy o powiadomienie nas, kto posiada obrazy, lub mógłby udzielić wiadomości dotyczących życia i twórczości malarza Henryka Dziarkowskiego.

5) Należy serdecznie powitać organ „Towarzystwa Umiędzynarodowienia Łaciny", redagowany przez prof. J. Krzyżanowskiego. Walka o język „międzynarodowy" przepojona jest ambicjami i zakulisową grą, czego wyrazem jest nowy żargon b. p. dr. Zamenhofa — esperanto.

Wprowadzenie łaciny, języka o głębokiej kulturze i wielkiej tracji, z którą tak wiele wspólnego ma cały kulturalny świat, uzdrowi stosunki, oczyści atmosferę.

Adres Towarzystwa i redakcji: Warszawa, ul. Traugutta 3 m. 5.

6) **Jak zorientować się w wyrobach włókienniczych.**

Dwunastostronicowy druk — właściwie mówiąc, reklamówka Leszczkowa. Napisana z sensem i po polsku. Poza znaczeniem reklamowym posiada duże walory społeczne, zgodnie zresztą z ogólnym charakterem i linią tej zasłużonej placówki. (Np. trafne usiłowania spolszczenia niektórych określników branżowych: szewiot na szorstak, tropikal na przewiewka i t. p.).

W broszurze mile ujmuje swojskość, smak i poziom szaty graficznej, opracowanej przez młodego plastyka - architekta p. **Z. Borysowicza.**

7) Genealogia, jako nauka pomocnicza historii (z heraldyką), a nawet medycyny (z eugeniką) posiłkuje się sygnaturami, które stosunkowo niedawno ujednostajniono.

Zasadnicze znaki graficzne, którymi zastąpiono dawne, przyjęte z tradycji arstrologicznych i alchemicznych są następujące: dla oznaczenia mężczyzny kwadrat (dawniej był znak Marsa — kółko ze strzałką w prawo, co oznaczało mężczyznę i żelazo), zaś dla oznaczenia kobiety — koło (dawniej był znak Venus — kółko z krzyżem u dołu, co oznaczało kobietę, w alchemii zaś miedź).

W zeszycie 5-tym „Lecha" niesłusznie kobietę oznaczono trójkątem w tablicach graf. przy artykule p. t. „Tablice genealogiczne".

Epoka porozbiorowa, demoliberalizm i zawierucha Wielkiej Wojny nie sprzyjały utrzymaniu tradycji heraldycznych, zwłaszcza, że materiały i dokumenty, a niejednokrotnie i archiwa całe poginęły.

Dlatego też trudno obecnie dać pełny wykaz nazwisk rodzin szlacheckich, pieczętujących się danym herbem.

Mimo, że mamy ułatwiony dostęp nie tylko do herbarzy, ale i szeregu zbiorów dokumentów, dzięki czemu pierwsi i jedyni wprowadziliśmy heraldykę do prasy periodycznej — zdarzają się wypadki przeoczeń, czy pominięcia przy omawianiu herbu jakiejś rodzinym nim się pieczętującej.

Ażeby temu zaradzić, postanowiliśmy co pewien czas, w miarę nadsyłania uwierzytelnionych dokumentów, podawać dodatkową listę nazwisk pominiętych.

8) Czy wiecie, że spółdzielnia kobiet „Gontyna" wydaje ilustrowany miesięcznik **„Kobiety w pracy"** i że jest on redagowany dobrze, zawiera ciekawe artykuły, kącik słowiański i t. p.. Redakcja — Warszawa, Krucza 37 m. 5.

9) W wytwornym salonie stolicy „Café Otto" (Al. Jerozolimska 26) codziennie koncertuje trio znanych kompozytorów pp. Władysław Lewandowski, Stanisław Rapski i Henryk Rick.

Zgrany, o bogatym repertuarze zespół stwarza miłą atmosferę, gromadząc wytworną publiczność Warszawy.

PRENUMERATA WRAZ Z WYSYŁKĄ: ROCZNA 16 ZŁ., PÓŁROCZNA 9 ZŁ., KWARTALNA 5 ZŁ.

CENA OGŁOSZEŃ (TYLKO POZA TEKSTEM STRONA 600 ZŁ., ½ — 300 ZŁ. 1/3 200 ZŁ. 1/4 150 ZŁ. 1/8 75 ZŁ. 1/9-70 zł. 1/16-40 zł.

RĘKOPISÓW NIEZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA I ZASTRZEGA SOBIE PRAWO ZMIANY I UZUPEŁNIEŃ.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: ŻELAZNA 83, M. 35. TEL. 314-42

ADMINISTRACJA CZYNNA OD 10 DO 13 I OD 18 DO 20. REDAKTOR PRZYJMUJE W CZWARTKI I SOBOTY OD 18—20

REDAKTOR I WYDAWCA W. GRYMOWSKI

Zakłady Drukarskie „Matador", Warszawa, Grzybowska 41



Wojciech Kossak — Wejście do Moskwy kap. I Mierosławskiego

(Dalszy ciąg odsyłaczy ze str. 35)

sku 1. [4]) Józef Piłsudski — „Pisma zbiorowe" t. VI W-wa 1937 str. 108. [5]) Stefan Mossor ppułk. dypl. „Sztuka wojenna w warunkach nowoczesnej wojny"' W-wa 1938 str. 157. [6]) Józef Piłsudski „Pisma zbiorowe" 7.VIII W-wa 1937 str. 143. [7]) Giovanni Gentile „Reforma Wychowania" Lwów - Warszawa 1932 str. 107 [8]) wyżej wymienione dzieło ppułk. Mossora str. 503 - 4. [9]) Stanisław Brzozowski „Legenda Młodej Polski" 1909 str. 269. [10]) jak wyżej str. 268 - 9.

Norblin
SP. AKC.
B-cia Buch i T. Werner
Warszawa ul. Żelazna 51
poleca wytworne Platery

NORBLIN

B-CIA BUCH T. WERNER S. A.

Warszawa, Żelazna 51, Telefon 569-90 Centrala

Magazyny fabryczne:

WARSZAWA

Bracka 16, tel. 618-81. Marszałkowska 127, tel. 630-82

ŁÓDŹ

Piotrkowska 102c

KRAKÓW

Główny Rynek 41

GDYNIA

Świętojańska 53

DBAJ o CERĘ
ZWŁASZCZA LATEM



PUDER
KREM SPORTOWY

ANTIBA

WARSZAWSKA PIEKARNIA MECHANICZNA
Z Rz CH
SIENNA 31, TEL. 232-45
E. BERNATOWICZ



W. KRUPSKI i J. MATULEWICZ
Warszawa — Leszczyńska 12
tel. 208-77



OBIADY
M. NORKOWSKA
WARSZAWA, CHMIELNA 25 m. 9, I piętro

JEŚLI CHCESZ SIĘ DOBRZE, SZYBKO OGOLIĆ — KUP



Magister W. KASPRZYCKI
Warszawa, PIUSA XI-go Nr 30

W
LODÓW
POWODZI
PINGWIN
PRZEWODZI



FRANCISZEK JAWOROWSKI
Warszawa, Gęsia Nr 99—tel. 11-36-54

PŁASZCZE
NIEPRZEMAKALNE

DAMSKIE MĘSKIE

HURT — DETAL

York

AL. JEROZOLIMSKIE 33
róg MARSZAŁKOWSKIEJ
gdzie ORBIS w podwórzu



I. LISOWSKA
Warszawa — Al. Jerozolimska 15.



Pieśń o śmiechu.
Slofox
Serenada włóczęgi.
Tango.
Lwowska polka.
Muz. i sł. Kowalski.
Tylko we Lwowie.

B. RUDZKI
MARSZAŁKOWSKA 146



Jeszcze wczoraj
żądano w Polsce materjałów angielskich
Już dziś
żądają w Anglii samodziałów Leszczkowskich

zapamiętaj ten znak

--Leszczków--


PIWO
HABERBUSCH i SCHIELE S/A
1846-1939
93 lata doświadczenia gwarantuje łatwy zbyt i zarobek kupcowi


GILZY (TUTKI)
„JEDWABNICE"
Z DROGOCENNYCH NITEK JEDWABIU OTRZYMUJEMY NAJMISTERNIEJSZE WYROBY.
„JEDWABNICE"
SĄ RÓWNIE MISTERNE I NICZYM NIEZASTĄPIONE.
„PRZEMYSŁ GILZOWY" A. WOŹNIAK i S. KAMIŃSKI WARSZAWA
PATENTY I ZASTRZEŻ. OCHRON. 9 PAŃSTW EUROPEJSKICH
J.Z.
gilzy JEDWABNICE